



*Raye Morgan*



*Pościg za ukochaną*

**Welon i korona 02**

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Księżę Mychale z królewskiej dynastii Montenevadów zerwał się na równe nogi. Wokół panowała atramentowa ciemność. Nie wiedział, co go obudziło, ale najwyraźniej znowu dręczyły go koszmary, bo był sztywny z niepokoju, a nerwy miał napięte jak postronki. Nawet we śnie nie był w stanie się odprężyć.

Jęknął, zwlókł się z łóżka i spróbował po omacku trafić do łazienki. Gdzieś w pobliżu rozległ się odgłos grzmotu. Odruchowo nacisnął kontakt i zaklął, gdy przypomniał sobie, że zapewne ktoś ze służby odciął elektryczność w tym opustoszałym od wielu miesięcy domostwie. Jakby w odpowiedzi niebo przecięła błyskawica i na sekundę dostrzegł swe odbicie w lustrze.

Wygląda tragicznie. Czego można się spodziewać po kimś, kto od dawna nie przespał po bożemu całej nocy? Jakaś gwiazdka filmowa, której imienia już nie pamiętał, wyprawiła na jego cześć szaleńczą zabawę na jachcie, więc gdy tylko przycumowali w marinie w Cannes, wskoczył do swojego lamborghini, ruszył z piskiem opon i jechał przez cały dzień, przekraczając granice, ignorując ograniczenia prędkości, aż wreszcie dotarł do domu.

Dom. Niewielkie królestwo Carnethii, którym po wieloletniej walce znowu włada ród Montenevadów i gdzie on, Mychale, jako najmłodszy z braci jest trzeci w kolejce do tronu. Najważniejsze miejsce na świecie, a jednocześnie źródło tak wielkiej frustracji, że zamiast pojechać prosto do pałacu w stolicy, gdzie rezydowała cała rodzina królewska, skierował się do opuszczonej posiadłości w krainie górskich jezior.

W czasie ostatniej wojny była tu ich kryjówka i bastion ruchu oporu. Idealne miejsce, by odzyskać siły i jasność umysłu konieczne do podjęcia decyzji, co dalej robić. Mychale potrzebował trochę czasu tylko dla siebie. I samotności.

Odkręcił kurek i z ulgą stwierdził, że wodociąg działa. Gdy tylko się rozjaśni, zajmie się podłączeniem bojlera. Wtedy wreszcie będzie mógł zmyć z siebie zapach

Stephanie. Woń jej perfum dręczyła go jak zmora senna. Ściągnął koszulę i rzucił ją na podłogę. Wyciągnął złożone dłonie, by ochłapać się zimną wodą.

- Au! - Szybko cofnął ręce. Woda była gorąca. - Co u diabła?

Coś się tu nie zgadza. Nikt odpowiedzialny nie zostawiłby włączonego bojlera w domu zamkniętym na cztery spusty. Dziwne.

Ale teraz nie ma siły na rozwikłanie zagadki. Ustawił odpowiednią temperaturę, umył twarz i wrócił do sypialni. Rzucił się na łóżko z westchnieniem. Może się walić i palić, ale nic nie przerwie mu snu.

Abby Donair na paluszkach podkradła się do książęcej sypialni. Panowała tam cisza jak makiem zasiał. Musi zaryzykować i odzyskać pęk kluczy, który książę zabrał ze służbówki. Bez kluczy nie dostanie się do zapasów, a w zamkniętej spiżarni znajdowało się coś, co było jej niezbędne.

Co za pech. Młody książę pojawił się jak spod ziemi. Znała ten dom jeszcze z dzieciństwa i świetnie wiedziała, jak dostać się do środka, choć od kilku miesięcy, od czasu restytucji monarchii, stał zamknięty na cztery spusty. Kiedy rozglądała się za najlepszą kryjówką, opustoszały królewski pałac wydawał jej się najwłaściwszym miejscem. Uznała, że znajdzie w nim bezpieczne schronienie, odpocznie trochę i ułoży dalszy plan działania. A tu klops.

Przymknęła oczy, usiłując przypomnieć sobie, czy jest inny sposób, by się wkraść do spiżarni. Jeśli otworzy drzwi do sypialni księcia, musi brać pod uwagę ryzyko, że zostanie złapana na gorącym uczynku. Jednak jedyne alternatywne rozwiązanie, które jej przyszło do głowy, to sforsowanie ciężkich drzwi spiżarni za pomocą siekiery. Odpada.

Huknął grzmot. Przy tej pogodzie nie ma mowy o dalszej ucieczce. Przy najmniej nie teraz. Jakie лихо go tu dziś przyniosło? Tyle planów, tyle przygotowań i wszystko na nic. A przecież przez ostatnich parę miesięcy w posiadłości nie pokazał się nikt z królewskiej rodziny. Była pewna, że pościg jej tu nie znajdzie.

Dosyć tego marudzenia. Czas działać. Odrzuciła do tyłu długie jasne włosy, wstrzymała oddech i delikatnie przekręciła gałkę w drzwiach.

W ciemności dostrzegła sylwetkę mężczyzny na łóżku. Kolejne błyskawice przecięły niebo i wtedy zobaczyła go lepiej. Był półnagi. Może nawet całkiem nagi, trudno zgadnąć, bo okrywało go prześcieradło.

To nieważne, może Mychale się nie obudzi. Jeśli ją przyłapie, może ją uznać za bezdomną lub złodziejkę, która włamała się w niecnym celu pod nieobecność właścicieli. Wychowywano go na wojownika, a chociaż wojna się skończyła, zanim zdążył się sprawdzić na polu walki, nigdy nie wiadomo, jak zareaguje na widok intruza we własnym domu.

Następny rozbłysk, po którym dostrzegła obiekt pożądania - wielki pęk kluczy na stoliku nocnym, tuż obok portfela. Wstrzymała oddech i na paluszkach pokonała niewielki dystans.

Deski podłogi skrzypiały pod jej bosymi stopami. Przygryzła wargi, ale nie cofnęła się. Jeszcze dwa kroczki i klucze znajdą się w zasięgu ręki.

Mychale przewrócił się, pochrapując cicho. Abby zastygła. Nadchodził świt i mimo burzy w pokoju zrobiło się trochę jaśniej. Teraz mogła się przyjrzeć młodemu księciu. Widziała go wielokrotnie, ale to było dawno. Zawsze uważała, że jest najładniejszy z braci. Od tego czasu wyrósł i zmężniał; z chłopca zmienił się w atrakcyjnego i pewnego siebie mężczyznę. Poczwała, że drżą jej ręce. Czyżby jego bliskość do tego stopnia wytrąciła ją z równowagi?

Jest u celu i nie może stchórzyć. Nie stać jej na nieudaną próbę. Zaciśnięła zęby i wychyliła się bezszelestnie, by sięgnąć po klucze. Jeszcze tylko centymetr...

Zdołała zaledwie musnąć metal, gdy nagle cały plan wziął w łeb. Książę się poruszył. Uchyliła się gwałtownie, ale to nic nie dało. Znalazła się na łóżku, unieruchomiona jego ręką. O ironio, dopiero teraz mogła w pełni docenić, jak twarde ma mięśnie i gładką skórę.

- Puść - wykrztusiła, gdy rozluźnił uścisk.

- Czegoś szukasz? - spytał ironicznie.

Poczuła na twarzy jego oddech. Tego nie brała pod uwagę, gdy zastanawiała się, co może pójść źle. Przygniatał ją własnym ciężarem i przytrzymał ręce. Jeszcze nigdy nie znalazła się w sytuacji tak deprymującej, a zarazem tak intymnej. Jak to się dzieje, że można czuć jednocześnie strach i podniecenie?

- Puszczaj! - Szarpnęła się, ale jej wysiłki były bezskuteczne.

- Nie mogę - odrzekł Mychale spokojnie. Po jego twarzy przemknął cień uśmiechu, jakby teraz, gdy minął pierwszy szok, sytuacja zaczęła go bawić. - Jeśli cię puszczę, obudzę się sam, a bardzo mi się podobasz, zjawo senna.

Spiorunowała go wzrokiem. Poczuła się upokorzona, że on lekceważy potencjalne zagrożenie z jej strony. I jeszcze z niej kpi! Złość wzięła górę nad strachem.

- Zawsze tak bezceremonialnie traktujesz kobiety? Zwłaszcza nieznajome?

- Dla ciebie zrobię wyjątek - mruknął jej do ucha. Był tak blisko, że wargami połaskotał jej szyję. - Zresztą zdążyliśmy się już trochę poznać. Masz ochotę to kontynuować?

Teraz dopiero się zaniepokoiła. Czyżby zamierzał ją zniewolić? Słyszała dziesiątki pikantnych historyjek o jego ekscesach seksualnych i przygodach. Kobiety, które powtarzały sobie te plotki, zdawały się dobrze wiedzieć, o czym mówią. Może uprawiał seks z każdą dziewczyną, która wylądowała w jego łóżku? Biorąc pod uwagę jego opinię, pewnie uważał takie zachowanie za całkiem normalne.

Czeka go niemiłe przebudzenie, bo ona z pewnością nie ulegnie jego uwodzicielskiemu urokowi.

- Puszczaj! - krzyknęła ponownie.

Odsunął się trochę, ale nadal trzymał ją mocno.

- Spałem sobie spokojnie - zauważył - gdy wtargnęłaś na moje terytorium.

Ma rację. Abby uspokoila się trochę i postanowiła spróbować bardziej racjonalnego podejścia. Najwyższa pora przejąć kontrolę nad sytuacją.

- Przepraszam - powiedziała pokornie i zabrzmiało to prawie zupełnie szczerze. - Nie miałam zamiaru... Nie chciałam cię obudzić. Myślałam, że po prostu sięgnę po klucze bez zwracania ci głowy.

Mychale przyglądał się jej badawczo. Trudno było nie zauważyć, jaki jest atrakcyjny z tymi ciemnymi potarganymi włosami spadającymi na czoło. Dzielili ich tylko cienka warstwa jedwabnych prześcieradeł i leciutka bawełniana tkanina jej nocnej koszuli, więc miała wrażenie, że leżą obok siebie zupełnie nago. Zawstydziała się nagle.

- Pójdę już - szepnęła.

- Obiecujesz?

- Nie rozumiem?

- Czy obiecujesz, że sobie pójdziesz? Włam się do innego domu, a mnie pozwól spać.

Nagle dotarło do niej, że nie żartuje. Naprawdę jest śmiertelnie zmęczony i chce, by go zostawić w spokoju. Co za ulga. Kłopot tylko w tym, że Abby nie może spełnić jego życzenia. Jeszcze nie teraz.

- Wcale nie zamierzasz się stąd wynieść - odczytał trafnie z jej wyrazistej twarzy. - Będziesz mi siedziała na karku.

- Może nie zauważyłeś, ale... strasznie pada. - To najlepsza wymówka, bo prawdziwa.

- Rozumiem. Nie masz zamiaru szukać innego schronienia.

- Przynajmniej nie w czasie burzy - przyznała uczciwie.

Zaśmiał się cicho. Naburmuszyła się, trochę urażona.

- Co cię tak śmieszy?

- Ty. - Sturlał się na bok łóżka i oswobodził ją. - Nie masz wielkiej wprawy w złodziejskim rzemiośle, co? Może powinnaś szukać szczęścia w innym fachu. Zdecydowanie nie nadajesz się na włamywaczkę.

Usiadła, podciągając kolana i otulając się koszulą nocną.



- Wcale nie jestem włamywaczką.

Zmarszczył brwi, sygnalizując, że nie ma siły na nocne debaty. Przez chwilę zatrzymał wzrok na piersiach Abby, rysujących się wyraźnie pod cienkim materiałem.

- Jeśli próbujesz mnie uwieść, również tutaj przydałoby ci się parę lekcji. - Ziewnął. - Przepraszam, ale oczy mi się same zamykają. - I nagle przyjrzał jej się uważniej. - Chwileczkę. Czy my się przypadkiem nie znamy?

Mózg dziewczyny pracował gorączkowo. Chyba bezpieczniej będzie przyznać się do wcześniejszej znajomości - o ile można ją tak określić. Prawda i tak wyjdzie wkrótce na jaw.

- Nazywam się Abby Donair. Pewnie już mnie widziałeś. Może nawet tutaj, w krainie jezior, przed laty. Albo ostatnio w pałacu. Mieszkam z moim wujem, doktorem Zavierem.

Miał taką minę, jakby wszystkie kawałki układanki znalazły się wreszcie na swoim miejscu.

- Oczywiście. Nasz poczciwy doktor. Człowiek, który zna wszystkie rodzinne sekrety.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - odparowała ostro. Nie wiedziała, co chciał przez to powiedzieć, ale aluzje jej się nie podobały. - Z pewnością nigdy nic mi nie powiedział na twój temat - wyjaśniła szybko.

- To dobrze. - Przyjrzał jej się przez zmrużone oczy. - Teraz sobie przypomniałem. Byłaś na urodzinach mojej siostry w zeszłym miesiącu. Zauważyłem cię wtedy. Grałaś na pianinie.

Oblała się rumieńcem na myśl o swojej dalekiej od wirtuozerii grze.

- Owszem. Odbębniłam sonatę Księżycową. To nie było najlepsze wykonanie i chętnie przeproszę swoje audytorium.

- Nie przysłuchiwałem się. Pomyślałem tylko, że jesteś czarująca.

Nie umiała ukryć zaskoczenia, że w ogóle ją dostrzegł. Ale ksiązę najwyraźniej nie był w nastroju do salonowej konwersacji. Ziewnął całkiem jawnie.

- Boże, jestem tak zmęczony, że zasnę w pół słowa. Czy możemy to przełożyć na później?

- To znaczy?

- Powinienem się zachować jak oburzony gospodarz i zrobić ci solidną awanturę, ale nie mam na to siły. Mam tylko nadzieję, że nie poderzniesz mi gardła we śnie ani nie wyniesiesz rodowych sreber. Umowa stoi?

- Śpij spokojnie. Ani jedno, ani drugie mnie szczególnie nie pociąga.

- W porządku. Na wszelki wypadek włożę swój portfel pod głowę, żeby cię nie korcił. Zobaczymy się za kilka godzin. Dobranoc.

Opadł na poduszki i natychmiast zasnął.

Patrzyła na księcia w milczeniu. Naprawdę jest wyjątkowo atrakcyjnym młodym mężczyzną, myślała. Nic dziwnego, że kobiety za nim szaleją. Pod skórą ramię rysowały się mocne mięśnie, pierś unosiła się w równym oddechu, brzuch był płaski i twardy, a resztę skrywały skotłowane prześcieradła. Wyglądał jak ożywiony posąg greckiego boga. Z trudem oderwała od niego wzrok.

Po cichutku ześliznęła się z łóżka i wymknęła z pokoju, bezszelestnie zamykając za sobą drzwi.

- Wszystko się dobrze skończyło - mruknęła do siebie na korytarzu. Z triumfalnym uśmiechem sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła pęk kluczy. Najwyższy czas pójść do spiżarni po mleko dla niemowląt.

- Chwilka cierpliwości - szepnęła, jakby śpiące w innym pokoju dziecko mogło ją usłyszeć. - Twoja butelka już się robi. Zaraz ją przyniosę.

Z westchnieniem ulgi skierowała się w stronę kuchni.

W okolicach południa ulewa zelżała i zamieniła się w drobny kapuśniaczek. Abby dawno już zastawiła stół w jadalni i zastanawiała się, kiedy wreszcie ksiązę



zejdzie na śniadanie. Przygotowała bułeczki cyrulkonowe, sałatkę owocową, omlety, pieczone kiełbaski i zaparzyła aromatyczną mocną kawę.

Spizarnia była wypełniona po brzegi zapasami, ale na omlety musiała wziąć bezcenne świeże jajka, które kupiła przy dworcu kolejowym, a jeśli Mychale nie pojawi się w ciągu kwadransa, całe przygotowania zdadzą się psu na budę. Wszystko jest gotowe. Zamierzała trafić przez żołądek do serca mężczyzny. No, może nie do serca, ale chciała mieć w nim sojusznika.

Ułożyła perfekcyjny plan. Księżę pojawi się wypoczęty i głodny jak wilk. Na widok pysznego śniadania uśmiechnie się do niej z wdzięcznością, a ona na koniec posiłku zapyta od niechcienia:

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zostanę tu przez parę dni? Potrzebuję spokojnego miejsca, żeby przemyśleć kilka spraw w swoim życiu.

- Oczywiście, bądź moim gościem - odpowie Mychale, bo sen i smakowite jedzenie wprowadzą go w doskonały nastrój. Wtedy zrozumie, że Abby jest poczciwą dziewczyną i nie ma żadnych nieprzyjaznych zamiarów wobec rodziny królewskiej.

Najpewniej księżę jest w drodze na przyjęcie w posiadłości zaprzyjaźnionych arystokratów albo potajemną schadzke, więc zatrzymał się w swoim zamku tylko na nocleg i wkrótce ruszy w dalszą drogę. Pozwoli jej tu zostać? Nie miała pewności, ale trzeba przynajmniej spróbować.

Mówiąc szczerze, była w sytuacji bez wyjścia. Przy tej pogodzie nie mogła się przedostać za granicę - a w każdym razie nie z niemowlęciem. Abby miała też nadzieję, że księżę weźmie pod uwagę jej pokrewieństwo z osobistym lekarzem rodziny królewskiej. Nie dostrzegała żadnych słabych punktów w swoim planie.

Oczami wyobraźni widziała już, jak księżę z westchnieniem ukontentowania wstaje od stołu, macha jej ręką na pożegnanie i mówi coś w rodzaju:

- Pilnuj dobrze tego starego zamczyska.

- Naturalnie - odpowie mu i będzie patrzyła w ślad za oddalającym się modnym sportowym wozem, którym zajechał wczoraj z fasonem. Mychale nigdzie nie zapuszcza korzeni. Stale jest w ruchu.

Proste. Logiczne.

Jednak parę szczegółów mogłoby rozwalić tę misterną konstrukcję. Po pierwsze, przygotowane z wielką pieczołowitością potrawy wkrótce wystygną i będą się nadawały do wyrzucenia. Po drugie, co będzie, jeśli dziecko zacznie płakać?

Maleńka Brianna, Bree. Abby rzuciła okiem na schody. Ani śladu księcia. Nie tracąc czasu, pobiegła w głąb domu, do pokoiku zajmowanego uprzednio przez służącą, gdzie spało niemowlę - w sprokurowanym naprędcie łóżeczku z głębokiej szuflady wyłożonej dziecinnymi kocykami.

Kiedy tak patrzyła na uśpione maleństwo, coś ścisnęło ją w gardle. Jej siostra urodziła córeczkę zaledwie przed dwoma miesiącami. Teraz opieka nad Bree spadła na nią i wokół dziecka koncentrowało się jej życie. Dziewczynka była taka słodka: z jasnym puchem na główce i różowymi policzkami.

- Jestem teraz twoją mamusią - szepnęła Abby, a łzy popłynęły jej z oczu na wspomnienie tragicznej śmierci siostry. - Obiecałam Julienne, że się tobą zajmę. Nie martw się, słoneczko, zrobię dla ciebie wszystko. Wywiążę się z przysięgi najlepiej, jak potrafię.

Klęcząc przy łóżku umierającej siostry, nie wiedziała, jak drogo przyjdzie jej zapłacić za dotrzymanie słowa. Gdy tylko zorientowała się, jakie makiaweliczne plany snuje ich wuj, postanowiła zabrać dziecko jak najdalej od niego. Na szczęście był tak zajęty swoimi intrygami, że nawet nie zauważył, kiedy Abby pojechała na rekonesans do starej posiadłości królewskiej.

Potem wszystko poszło jak z płatka. Przyjechała z dzieckiem autobusem, tak jak za pierwszym razem. Przed granicą wysiadła i bez przeszkód dotarła do zamku.

Na wszelki wypadek przygotowała sobie fałszywe papiery, ale nikt jej nie zatrzymał po drodze, więc nie musiała się nimi posługiwać.

Ta część planu nie przedstawiała większych trudności. W dzieciństwie mieszkała w najbliższej okolicy, więc знаła ją jak własną kieszeń. Po drugiej stronie granicy, w Dharmie, mieszkali wówczas jej dziadkowie. Abby pamiętała, jakie szlaki prowadzą z Carnethii do Dharmy i w jaki sposób omijać punkty kontrolne. Oczywiście, trudniej jej będzie przedostać się na drugą stronę z niemowlęciem w ramionach, ale na pewno sobie poradzi. Z Dharmy jest już niedaleko do północnych Włoch. Można tam dojechać pociągiem.

A co potem? To pytanie pozostawało otwarte.

Brianna na chwilę wykrzywiła usteczka, ale tylko sapnęła i spała dalej. Abby uśmiechnęła się przez łzy. Zrobi wszystko, by w życiu osieroczonego dziecka pojawiła się nadzieja. Nadzieja na fortuną przyszłość. Nadzieja dodaje sił.

Jeszcze tylko przydałoby się odrobinę szczęścia.

Mychale przymknął oczy i wystawił się na uderzenia strumienia gorącej wody. Taki prysznic jest równie dobry jak masaż. Gdyby tylko docierał do wszystkich zakamarków jego duszy.

Minionej nocy śniło mu się, że zmywa z siebie zapach Stephanie i staje się lekki i szczęśliwy, jakby wraz z rytualnymi ablucjami zniknął gdzieś problem z nią związany. W świetle dnia trudno karmić się podobnymi mrzonkami. Stephanie nie rozwieje się niczym mara senna, a on jest z nią nieodwołalnie zaręczony. Ślub odbędzie się jesienią.

Aż jęknął na tę myśl. Cały pomysł był od początku kompletnie idiotyczny. Jakim cudem Dane, jego starszy brat, zdołał go namówić do tego szaleństwa? W głębi duszy Mychale znał odpowiedź. Można go było zmusić do wszystkiego, grając na poczuciu winy, którym reagował na przemowy o honorze i obowiązkach wobec rodu Montenevadów. Dla świętego spokoju uległ bratu i w efekcie jest za-

ręczony z kobietą, której szczerze nie znosi. Nawet przebywanie z nią w tym samym pomieszczeniu jest trudne do zniesienia. Musi znaleźć jakieś wyjście z tej nieznośnej sytuacji i właśnie po to przyjechał do tutejszej samotni.

Prysznic dobrze mu zrobił. Wyszedł z kabiny odświeżony i zrelaksowany. Jakoś z tego wszystkiego wybrnie. Coś wymyśli. Na moment zrobiło mu się słabo i musiał oprzeć się o ścianę, ale to skutki głodu i zbyt gorącej wody. Poczucie się lepiej, gdy tylko znajdzie coś do jedzenia.

Wyciągnął z szafy czyste spodnie i koszulę. Kiedy zapinał mankiety, nagle przypomniał sobie nieproszonego gościa. Abby Donair. Kolejna kobieta, z którą ma problem i której musi się pozbyć. Może udało mu się ją wypłoszyć. Jasno dał do zrozumienia, że zamierza tu zostać, więc niewykluczone, że poszukała sobie bardziej gościnnego domu.

Energicznie zbiegł po schodach. Zawsze kochał to stare domiszcze przyklejone do zbocza góry niczym orle gniazdo. Wszystko tutaj kojarzyło mu się z dzieciństwem: ogromne kominki i boazeria z ciemnego drzewa, długie korytarze oraz mnóstwo różnych zakamarków.

W czasach, kiedy budowano ten pałac, ostatnim krzykiem mody były nastrojowe neogotyckie budowle, jednak teraz przydałaby się mu modernizacja. Kanalizacja była archaiczna, pokoje potrzebowały świeżej farby. Powinien przyjechać tu kiedyś na dłużej, przeprowadzić gruntowny remont. Wymieniłby całą instalację, zamówił granitowe blaty do kuchni i alabastrowe płytki do łazienek. Można by też dobudować saunę i oranżerię. Mógłby nawet się tu przeprowadzić, zrezygnować z uroków życia playboya na rzecz prostych wiejskich przyjemności.

Sama ta myśl go rozśmieszyła.

Jednak chwilę później stanął twarzą w twarz z Abby i uśmiech zastygł mu na ustach. Oboje wpatrywali się w siebie, czekając, że przemówi to drugie.

Zastanawiał się, jaką jest osobą, ale wymykała się prostej kategoryzacji. Była bardzo ładna i bardzo młoda, miała smukłe ciało wyrosniętego podlotka. Jasne

włosy spadały jej na plecy jak jedwabista zasłona i sięgały aż do pasa. Wyglądała jak studentka pierwszego roku albo hipiska przeniesiona żywcem z lat sześćdziesiątych, produkt epoki dzieci kwiatów. Z łatwością można było sobie ją wyobrazić tańczącą w rytm psychodelicznej muzyki, z włosami falującymi w powietrzu przy każdym ruchu.

- Najwyraźniej nie jesteś snem minionej nocy - skonstatował w końcu.
- Oczywiście, że nie - odparowała, piorunując go wzrokiem.
- W takim razie wraca pytanie, co tu do diabła robisz?

L R

## ROZDZIAŁ DRUGI

Abby bez mrugnięcia okiem zniosła kpiący wzrok księcia Mychale'a, ale powstrzymała się od odpowiedzi. Coś jej mówiło, że jeśli nie będzie ostrożna, wszystkie jej plany wezmą w łeb.

Westchnęła, odwróciła się na pięcie i skierowała w kierunku jadalni.

- Pozwól, proszę - oznajmiła. - Śniadanie czeka.

Rozbawiła go brawura, z jaką odgrywała rolę idealnej pani domu. Nie była speszona i nie okazywała mu nadmiernego uniżenia, jak niektórzy ludzie, którzy tracili głowę w towarzystwie członków rodziny królewskiej i kłaniali się przy każdym słowie. Odważna dziewczyna.

Idąc za nią, spoglądał okiem konesera na długie włosy i zgrabny tyłeczek w obcisłych dżinsach. Oczywiście, trzeba dużo więcej, by zawrócić w głowie takiemu zblazowanemu znawcy kobiet jak on, myślał, ale i tak nie odrywał wzroku od Abby.

Jadalnia obok kuchni używana zazwyczaj przy okazji kameralnych śniadań miała okno na całą ścianę, więc było tutaj jasno mimo pochmurnego dnia. W dzieciństwie było to jego ulubione pomieszczenie. To tu skulony w fotelu czytał książki z pałacowej biblioteki, a służące co rusz podtykały mu jakieś smaczne kąski wykradzione z kuchni. Milly, główna kucharka, była bardzo zasadnicza w sprawach etykiety i odżywiania młodych książąt. Miała również wyrobione zdanie, co powinni czytać dobrze wychowani panicze i zrobiła mu straszliwą awanturę, gdy któregoś dnia odkryła pisemko erotyczne ukryte między podręcznikami do historii.

Wspomnienia napęłniły go melancholią. Ciekawe, co stało się z tymi wszystkimi ludźmi, którzy pracowali dla nich? Byli ze sobą zżyci jak jedna wielka rodzina. W tych latach, gdy ojciec i starsi bracia prowadzili wojnę, a on był zbyt mały, aby im towarzyszyć, wierni służący opiekowali się nim, jakby był ich własnym ukochanym wnukiem.



Jaki kontrast z dzisiejszym dniem. Dom wydaje się tak strasznie pusty, gdy wokół nie ma żywej duszy.

Na szczęście ma przy sobie śliczną młodą dziewczynę, która intrygowała go coraz bardziej.

- Dlaczego zadałaś sobie tyle trudu? - spytał na widok pięknie nakrytego stołu.

- Musisz coś zjeść - wyjaśniła, nalewając mu kawę.

To nie wyjaśniało, czemu akurat ona czuła się odpowiedzialna za jego żołądek, ale nie zamierzał dyskutować o jej motywach. Był głodny jak wilk. Od dwudziestu czterech godzin nie miał nic w ustach.

- Nie dodałaś mi tam jakichś środków nasennych? - upewnił się żartobliwie, gdy podała mu filiżankę.

Rzuciła mu spojrzenie spode łba.

- Spałeś aż za długo.

Czyżby w jej głosie zabrzmiała dezaprobata? Spojrzał na nią zaskoczony. Jeśli nawet jest tak młoda, jak mu się wydaje, zachowuje się jak surowa nauczycielka albo nawet droga stara Milly.

Parę godzin temu, w jego łóżku, nie przejawiała takiego despotyzmu. O ile dobrze zapamiętał, miała kształtne piersi. Jedno zerknięcie na nią potwierdziło tę obserwację. Zaczynam się zachowywać jak nastolatek, pomyślał. Rządzą mną hormony. Odchrząknął i z pewnym wysiłkiem wziął się w karby.

- Jeśli się nie mylę - zauważył sucho - jestem właścicielem tego domu, a ty nieproszonym gościem. Skąd ta zmiana ról?

- Nie kęśaj ręki, która cię karmi - oburzyła się. - Jestem dla ciebie bardzo miła i zachowuję nienaganny porządek.

- Buszujesz w spiżarni - oskarżył ją, z apetytem przełykając kęs bułeczki cynamonowej. Rozpływała się w ustach. Trzeba przyznać, że dziewczyna umie piec. - Chyba że wzięłaś ze sobą własne zapasy?

- Tylko jajka - przyznała, rumieniąc się nieznacznie.

Przywiozła ze sobą jajka? Zdecydowanie nie zachowuje się jak typowa włamywaczka. Bardziej jak dzika lokatorka. Przez chwilę igrał z tą ideą, ale też nie pasowała do Abby. Ta dziewczyna ma jakiś konkretny cel. Nie miał wątpliwości, że prędzej czy później wydobędzie z niej całą prawdę.

- Skoro się nie włamałaś, to w jaki sposób weszłaś do środka?

Po raz pierwszy wyglądała na zawstydzoną. Przez chwilę milczała, jakby szukając w głowie jakiegoś wykrętu, ale w końcu zdecydowała się powiedzieć prawdę.

- W dzieciństwie zakradaliśmy się tutaj, kiedy rodzina królewska wyjeżdżała. Odkryliśmy sposób na wejście do środka - przyznała.

- Grupa nieletnich złodziejasków! Coraz lepiej - skomentował, zdumiony jej tupetem.

- Nigdy niczego nie wzięliśmy! - zaprzeczyła żarliwie, a on mimo swej cynicznej natury skłonny był jej wierzyć. - Chodziło o... panującą tu atmosferę. Na świecie różnie się działo, a tutaj był nasz zamek z bajki, w którym wszystko było możliwe.

Rozejrzała się wokół, jakby przywołując wspomnienia. Wojna wydawała się już historią, ale nadal kładła się cieniem na nieodległej przeszłości. Larona, pobliska wioska, była podzielona, jak miasta i wsie w całym kraju, choć monarchiści stanowili tu znaczną większość. Nic dziwnego, od wieków żyli w sąsiedztwie rodziny królewskiej.

- Chciałam wiedzieć, jak się czują prawdziwe księżniczki - szepnęła.

- Ty i kto jeszcze? - spytał, biorąc kolejną bułkę.

- Moja siostra i ja - wyjaśniła, jakby to było oczywiste.

Był tam jeszcze chłopiec, Gregor Narna, ale nie chciała go dekonspirować jako jednego z młodocianych urwisów. Wystarczy, że wspomnienie siostry wprowadziło ją z równowagi.

Gregor był inicjatorem tych potajemnych eskapad. Jego ojciec, wiejski weterynarz, zabierał go ze sobą do zamku, gdy wzywano go do któregoś z koni w dworskiej stajni. Gregor już wtedy marzył o studiach medycznych.

- Będę kiedyś miał podobny dom - zapewniał, gdy chodzili od pokoju do pokoju, na wszelki wypadek porozumiewając się szeptem. - Jeszcze zobaczycie.

- Wcale nie zależy ci na pałacu - drażniła się z nim Julienne. - Chciałbyś zerknąć chociaż z dala na księżniczkę Carlę. Kochasz się w niej. Wszyscy to wiedzą.

Abby uśmiechnęła się na myśl o tym, jak czerwony robił się Gregor i jak zaprzeczał podobnym insynuacjom. Kochany Gregor. Od lat go nie widziała, ale w dzieciństwie był dla niej i dla Julienne jak bliski sercu starszy brat. Potem jej rodzice umarli, a ona z siostrą musiały opuścić Laronę i krainę jezior, aby zamieszkać u wuja. Nic już nigdy nie było takie samo.

- Niczego nie ruszałyśmy - powtórzyła, pochmurniejac nagle. - Byłyśmy małymi dziewczynkami. Przychodziłyśmy tutaj jak do zaklętej krainy. Uwielbiałyśmy pałac.

- A co ze strażnikiem? - zapytał Mychale.

- Był taki brodaty staruszek, który obchodził całą posiadłość z dubeltówką na ramieniu. Większość czasu spędzał na łowieniu ryb nad rzeką. Łatwo było go ominąć.

- Elias Karn - przypomniał sobie nagle księżę. - Stanowczo trzeba zatrudnić lepszych dozorców. Masz szczęście, że od momentu ponownego ustanowienia monarchii nikt tu nie przyjeżdża.

- Wiem. Sprawdziłam to dokładnie, zanim... - o mało nie powiedziała „zanim tu przyjechałam z dzieckiem”, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. - Przed przyjazdem tutaj - skończyła niezręcznie.

- Naprawdę? Stary Elias z pewnością by cię nie powstrzymał. Gdyby jeszcze żył, musiałbym mu obciąć emeryturę za niedbałość w pełnieniu obowiązków.

Spoważniała. Wiedziała, że Mychale nie mówi tego poważnie, ale nawet żartobliwa groźba dowodziła, że w jego naturze leży pewna bezwzględność, a nawet okrucieństwo, i wcale jej się to nie podobało.

- To taki jesteś? Lubisz pokazywać ludziom, gdzie ich miejsce, prawda? Na pewno wykorzystujesz swoją pozycję, żeby wepchnąć się przed innych w kolejce do nocnego klubu albo do kasy w supermarkecie.

Był to zarzut tak absurdalny i dziecinny zarazem, że wybuchnął śmiechem.

- Przejrzałaś mnie. Na twój rozkaz posypię sobie głowę popiołem.

- Nie wyśmiewaj się ze mnie - zaprotestowała, jakby czytała w jego myślach.

- Nie jestem dzieckiem.

- Nie jesteś - przyznał, z apetytem pałaszując przygotowane potrawy. - Ale sama przyznałaś, że to było magiczne miejsce twojego dzieciństwa. A teraz tu powracasz.

- Na krótko - zapewniła pospiesznie.

- Zgoda - wymamrotał z ustami pełnymi omletu. - Odwiozę cię do wsi, gdy tylko przestanie padać.

- Nie mogę się pojawić we wsi - zaprotestowała zaniepokojona.

- A to czemu?

- Wszyscy mnie tam znają. - Nagle dziewczyna zaczęła uciekać wzrokiem, jakby miała coś do ukrycia. - Nie ma już nikogo z mojej rodziny, ale nasz dom stał pośrodku wsi i sąsiedzi natychmiast zaczną plotkować. Nie chcę, aby się rozeszło, że tu jestem.

- Czy twój wuj wie, gdzie jesteś? - zapytał, przypominając sobie o jej pokrewieństwie z doktorem Zavierem.

- Nikt nie wie - przyznała. - Poza tobą, oczywiście. Przysięgnij, że nikomu nie powiesz.

- Niczego nie przysięgnę.

Przyjrzał się jej z namysłem, niepewny, co o tym wszystkim myśleć. Miewał wielbicielki, które ukrywały się w jego pokoju, wchodziły mu do łóżka, jedna nawet wspięła się na balkon. Na początku uznał Abby za jedną ze swoich adoraterek.

Teraz uświadomił sobie, że było to dalekie od prawdy. Nerwowo przygryzała wargę i najwyraźniej się czymś martwiła. Nie próbowała go wabić i uwodzić. Uśmiechnął się leciutko. Lubił wyzwania.

- Dotąd teraz jedziesz? - zapytała.

- Kto mówi, że dokądś jadę?

- Myślałam, że jesteś tu przejazdem.

- Wcale nie.

Najwyraźniej jeszcze do niej nie dotarło, że dla niego zamek był czymś więcej niż budynkiem. To jego mała ojczyzna, dom rodzinny, miejsce, w którym nadal tkwią jego korzenie. Było tak przez całe lata, gdy jego rodzina brała udział w rebelii przeciw ówczesnej władzy, co wreszcie przed rokiem doprowadziło do powrotu Montenevadów na tron.

Kraina górskich jezior, w której się znajdowali, nigdy nie została podbita przez Acredonnów, którzy na pięćdziesiąt lat zaprowadzili bezwzględną dyktaturę w reszcie kraju. W tym okresie przymusowego wygnania rodzina królewska znalazła tu schronienie. Oczywiście, ich posiadłość była wtedy pilnie strzeżona przez uzbrojonych po zęby strażników. Nikt nie wiedział, że dwie małe dziewczynki zakradały się tu potajemnie, łamiąc wszelkie zasady bezpieczeństwa, gdy dwór przenosił się w inne miejsce.

Kiedy udało się usunąć uzurpatorów i wskrzesić monarchię, rodzina królewska powróciła do swojego pałacu w stolicy, ale wiejska posiadłość nadal pozostawała w ich rękach, a oni zachowali do niej szczególny sentyment. Tradycja i przywiązanie uczyniły z tego miejsca ich rodowe siedlisko.

- To jest mój punkt docelowy - wyjaśnił. - Nigdzie dalej się nie wybieram.

- Zostajesz? - Nie umiała ukryć zawodu i zaniepokojenia.

- Mam dziwne wrażenie, że wcale mnie tu nie chcesz.

- Ależ nie - zaprotestowała nieszczerze. - Ja tylko... Chciałam cię poprosić, żebyś mi pozwolił się tu zatrzymać. Tylko na kilka dni.

Wpatrywała się w niego błagalnie, a to spojrzenie było bardziej wymowne niż słowa. Chyba się nie spodziewa, że jej ustąpi? Wprawdzie nie była mu całkiem obca, ale znali się głównie z widzenia. Poza tym Mychale przyjechał, poszukując spokoju i możliwości przemyślenia własnej skomplikowanej sytuacji. Nie potrzebuje do tego świadków.

- Przykro mi, ale chcę być sam w moim zamku - rzekł i pokręcił głową.

- Tyle miejsca dla ciebie jednego? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem. I nagle coś jej zaświtało. - Spodziewasz się przyjazdu gości?

- Mam nadzieję, że nikomu nie wpadnie do głowy, że potrzebuję towarzystwa.

- Więc?

Poczuł ukłucie żalu, ale szybko się otrząsnął. Nie da sobie wejść na głowę.

- Przypomnij mi raz jeszcze, jak się nazywasz.

- Abby Donair.

- Abby Donair - powtórzył, marszcząc brwi. Pamiętał jej ładną buzię, ale nazwisko nic mu nie mówiło. - Posłuchaj, Abby. Jechałem tu przez cały dzień, żeby wreszcie posiedzieć w całkowitej samotności. Muszę przemyśleć parę spraw i ostatnia rzecz, jakiej mi potrzeba, to obca kobieta na karku. Przykro mi, ale musisz znaleźć sobie inne lokum.

Usiadł wygodniej, uznając, że załatwił sprawę. Widać było, że jest przyzwyczajony do ludzi potulnie spełniających jego polecenia. Nic nie uzyska, wdając się z nim w kłótnię.

Ach, ci książęta! A może powinna raczej powiedzieć: ach, ci mężczyźni.

Oblizła wargi, przygotowując się do dłuższej tyrady, gdy nagle przyszła jej do głowy odkrywczą myśl. Do tej pory miała na względzie tylko własną sytuację, a



powinna zrozumieć, z jakiego powodu książę uciekł do tej pustelni i co takiego musi tu przemyśleć. Przyszło jej do głowy tylko jedno.

Chodzi o skandal, który wstrząsnął pałacem dwa dni przed jej ucieczką. Nic dziwnego, że Mychale wygląda na wytrąconego z równowagi. Cała rodzina królewska nie była w stanie otrząsnąć się z szoku. Trzeba go delikatnie wypytać, byle tylko nie nabral podejrzeń i nie odpowiedział jej podobną monetą.

- Twoja rodzina bardzo to przeżywa, prawda? - zaczęła ostrożnie.

- Co przeżywa? - Spojrzał na nią z całkowitym niezrozumieniem.

Teraz z kolei oniemiała Abby. Nie słyszał o skandalu? Gdzie był do tej pory? Czy nie wpadły mu w ręce żadne gazety?

- Gdzie właściwie spędziłeś ostatnich kilka dni? - spytała prosto z mostu.

- Na jachcie. Żeglowałem po Morzu Śródziemnym. - Miał niepewną minę. Najchętniej wymazałby z życia ten ostatni tydzień.

- Żadnych kontaktów ze światem zewnętrznym?

- Nie. A co się stało? Ktoś podłożył bombę?

Można było to tak nazwać, chociaż bomba była metaforyczna. Wybuchła w tabloidach. Ale skoro książę nie czytał ostatnio żadnej prasy, nie ma podstaw do doszukiwania się związków Abby z ostatnią aferą. Można odetchnąć, przynajmniej na razie.

- Jak się nad tym zastanowić, przez kilka dni nie było ze mną żadnego kontaktu. Jadąc tutaj, nie słuchałem wiadomości, tylko muzyki. - Zmierzył ją wzrokiem. - Mów prosto z mostu. Co się stało? Jaki problem ma moja rodzina?

- Nie mówiłam o żadnym problemie.

Zasugerowała coś takiego, a teraz wycofuje się rakiem.

- Muszę zadzwonić do domu - oznajmił, rozglądając się po pokoju.

- Telefon stacjonarny został wyłączony.

Nerwowo przeszukał kieszenie.

- Zostawiłem komórkę w samochodzie.

- Tu nie ma zasięgu. - Rozłożyła ręce z uśmiechem.

- To prawda. - Poderwał się i zaczął chodzić po pokoju. - Może gdzieś jest radio. - Urwał i westchnął. - Tak, wiem, nie ma elektryczności. Domyślam się, że to ty uruchomiłaś bojler gazowy? Dlaczego nie włączyłaś zapasowego generatora?

- Światła w oknach mogłyby zwrócić czyjaś uwagę - wyjaśniła.

- Może masz gdzieś gołębice pocztowe? - zażartował.

Pokręciła głową, ale już jej nie było do śmiechu. Zdała sobie sprawę, że znajdują się na całkowitym odludziu, sam na sam. A książkę ma opinię uwodziciela. Może nie powinna tak ochoczo zgadzać się na wspólny pobyt pod jednym dachem.

Jakby czytając w jej myślach, podszedł do niej i palcem podniósł jej brodę do góry. Wpatrywał się w nią hipnotycznie.

- Powiedz mi, Abby, jakie są najnowsze wieści ze świata zewnętrznego, o których jeszcze nie wiem.

- Nic nie przychodzi mi do głowy - skłamała beczelnie.

Nie uwierzył, ale nie cofnął ręki. Palcami powiódł delikatnie po policzku Abby. Dotknięcie to zelektryzowało jej skórę i przypравиło ją o przyspieszone bicie serca.

- Od kiedy tu jesteś?

- Jeden dzień. - Właściwie dwa, ale któż by liczył tak dokładnie. Książkę nadal pieścił jej twarz, a ona straciła zdolność logicznego rozumowania. W uszach jej szumiało, a jego oczy wydawały się głębokie jak dwa jeziora.

Nagle zamrugał powiekami, mimowolny grymas wykrzywił mu twarz, cofnął się i zachwiał. Miała wrażenie, że jego skóra przybrała niezdrowy zielonkawy odcień. Na skroniach perlił się pot.

- Co się dzieje, u licha? - wymamrotał.

Przyglądała mu się zaskoczona, po czym dotarło do niej, że najwyraźniej źle się czuje.

- Siadaj - poleciła, przysuwając krzesło. - Nastawię czajnik i zrobię ci herbatę.

- Nie zwracaj sobie głowy. Nic mi nie jest. - Wzdrygnął się gwałtownie.

Abby zdążyła już podbiec do kuchenki zapaliła gaz pod czajnikiem. Filiżanka herbaty to było remedium jej matki na wszystkie nieszczęścia tego świata. Najwyraźniej odziedziczyła po niej tę wiarę w moc dobrej herbaty.

Wróciła do jadalni, obserwując go uważnie, Najwyraźniej źle się czuł, ale nie usiadł. Stał przy wysokim oknie i wpatrywał się w spływający deszczem świat.

- Jak tak dalej pójdzie, będziemy musieli poszukać Noego, żeby nam zbudował arkę.

- Noe nie ratował ludzi, tylko zwierzęta. Parami. Pamiętasz?

- No to nie mamy szczęścia.

- Szczęście nie ma z tym nic wspólnego. Musimy polegać na własnych siłach.

Odwrócił się nagle i spojrzał na nią niepewnie.

- Powiedz mi szczerze, Abby - spytał z wahaniem - gdybyś wbrew własnej woli i intencjom znalazła się w sytuacji, w której musisz zrobić coś, co przyprawia cię o mdłości; coś, z czym się fundamentalnie nie zgadzasz, ale wmawiano by ci, że to twój święty obowiązek, to uległabyś czy uparła się przy własnym zdaniu?

Zatkało ją kompletnie, nie była w stanie wykrztusić słowa. To zdanie w związanych słowach opisywało jej sytuację. Ale jakim cudem? Przecież nie może o tym wiedzieć?

- Ja... - wyjąkała - Wasza Książęca Wysokość...

- Daj spokój, Abby. Jesteśmy tu sami i nawet wylądowaliśmy razem w łóżku. Możemy odrzucić dworski ceremoniał. Mów mi po imieniu, jak dotąd.

- Jak sobie życzysz, mój książę - wymamrotała zdezorientowana.

To, co przed chwilą powiedział, było aluzją do jej osobistej historii, do powodów ucieczki z niemowlęciem, do ukrywania się przed wujem i jego intrygami. Jeśli Mychale o wszystkim wie, to dlaczego nie grozi jej więzieniem, co zrobiłby każdy normalny książę?

Ale nie. Wyraz jego twarzy, gdy sondowała, co wie na temat ostatniego dworskiego skandalu, nie kłamał. Nie miał pojęcia, o czym mówiła. Wniosek jest jeden. Książę mówi o zupełnie innej sprawie, o czymś, co go dręczy, a nie ma związku z jej historią.

Odetchnęła. To dziwne, ale ostatnia wymiana zdań i jego zachęta, by utrzymać pewną poufałość i nieformalność ich kontaktów, uświadomiły jej boleśnie, jaka ich dzieli przepaść. Denerwowała się coraz bardziej i bezwiednie skubała brzeg swetra, niepokorna, co on powie dalej.

Jednak zanim książę otworzył usta, w oddali rozległ się dźwięk, który trudno było pomylić z czymkolwiek innym. Trudno opisać widok absolutnego zaskoczenia, który pojawił się na jego twarzy.

- Co to było?

- Burza - wyjaśniła szybko. - A starym domu wiatr poświstuje w kominach. - Była gotowa do natychmiastowej ucieczki. - Woda na herbatę zaraz się zagotuje.

- To nie burza. Posłuchaj. O, znowu.

- Co? - Odwróciła się i słuchała z rosnącym poczuciem, że tym razem się nie wywinie.

Płacz dziecka to dźwięk, który trudno pomylić z czymś innym. Brianna ją przywoływała w jedyny znany sobie sposób.

- Słyszysz teraz? Co to może być? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

Gdyby mogła, wymodliłaby teraz burzę z grzmotami, w których tonęłyby wszelkie odgłosy.

- Nie mam pojęcia. Ten deszcz i wiatr...

- Abby, nie udawaj głupiej. Słyszę przecież, że w domu jest dziecko.

- Może to gruchanie gołębi - zaprotestowała słabo.

- Na pewno nie. - Widać było na jego twarzy nieufność i rodzące się podejrzenia.

Nie wierzył w ani jedno jej słowo. I słusznie.

- To dziecko. Nawet ja rozpoznam płacz małego dziecka. Musi być twoje. Co jeszcze kryjesz w zanadrzu?

Oblała się rumieńcem. Powinna przewidzieć, że sprawa się wyda. Myślała gorączkowo. Zanim książę ją zadenuncjuje, zdąży przedostać się z niemowlęciem za granicę. Musi wrócić do swojego oryginalnego planu. Od początku miała zamiar stąd wyjechać, czekała tylko na lepszą pogodę. Teraz będzie musiała działać szybciej. A za granicą...

Tutaj plan stawał się trochę mglisty. Dokąd właściwie miała zamiar dotrzeć? Cały czas żywiła nadzieję, że na tym etapie przyjdzie jej do głowy jakiś dobry pomysł na resztę życia. Niestety, do tej pory nie doznała żadnego olśnienia.

- Skąd tu się wzięło dziecko? - Nachylił się nad nią i zażądał odpowiedzi.

Wzruszyła tylko ramionami, przerażona, bliska płaczu. Gdyby wiedział, jak bardzo ją boli mówienie na ten temat!

- Nie mogę... - próbowała się wykręcić, ale tym razem naciskał całkiem serio.

- Przyszedł czas wyznać prawdę, Abby. Zaczynij od początku.

- Dobrze - uległa wreszcie, wyłamując sobie palce. Powie mu prawdę, ale nie całą. Tego nie może zrobić. - Mam ze sobą niemowlę. - Wreszcie. Przyznała się. I świat się nie zawalił.

Książę przyglądał jej się badawczo. Zamrugła gwałtownie i popłynął z niej potok słów.

- Widzisz teraz, dlaczego nie mogłam odejść przy tej pogodzie. Muszę czekać, aż przestanie padać. Potrzebuję schronienia, miejsca, gdzie jest ciepło i sucho.

- Chodźmy - zdecydował nagle. - Chcę je zobaczyć.

Tego się nie spodziewała. To fatalny pomysł.

- Chcę zobaczyć dziecko. W tej chwili.

Mówił zdecydowanym tonem, jak ktoś przyzwyczajony do wydawania rozkazów i absolutnego posłuszeństwa. Autokratyczny ton urodzonego władcy. Nagle odczuła siłę płynącą z królewskiej krwi. Musiała się w tej sytuacji ugiąć.

Oczywiście, miała ochotę protestować, opierać się, polemizować, ale nagle zabrakło jej słów. Książę zdawał się być dużo wyższy i groźniejszy niż przed chwilą.

Chyba się go nie boi? Może troszeczkę, ale nigdy tego nie okaże.

Rzuciła mu spojrzenie spode łba i skierowała się w kierunku służbówki. Szedł krok za nią.

L R



## ROZDZIAŁ TRZECI

Abby podniosła płaczące dziecko i utuliła je w ramionach, patrząc z wyzwaniem na księcia.

- Na imię jej Brianna - powiedziała. - Ma dwa miesiące.

Księżę nie próbował do nich podejść. Stał w drzwiach, jakby kolejny krok mógł go przenieść w alternatywną rzeczywistość, na którą nie był przygotowany.

- Dlaczego wzięłaś ze sobą dziecko? Właśnie tutaj?

- Co złego jest w tym miejscu? Ciebie też tu przywożono w dzieciństwie.

- Oczywiście, tylko wtedy była tu cała armia służących i nianiek. Działała elektryczność i wszystkie urządzenia cywilizowanego świata. - Pokręcił z politowaniem głową. - Pojawiasz się z dzieckiem w samym środku potężnej burzy. Nawet nie wiem, jak się tu dostałaś. Na dziedzińcu jest tylko moje auto. Abby, co ty, u diabła, robisz w zamku Montenevadów?

Jej nadzieje, że Mychale zacznie rozczulać się nad niemowlęciem, co zrobiłaby każda normalna kobieta, prysły w mgnieniu oka. Abby zagryzła wargi. W jaki sposób ma usprawiedliwić swoją obecność, a jednocześnie nie zdradzić prawdziwych powodów tej obecności?

Brianna uspokoiła się na chwilę, ale zaraz z powrotem zaniosła się płaczem. Abby zbliżyła się do księcia z kwilącym zawiniątkiem w ramionach.

- Nie martw się, skarbie - przemawiała pieszczotliwie do dziecka - to tylko wielki zły księżę. Wiem, że można się go przestraszyć, ale nie chce ci zrobić krzywdy. Uśmiechnij się - syknęła do swego gospodarza.

Łatwo powiedzieć. To była ostatnia rzecz, na którą miałby ochotę. Miał poczucie, że znalazł się w pułapce. Przyjechał tutaj, do swojej dziecinnej krainy szczęśliwości, by uciec przed światem i odnaleźć wewnętrzny spokój, który umożliwi mu podjęcie właściwej decyzji. Tymczasem odniósł wrażenie, że poddał się

terapii szokowej. Jedna niespodzianka gonila druga. Nawet teraz ostry gwizd z kuchni przypomniat o czajniku pozostawionym na ogniu.

Za duzo tego wszystkiego naraz. Nie jest w stanie myslec logicznie, a co dopiero usmiechat sie i gruchac do dziecka.

Tymczasem Abby pocalowala mala w policzek.

- Niewiele wiesz o dzieciach, prawda? - zwrócila sie do mężczyzny.

Odkad to książki maja sie znac na dzieciach? To nie nalezy do ich obowiazków.

- Nie przerabialismy tego na uniwersytecie - odparl z nuta ironii.

- To widać. - Skarcila go wzrokiem. - Niemowlęta wiedza, kiedy dorosli ich nienawidza.

- To nieprawda - zaprotestowal slabo.

Jak moze go o to oskarzac?

- A jednak ona uwaza, ze jej nie lubisz. - Abby wpatrywala sie w mala twarzyczke Brianny.

- Jasne, ze ja lubie. - Wszyscy lubia dzieci, prawda? Pod warunkiem, ze spia grzecznie w lozeczka albo bawia sie cichutko na placach zabaw i nie placza sie doroslym pod nogami.

- Naprawde? - Patrzyla na niego surowo, jakby miala zamiar oskarzyc go o wszystkie zbrodnie swiata.

- Abby, jestem przyzwoitym facetem i lubie dzieci. Wokol dzieci kręci sie caly swiat. Kazde dziecko jest stokrotka w wianuszku Pana Boga.

Zdaje sie, ze przesadzil, bo jej oczy rozblyly gniewnie. Zawahala sie na moment, niepewna, czy Mychale czuje sie dobrze, ale najwyrazniej nic mu nie dolegalo. Jest wciaz tym samym sarkastycznym, egoistycznym bubkiem.

- Świetnie. W takim razie potrzyмай ją, a ja zaparzę herbatę.

Zanim sie zorientowal, co sie dzieje, juz trzymal dziecko na rekach. Abby zakrecila sie jak fryga i wybiegla, wolajac przez ramie:

- Uważaj na główkę. Trzeba ją podtrzymywać.

Trzymał więc kurczowo to ciepłe zawiniątko opatulone puszystym koczykiem, a ze środka spozierały na niego zdziwione niebieskie oczy istoty, która wydawała się pochodzić nie z tego świata. Miał wrażenie, że zaraz odleci jak spłoszony ptak.

- Cześć - zaczął niepewnie. Czy Abby mówiła coś o uśmiechaniu się? Spróbował przybrać pogodny wyraz twarzy, ale to nie zadziało. - Jak się czujesz?

Buzia dziecka wykrzywiła się w podkówkę, a oczy napęłniły łzami. Przeraził się. Trzeba spróbować innej metody. Może kołysanka.

Zanucił pierwsze tony modnego przeboju. Dziewczynka odpowiedziała wrzaskiem godnym dużo większej istoty.

- Czekaj, czekaj - mówił uspokajająco, kołysząc dziecko na ramieniu. - Nikt ci nie zrobi krzywdy. - Pogładził ją po maleńkich plecach.

Chodził po pokoju, zerkając w kierunku szuflady zamienionej w łóżeczko, ale nie miał odwagi położyć dziecka bez zgody Abby. Był przekonany, że na pewno zrobi coś nie tak.

Dziewczynka zawodziła coraz głośniejsze i coraz rozpaczliwiejsze. O dziwo, zamiast irytacji czuł bezbrzeżne współczucie. Biedactwo. Czuje, że to nie mamusia nosi ją na rękach. I nagle z głębin pamięci napłynęły tony dziecięcej pioseneczki.

- Aaa, kotki dwa, szarobure obydwaj.

Dziwne. Nie pamiętał nawet, że ją zna, a teraz odtwarzał melodię, jaką musiała mu w dzieciństwie śpiewać niańka. Kołysał dziecko miarowo i nucił kolejne zwrotki, które pojawiały się w jego pamięci, jakby wyskakiwały z jakiegoś zakamarka umysłu, przechowywane na tę okazję. Dziecko uspokoiło się, ale on nie przerywał.

- Chyba ją uspięś.

Nawet nie zauważył, kiedy Abby wróciła do pokoju. Posapujące niemowlę wydało mu się nagle najśłodszym dzieckiem świata.

- Daj mi ją - szepnęła dziewczyna. - Położę ją do łóżeczka. - Wskazała głową na drzwi. - Postawiłam herbatę na stole. Idź już. Zaraz do ciebie dołączę.

Zastosował się do polecenia. Był dumny, że ukołysał małą, ale nie chciał mieć na głowie Abby i jej dziecka. Na szczęście niedługo ich tu nie będzie.

W jadalni stanął przy oknie i wbił wzrok w przestrzeń. Czuł się dziwnie, choć nie umiał określić, co mu dolega. Może nie odespał wielodniowej libacji i szaleńczej jazdy przez pół Europy? Był wytrącony z równowagi i chwilami miał zawroty głowy.

Jednak nie przyjechał tu, by się wysypiać. Ma znaleźć sposób na zerwanie zaręczyn ze Stephanie Hollenbeck bez wywołania skandalu i groźby wydziedziczenia przez brata oraz bez wydalenia z kraju. To wymaga porządnego przemyślenia wszelkich możliwych scenariuszy rozwoju wypadków. Tymczasem cała jego uwaga pochłonięta jest dziewczyną ukrywającą się w jego domu razem z dzieckiem. To źle rokuje.

- Widzisz, jaka jest rozkoszna? - Abby pojawiła się parę minut później. Wciąż wyglądał przez okno i pomału pił herbatę. - Nie będzie ci przeszkadzała. Pozwolisz nam tu pomieszkać, prawda?

Spojrzał prosto w jej ciemne łagodne oczy i wzdrygnął się jak człowiek oślepiiony jaskrawym światłem. Ona jest niebezpiecznie pociągająca. Odczuł pożądanie z intensywnością, o której zdążył już zapomnieć. Ostatnio miał wrażenie, że po tylu męsko-damskich przygodach kobiety mu spowszedniały i żadna nie jest w stanie obudzić w nim gorących uczuć.

Patrząc na Abby, stwierdził, że bardzo się mylił. Kiedy stali tak blisko, jej zapach wręcz go oszalał, podobnie jak widok małego ucha przypominającego muszlę. Mógł sobie wyobrazić, jakie gładkie i fascynujące byłoby jej ciało, gdyby po omacku poznawał je dłońmi. Pragnął jej, a do tej pory był przyzwyczajony, by ulegać swym fascynacjom i popędom.

A jednak teraz coś go powstrzymywało. Abby wydawała mu się inna niż wszystkie znane mu kobiety. Nie mógłby po prostu przyciągnąć jej do siebie i pocałować. Nie uległaby mu, jak tyle innych modelek, aktorek i dam z towarzystwa, w których kręgu się obracał. Czuł instynktownie, że Abby to rzadki kwiat, który należy chronić i pielęgnować. Nie pasowałaby do jego stylu życia. Ktoś powinien ją obronić - przed mężczyznami takimi jak on. A skoro są tu sami, wygląda na to, że to on musi wystąpić w roli jej rycerza.

Uśmiechnął się drwiąco, ale zaraz spoważniał. Nie chciał, by wyciągnęła błędny wniosek, że uda jej się namówić go do ustępstw. Nie potrzebował teraz towarzystwa. W dodatku Abby zbyt wiele kryła w sobie niewiadomych, by czuć się przy niej komfortowo. Wciąż nie wiedział, dlaczego się tu znalazła.

- Co zrobić na lunch? - spytała podejrzenie pogodnym tonem.

- Abby - zaczął surowo - za chwilę już cię tu nie będzie. Odwiozę cię i małą do wsi.

- Wyjaśniałam ci, że nie mogę się tam pojawić.

- Mieszkałaś tam kiedyś. Na pewno jest ktoś, kto się tobą zaopiekuje.

Pokręciła głową.

Poczuł się jak potwór, ale nie chciał ustąpić. Abby kręcąca się na paluszkach gdzieś na marginesie jego życia - to wykluczone.

- W porządku. W takim razie zawiozę cię na dworzec kolejowy.

Patrzyła na niego przez łzy. Odwrócił się, by nie widzieć zawodu na jej twarzy. Po zboczu spływały potoki błota. Nienawidził kobiecych łez. Musi pozostać twardy jak gład. Trudno.

- Przed kim uciekasz? - spytał wprost.

- Przed moim wujem - szepnęła.

- Doktorem Zavierem?

Kiwnęła głową.

- Jestem taka jak ty. Potrzebuję czasu i samotności, żeby podjąć decyzję. Mój wuj poczynił pewne plany wobec mojej osoby, których po prostu nie mogę zaakceptować.

- Ty też? - Zastanawiał się, czy wymyśliła tę historyjkę, by go wzruszyć rzekomym podobieństwem losów. On pierwszy zdradził jej, jak z grubsza wygląda jego sytuacja. A potem przyszła kolejna refleksja.

Dlaczego zawsze reaguje podejrzliwie na słowa ludzi, doszukując się ukrytych motywów? Od kiedy stał się takim cynikiem?

Nieistotne. Dobrze wiedział, że gruba skóra chroni go przed zranieniem. Bez niej nie przetrwałby w tym fałszywym świecie. Zbyt często ludzie próbowali go okłamywać i manipulować nim, by nie nauczył się kwestionować ich rzeczywistych intencji. Wszyscy od niego czegoś chcieli. Szczególnie kobiety.

- Nie masz męża?

- Kto, ja? - spytała, jakby to było nieprawdopodobne. - Nie, nie mam męża.

- I w tym tkwi problem?

- Nie. Nie chcę męża. Wystarczy, że muszę zająć się dzieckiem.

To go zaskoczyło, bo odbiegało od normy.

- Chciałem zapytać, czy twój wuj ma z tym problem. Fakt, że jego siostrzenica jest panną z dzieckiem, musi być dla niego trudny do zaakceptowania. - Spojrzał na nią ze współczuciem. - Abby, czy doktor wyrzucił cię z domu?

Dziewczyna patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a potem odwróciła się powoli. Jak ma mu to wszystko wyjaśnić, skoro nie umie pozbierać myśli? Jak opowiedzieć o Julienne umierającej w połogu w tym przeklętym pokoiku na poddaszu, bo asystująca przy porodzie akuszerka niewiele wiedziała o swoim fachu? Jak opowiedzieć o straszliwym gniewie wuja, gdy odkrył, co się stało, i jego rosnącej nienawiści do rodziny królewskiej, którą obwinał o wszystkie swoje życiowe niepowodzenia? Co by powiedział Mychale, gdyby się dowiedział, że jej krewny uknuł intrygę, by przedstawić osierocone dziecko jako nieślubną córkę następcy



tronu, księcia Dane'a? Czy wtedy zrozumiałby, że musiała porwać siostrzenicę i uciec z domu?

Gdyby tylko mogła mu to wszystko wyjaśnić! Ale nie zna go i nie ma odwagi powiedzieć całej prawdy, więc będzie milczała.

- Dziwna z ciebie dziewczyna, Abby - rzekł Mychale znużonym tonem.

- Bez wątpienia inna od kobiet, do których jesteś przyzwyczajony. - Uśmiechnęła się do niego promiennie, by ukryć, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Poprawny wniosek. - Leciutkie skrzywienie ust kryło subtelną ironię.

- Sam widzisz - upierała się. - Nie będę cię absorbować swoją osobą. Obiecuję schodzić ci z drogi. Potrzebuję miejsca, gdzie pomieszkam parę dni, zastanowię się, co dalej.

Oparł się o szybę. Znowu zrobiło mu się słabo. Nie chciał jej zawieść, zwłaszcza że w głosie Abby słychać było desperację. Jeśli zacznie płakać, zostawi ją tu i wyjdzie z pokoju. Nie ma sił na melodramatyczne sceny.

- Proszę, pozwól mi zostać. Na pewno nie będę ci przeszkadzać. Nawet nie zauważysz, że tu jestem.

- Mylisz się. Najłatwiej mi będzie cię nie zauważać, jeśli cię tu wcale nie będzie. - Skrzywił się, bo sam czuł, że wyraża się bardzo mętnie, ale nie był w stanie zebrać myśli.

Jaka szkoda, że rozczaruje tę słodką dziewczynę, ale decyzja została podjęta.

- Abby, nie jestem w stanie się zrelaksować z nieznajomą osobą kryjącą się po kątach, żeby mi nie przeszkadzać. Przykro mi, ale odwiozę cię do wsi. Nie widzę innego wyjścia.

Odwróciła głowę. Chciało jej się płakać, ale sobie na to nie pozwoli. Nie może pojawić się we wsi i na pewno nie skorzysta z pociągu. Jeśli już, to podjedzie autobusem w kierunku granicy. Nie może ryzykować, że ktoś ją rozpozna i doniesie wujowi.



Pogoda jej nie sprzyja. Zadygotała na myśl o wędrownicy w tej szarudze. Trzeba się pospieszyć. Dobrze owinie Briannę, by ją ochronić przed zimnem i deszczem, a potem ruszy przed siebie, zanim księżę się zorientuje. Kiedy się wreszcie połapie, że ich nie ma, machnie ręką, zadowolony, że pozbył się kłopotu.

Spojrzała na niego, przekonana, że widzą się po raz ostatni. Szkoda. Właściwie zaczęła go lubić.

- W porządku - oświadczyła, zadowolona, że głos jej nie drży. - Przygotuję Briannę. Daj mi jeszcze godzinę, dobrze?

Patrzył w ślad za nią z niespodziewanym żalem. Miał ochotę zawołać, by została, ale nagle złapały go straszne mdłości. Dawno nie czuł się tak fatalnie.

- O Boże! - jęknął, opierając się o ścianę.

Cały świat wirował, posadzka falowała. Trzeba się wydostać w jakieś bezpieczne miejsce. Bez ostrzeżenia podłoga ruszyła mu na spotkanie, usłyszał jeszcze huk upadającego ciała i ogarnęła go ciemność.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Księżę Mychale ma rację, oczywiście. Czas ruszać w drogę. Wkrótce w ślad za nim ściągnie tu cała gromada. Książęta tego świata nie podróżują w pojedynkę. Z pewnością już węszy za nim cała sfera. Jacyś oficerowie bezpieczeństwa, którzy zapewniają ochronę członkom rodziny królewskiej, dziennikarze, świta. Potem zwałą się tu jego przyjaciele, bracia i kobiety, które zawsze kręciły się wokół królewskiego celebryty. Zbyt długo obserwowała obyczaje dworu, by nie wiedzieć, że to nieuchronne. Powinna się stąd wynosić.

W zasadzie odczuła ulgę. Teraz, gdy decyzja zapadła, nie było miejsca na wątpliwości. Wiedziała, co ma robić. Trzeba tylko spakować parę potrzebnych rzeczy, opatulić Briannę i można ruszać.

Zacisnęła zęby. Była w wojowniczym nastroju, jak lwica, która przenosi swoje młode ze strefy zagrożenia w bezpieczne miejsce. Przed zmrokiem trzeba przekroczyć granicę. Musi zdążyć na autobus. Jeśli się nie uda, pokona drogę pieszo. Musi zniknąć, zanim księżę zacznie jej szukać. Chciałby ją odwieźć do wsi, a na to nie może pozwolić.

Dziesięć minut później szła ścieżką pokrytą warstwą śliskich mokrych liści. Brianna spała w przytroczonych z przodu nosidełkach, ukryta pod peleryną przeciwdeszczową. Abby miała ją na sercu, dosłownie i w przenośni.

Wielki dom za ich plecami sprawiał wrażenie opuszczonego. Zerknęła, czy nie zobaczy w oknie znajomej sylwetki, ale księżę nie zauważył ich odejścia. To chyba dobrze, bo jej nie przeszkodzi, więc skąd uczucie zawodu? Bo nie powiewa chusteczką na pożegnanie?

Jesteś dziecinna, karciała samą siebie. Bree jest dzielniejsza niż ty.

Na końcu długiej alei wjazdowej zatrzymała się i obejrzała jeszcze raz. Żadnych śladów życia. Z westchnieniem poprawiła plecak z pieluchami i mlekiem w proszku. Mają przed sobą długą drogę, ale sobie poradzą.

Bity trakt prowadzi na drugą stronę góry. Tam jeździ autobus, którym podjedzie do granicy. Pamiętała przystanek, na którym wysiadała z rodzicami. Mały wiejski sklepik, w którym można było kupić napoje i batony. Stąd szło się na skróty przez las, a potem do miasta już po drugiej stronie granicy.

Wszyscy miejscowi znali te szlaki. Nikt nigdy ich nie zatrzymywał po drodze. Miała nadzieję, że tradycja przygranicznego ruchu przetrwała.

Niespodziewanie pośliznęła się na omszałym kamieniu i omal nie skrzyła kostki. Mocno przytuliła dziecko i oparła się o drewniane ogrodzenie. Musi uważać. Nie tylko o jej bezpieczeństwo tu chodzi.

Wtedy właśnie zorientowała się, że w jej kieszeni pobrzękują klucze. Wielki pęk kluczy do królewskiej posiadłości. Zapomniała je odłożyć. Serce jej zamarło.

Co teraz? Czy powinna odejść i zabrać klucze ze sobą? Wiele pomieszczeń było zamkniętych na cztery spusty, więc jeśli ona zabierze klucze, księżę nie będzie mieć do tych pokoi dostępu.

Nie ma czasu, szeptał jej jakiś głos w głowie. Nie masz wyboru. Upuść je na drodze. Może ktoś znajdzie je i odda. Ruszaj. Masz przed sobą długą drogę.

Wsunęła rękę do kieszeni i wyciągnęła cały pęk. Przez chwilę potrzasała nim niezdecydowanie.

Zostaw je tu, radził głos. Nic nie możesz zrobić.

Bree westchnęła przez sen. Abby ścisnęła klucze mocniej.

- Do diabła - zaklęła, wściekła na własne gapiostwo. Ma pecha. Nie zostawi kluczy w mokrej trawie i błocie w nadziei, że księżę je jakimś cudem znajdzie.

Musi wrócić i je oddać.

Podejście pod wzgórze było dużo bardziej męczące. Mokre włosy zasłaniały jej oczy, Bree zaczęła się kręcić. Gdy wreszcie dotarła do tylnych drzwi kuchennych, z trudem łapała oddech i była bardzo zmęczona. Dziecko zaczęło wydawać z siebie odgłosy świadczące o zniecierpliwieniu. Nie uda jej się przemknąć niepo-

strzeżenie, jednak nie zamierzała porzucać kluczy gdzieś na ganku. Odwiesi je na miejsce tam, skąd je wzięła, w służbówce.

Wewnątrz panowała martwa cisza. Odłożyła ciężki pęk kluczy na marmurowym blacie i nasłuchiwała. Żadnych odgłosów. Może powinna zerknąć i sprawdzić...

Potem była z siebie dumna, że nie dostała ataku hysterii, nie zemdląła, na moment nie straciła zimnej krwi. Na widok nieruchomego ciała na podłodze w jadalni stanęła jak wryta. Zaczęła działać bardzo spokojnie i metodycznie. Najpierw zdjęła plecak. Potem odwiązała nosidełka i położyła dziewczynkę w bezpiecznym miejscu na kanapie. Wreszcie podeszła do księcia i przyklękła obok.

Oddychał. Dzięki Bogu. Jego skóra miała sinawy odcień, wyglądał na bardzo chorego. Dotknęła go.

- Mychale? - powiedziała drżącym ze zdenerwowania głosem. - Wasza Wysokość?

Żadnej odpowiedzi. Miała ochotę wrzeszczeć na całe gardło, aż wreszcie ktoś się pojawi i powie jej, co robić, ale nie było czasu na spazmy i krzyki.

Księżę potrzebował natychmiastowej pomocy. Był nieprzytomny. Nie wiedziała, czy może go przenieść. Co będzie, jeśli tylko pogorszy jego stan?

Co robić? Rzuciła okiem na resztki śniadania. A jeśli zaszkodziło mu coś, co zjadł? To będzie jej wina.

A jeśli umrze? Już wyobrażała sobie nagłówki gazet. Porywaczka dziecka następcy tronu z zimną krwią otruła jego brata.

Nieważne. Trzeba działać metodycznie. Po pierwsze, należy wezwać lekarza. Jak się do tego zabrać?

Jest uciekinierką. Nie może zwrócić się po pomoc do nikogo ze wsi. Spojrzała na twarz księcia, szczupłą, ładną, arystokratyczną, teraz naznaczoną cierpieniem. Nie ma czasu do stracenia.

Trzeba odszukać Gregora Narnę, jej przyjaciela z dzieciństwa. Słyszała ostatnio, że z wyróżnieniem skończył akademię medyczną. Może znajdzie go w domu jego rodziców, dobrze znanym jej z dzieciństwa? Nie widziała go od lat. Nawet nie wie, czy wrócił tu po studiach, ale nie miała lepszego pomysłu na podorędziu. Trzeba pójść do wsi i poszukać Gregora.

Będzie musiała skorzystać z samochodu księcia. Zawahała się. Nie ma prawa jazdy. Parę razy po kryjomu próbowała jeździć starym wehikułem wuja pod jego nieobecność. Te przejażdżki to był jeden ze zwariowanych pomysłów jej siostry. Teraz czekała ją jazda w deszczu krętymi drogami, i to drogim sportowym samochodem. Sama myśl o tym ją przerażała.

Co będzie, jeśli rozbije auto i umrze we wraku? Scenariusz godny tragedii Szekspira, a przecież chodziło jej tylko o to, by zacząć żyć normalnie. Czy to wygórowane żądanie?

Nie ma czasu na histerię, skarciła samą siebie. Chodzi o ludzkie życie. Znalazła koc, by okryć księcia, wzięła kluczyki, niemowlę i ruszyła na wyprawę ratunkową.

Mychale otworzył oczy i natychmiast zamknął je znowu. Pokój wciąż wirował wokół niego, jakby był na diabelskiej karuzeli. W głowie słyszał łomot, ktoś walił w jego czaszkę młotem kowalskim. Nie mógł się poruszyć bez kolejnej fali mdłości, wyrywających mu wnętrzności z ciała. Co się z nim dzieje? Leżał nieruchomo, by nie zwiększać cierpienia.

Nie był w stanie myśleć. Myślenie tylko pogarszało jego stan. Nie mógł mówić ani się poruszać. W głowie utkwił mu jeden obraz: młoda kobieta, której imienia nie pamiętał. Twarz pojawiała się i znikwała pod zaciśniętymi powiekami. Trzymał się jej kurczowo. Bez niej osunąłby się w wirującą otchłań.

Ktoś coś mówił, ale nie dał rady otworzyć oczu i sprawdzić, kto to jest. Ktoś go dotykał. Wzdrygnął się, usiłował odsunąć, jednak nudności uczyniły go bez-

bronnym. Coś go ukuło w ramię, coś zaszczypało, ale wszystko było nieistotne przy chorobie morskiej, która szarpała jego trzewia. Uchylił powieki. Małe szpareczki pozwoliły dostrzec osobę, która się nad nim nachylała. Spłynął na niego nagły spokój. Wszeptał coś, a ona przybliżyła się, by lepiej słyszeć.

- Co mówisz?

Otwierał usta, ale nie wydobywał się z nich żaden głos. Wreszcie z trudem wychrypiał:

- Zostań. - I znowu osunął się w ciemność.

- To jest jak wirus, który atakuje ucho wewnętrzne - wyjaśniał Gregor, odkładając strzykawkę do lekarskiej walizeczki. Bezradnie wzruszył ramionami. - Mogę tylko zgadywać, bo nie mam warunków do przeprowadzenia koniecznych badań, ale w rodzinie królewskiej występowało wcześniej podobne schorzenie. Objawy są charakterystyczne dla choroby Ménière'a, czyli wodniaka błędnika, ale w bardzo dużym nasileniu. Podałem mu leki zapobiegające zawrotom głowy. Jeśli moja diagnoza się potwierdzi, wkrótce jego stan zacznie się poprawiać.

Abby nie mogła oderwać wzroku od nieruchomego ciała na podłodze. Podłożyła księciu poduszkę pod głowę i okryła go kocem. Mychale był jak ranny tygrys, jednocześnie niebezpieczny i bezradny, targany bólem i dzielny.

Z wdzięcznością zwróciła się do Gregora. Przypominał dawnego wesołego i odważnego kompana podczas dzieciennych zabaw, chociaż zdążył zmienić się w przystojnego, wysokiego mężczyznę. Wyraźną zmianą była czarna opaska na lewym oku.

- Dzięki Bogu, że wciąż mieszkasz w tym samym domu, w tym samym pokoju. Nie wiedziałam, że cię tam znajdę, ale po prostu musiałam spróbować.

- Mała Abby... - Uśmiechnął się. - Minęły lata od naszego ostatniego spotkania. Jak się miewa Julienne?

- Nie żyje. Od niedawna. Jeszcze nie chcę o tym mówić - dodała, gdy próbował zadać jakieś pytania. - Powiedz raczej, co się działo z tobą? - Jej spojrzenie powędrowało do złowieszczej czarnej przepaski.

- To samo, co z nami wszystkimi. Wojna - odparł sztywno.

- Tak mi przykro. Myślałam, że skończyłeś akademię medyczną?

- Miałem odbyć staż na chirurgii, ale chciałem mieć swój wkład w przemiany w naszym kraju. Wiesz, że moja rodzina zawsze popierała monarchię. Wstąpiłem do wojsk królewskich na ostatnie miesiące wojny.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Rodzina Gregora zawsze należała do oddanych rojalistów. To był jeden z powodów, dla których nie wahała się przywieźć go tutaj, do królewskiego zamku. Gregor nie należał do ludzi, którzy sprzedają brukowcom informacje o przyjaciółach. Był lojalny. Każdy, kto pozyskał jego przyjaźń, mógł się uważać za szczęściarza. Abby nawet nie chciała sobie wyobrazić, jak by sobie poradziła bez niego.

- Co teraz?

- Po stracie lewego oka nie może być mowy o chirurgii. Przyjechałem do domu zastanowić się, co dalej.

W jego głosie było zmęczenie i pogodzenie z losem, ale też nuta goryczy. Myślała gorączkowo, co powiedzieć, by wyrazić swoje współczucie, a nie urazić jego dumy.

Książę jęknął i poruszył się.

- Dochodzi do siebie - stwierdził Gregor z wyraźną ulgą. - Przeniesiemy go na kanapę, gdy tylko jego stan na to pozwoli. Potem musisz się nim zaopiekować przez dzień albo dwa.

Dzień albo dwa?! Ależ to wykluczone. Może jeszcze jedną noc. Rano będzie się zbierać. Najważniejsze jest bezpieczeństwo Brianny. I to z wielu powodów.

- Powiedz mi - zaczęła ostrożnie - czy to może być zaraźliwe?



- Nie, Abby. Nie ma powodu do niepokoju - zapewnił ją. - Nie zarazisz się tym, nawet gdybyś chciała.

To nie była wystarczająca odpowiedź.

- A gdyby chodziło o małe dzieci? - Nie mogła zapytać wprost, bo nie powiedziała mu o Briannie.

Ukryła niemowlę na tylnym siedzeniu auta w czasie wizyty w domu Gregora, a potem jechali osobno, i udało jej się zanieść małą z powrotem do łóżeczka, zanim samochód Gregora zaparkował na podjeździe. Oby się tylko nie domyślił, martwiła się teraz.

- One też nie byłyby zagrożone - odparł. - Ale chyba nie spodziewasz się wizyty przedszkolaków, prawda? - Przyjrzał jej się uważnie. - Jesteś w ciąży?

- Nie - zapewniła szybko. - Czy to robi jakąś różnicę?

Pokręcił głową, ale najwyraźniej zastanawiał się, skąd się biorą te wszystkie wątpliwości.

- Nie wyjaśniłaś, jak się tu znalazłaś, w dodatku w takim towarzystwie.

Zadał to bezceremonialne pytanie raczej jak stary przyjaciel niż świeżo upieczony lekarz. Wiedziała, jakie snuje domysły, więc zaczerwieniła się, ale odważnie patrzyła mu w oczy, by nie uznał, że czegoś się wstydzi.

- Długa historia - odrzekła. - Obiecuję, że pewnego dnia ci ją opowiem, ale w tej chwili wolałabym się nie wdawać w szczegóły. - Zniżyła głos porozumiewawczo, wskazując wzrokiem księcia, który zaczął się kręcić.

Gregor przeniósł swoją uwagę na pacjenta.

- Jak się pan czuje? - spytał, przyklękając przy nim.

- Źle - wymamrotał księżę - bardzo źle. - Trzymał głowę sztywno, poruszał jedynie gałkami ocznymi.

- Proszę policzyć do pięciu. - Gregor rozczapierzył palce jednej ręki na linii wzroku leżącego mężczyzny.

Mychale zrobił to z wyraźnym wysiłkiem, ale poprawnie.

- Świetnie. Zaraz przeniesiemy pana na kanapę - zawyrokował doktor.

- Nie, na pewno nie. - Nawet w szeptcie księcia słycać było rozkaz.

- Proszę się uspokoić. Poczekamy, aż zawroty głowy miną. Zrobimy to razem.

- Znam pana - mruknał półprzytomnie Mychale. - Przychodził pan tutaj z ojcem. Był naszym weterynarzem, prawda?

Gregor przytaknął i skłonił się lekko.

- Zgadza się, Wasza Wysokość. Parę razy zaprosił mnie pan, żebym się przyłączył do gry w koszykówkę.

Księżę myślał z wyraźnym wysiłkiem.

- Podał mi pan jakieś końskie lekarstwo?

- Nie, głuptasie - zaśmiała się Abby z ulgą, przekonana, że najgorsze minęło. - Gregor jest lekarzem. Leczy ludzi, a nie zwierzęta.

- Niezupełnie - poprawił ją przyjaciel. - Nie zrobiłem jeszcze stażu.

- Ale zrobisz - wtrąciła pospiesznie.

- Proszę się nie niepokoić - Gregor zwrócił się do pacjenta. - Wiem dużo na temat pańskiej choroby. Nie mam wątpliwości, jak ją leczyć, nawet jeśli nie skończyłem jeszcze edukacji.

Ale uwaga księcia skupiła się teraz na dziewczynie.

- Pojechałaś sprowadzić pomoc - szepnął.

Zawahała się i skinęła głową. Powiedziałyby więcej, gdyby nie obecność Gregora. Miała ochotę przypomnieć mu, że oboje ukrywają się przed światem. Mogłyby też wspomnieć, że nikt poza nimi nie wie o dziecku. Te same wątpliwości towarzyszyły jej przez całą drogę do wioski. Każdy krok mógł mieć nieobliczalne konsekwencje, więc biła się z myślami, co właściwie powinna zrobić.

W pewnym momencie miała ochotę poprosić Gregora, jeśli go znajdzie, o zaopiekowanie się księciem, a potem pojechać prosto w kierunku granicy. Samochód zostawiłaby na poboczu, ktoś z miejscowych na pewno odstawiłby go do zamku.

Zaparkowała w bocznej uliczce, za rodzinnym domem Gregora, i podeszła prosto do okna, tego samego, w które rzucały z Julienne kamkami, by wywołać przyjaciela na wyprawę do królewskiej posiadłości. Kiedy zobaczyła go przy biurku nachylonego nad książkami, serce w niej zamarło, bo miała wrażenie, jakby czas się cofnął. To był niewiarygodnie szczęśliwy zbieg okoliczności. Przeznaczenie.

Zastukała w szybę, a on podniósł głowę i spojrzał w okno. Wtedy zauważyła czarną opaskę na oku, ale nie było czasu o nią spytać. Poznał ją i zareagował błyskawicznie, gdy opowiedziała o zasłabnięciu najmłodszego księcia. Zabrał swoją lekarską walizeczkę i zapowiedział, że pojedzie w ślad za nią swoim samochodem.

- Proszę, nie mów nic nikomu - szepnęła. - Nikt nie może się dowiedzieć, że książę Mychale jest w zamku. O mnie też nie. Może to dziwnie zabrzmieć, ale ukrywam się tutaj.

- Możesz na mnie liczyć - zapewnił.

To jej wystarczyło. Gregor nigdy nie zawiódł niczyjego zaufania.

Teraz o tym samym zapewniła swego towarzysza.

- Możesz liczyć na jego dyskrecję. Dałabym sobie uciąć za niego rękę.

Gregor miał dziwną minę, bo najwyraźniej fałszywie interpretował relacje między nimi, ale nie zadał żadnego pytania. Zamiast tego ponowił propozycję przeniesienia pacjenta na kanapę.

- Już nie czuję się tak, jakby każdy ruch mógł mnie zabić - zapewnił różniejszym głosem książę.

- Abby weźmie pana pod prawe ramię, ja z drugiej strony. To tylko kilka kroków.

Kątem oka Abby widziała opaloną skórę i cień jednodniowego zarostu. Miała wrażenie, że serce wywinęło w niej koziółka. Fizyczna bliskość tego jedyne na świecie człowieka działała na nią jak środek odurzający. Na szczęście obaj mężczyźni zajęci byli powolnym przesuwaniem się w kierunku kanapy i żaden z nich nie spostrzegł jej zakłopotania.

Księżę opadł na kanapę z westchnieniem ulgi i leżał przez kilka chwil bez ruchu. Gregor wpatrywał się w niego czujnie, by nie przegapić żadnych symptomów pogorszenia.

- W porządku - westchnął wreszcie Mychale. - Przycumowałem.

- Potrzebuje pan wypoczynku. Zalecam dobrą lub dwie w łóżku. Zostawiam lekarstwa. Proszę je połknąć, gdy będzie pan w stanie myśleć o zażyciu czegokolwiek bez odruchu wymiotnego.

- Nie umiem sobie tego wyobrazić - szepnął księżę.

- To łagodne środki moczopędne i rozluźniające mięśnie. Proszę zażywać po jednej tabletki i popijać wodą. Będę rano, by sprawdzić, jak się pan czuje.

- Dziękuję, Gregorze. Bardzo sobie cenię pańską pomoc.

- Abby się panem zaopiekuje pod moją nieobecność.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią pytająco.

Nie wiedziała, czego po niej oczekuje. Gdyby nie jego choroba, już byłaby za granicą. Przecież chciał, by się wyniosła. Nic się nie zmieniło.

A może jednak? Pół godziny temu szepnął „zostań”, i to w taki sposób, że echo tych słów wciąż dźwięczało jej w uszach. Brzmiało to jak serdeczna prośba, a nie królewski rozkaz, i poruszało ją do głębi, choć on już nic nie pamięta.

Mimo wszystko nie potrafiła pozostawić tej prośby bez odpowiedzi. Pomoże mu, nawet kosztem odłożenia własnych spraw na dalszy plan.

- Zostanę - zapewniła. - Będę tu, dopóki będziesz mnie potrzebował.

Gregor przyglądał jej się uważnie, jakby próbował odgadnąć, jakie relacje łączą ją z księciem, ale nie skomentował tego ani słowem. Miała ochotę zapewnić go, że nie romansuje z księciem, nie ma między nimi nic, zupełnie nic - przypadek rzucił ich oboje w to samo miejsce, w tym samym czasie. Jednak nie miała siły na wyjaśnienia. Jedna odpowiedź pociągnęłaby za sobą kolejne. Lepiej trzymać język za zębami.

- To dobrze - powiedział wreszcie lekarz. - Książę będzie potrzebował pomocy przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Choroba czasem daje chwilowe nawroty. Założę się, że niedawno był pan na morzu - zwrócił się do pacjenta.

- Skąd pan to wie? Rzeczywiście, przez tydzień żeglowałem.

- To zazwyczaj pobudza występowanie objawów, przynajmniej tak jest w pańskiej rodzinie. Czy podobny napad zdarzył się panu wcześniej?

- Nie, to jest pierwszy raz. - Zmarszczył brwi. - Chce pan powiedzieć, że to dziedziczne, podobnie jak hemofilia w innych rodach książęcych?

- Zgadza się.

- Ale... skąd pan o tym wie?

- Napisałem pracę magisterską o medycznej historii rodu Montenevadów - przyznał Gregor niemal zawstydzony.

- Interesujące - mruknął książę, jakby chciał powiedzieć „podejrzane”.

- Pański ojciec cierpiał na chorobę Ménière'a jako młody człowiek. Uprawiał żeglarstwo, wtedy parokrotnie wystąpiły objawy podobne do pańskich.

- Rzeczywiście - przyznał Mychale. - Chyba o tym słyszałem.

- Chciałem pana uspokoić, że wiem, co robię, nawet jeśli nie mam praktyki.

- Może pan na mnie praktykować do woli. - Książę uśmiechnął się z wysiłkiem. - Byłem pewien, że umieram. - Skrzywił się ironicznie. - Czułem się tak koszmarnie, że śmierć wydawała mi się niezłym wyjściem.

- Tak, to jest szczególnie nieprzyjemna dolegliwość - przyznał Gregor. - Choroba morska do siódmej potęgi. Wrócę jutro. Abby powinna po mnie przyjechać, gdyby poczuł się pan gorzej. Pójdę już. Znam drogę.

Zerknęła na księcia, by sprawdzić, czy zauważył to ostatnie znamienne stwierdzenie, ale wydawał się pogrążony w myślach.

- Jak go tu ściągnęłaś? - spytał po chwili.

- Pojechałam do wsi twoim samochodem.

- Nikt cię nie zauważył?

- Jego dom jest u podnóża gór, na obrzeżach wsi. Nie mijałam żadnego innego pojazdu i zaparkowałam od tyłu. Weszłam przez ogród i zapukałam do jego okna.

- Zdaje się, że masz w tym niezłe doświadczenie.

- To prawda. Przyjaźniliśmy się, gdy tu mieszkałam.

- Byliście kochankami?

- Boże drogi, skąd ci to przyszło do głowy! Byliśmy dziećmi!

Z jakiegoś powodu sprawiło mu to przyjemność.

- Czy dobrze się domyślam, że to jeden z członków waszej szajki włamywaczy?

- To prawda - westchnęła.

Okazuje się, że nawet to nie uszło jego uwagi.

- Może nawet jej prowodyr.

Tego akurat nie była pewna. Gregor i Julianne dobrali się jak w korcu maku i prowokowali się wzajemnie do szalonych wyskoków. Ona, jako młodsza siostra, potulnie naśladowała ich we wszystkim. Zamierzchła historia. Teraz nie było sensu przywoływać dawne przygody. Odwróciła się, by mu to wyjaśnić, ale słowa zamarły jej na ustach. Mychale patrzył na nią w dziwny, niemal czuły sposób. A może to wymysł pobudzonej wyobraźni?

- Muszę sprawdzić, co u dziecka - usprawiedliwiła się i niemal wybiegła z pokoju.

Dopiero na korytarzu poczuła, jak napięta była przez cały czas i jak bardzo bola ją mięśnie karku. Nic nie szło zgodnie z planem. Kiedy już zdecydowała się na opuszczenie kryjówki, choroba księcia pokrzyżowała jej szyki. Trzeba zrewidować wszystkie plany i zacząć od początku, pomyślała, spiesząc do Brianny.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Książę Mychale spał głęboko przez większą część nocy, potem przez parę godzin dręczyły go niespokojne sny, wreszcie obudził się i spostrzegł z ulgą, że odczuwa zwykły ból głowy, a nie mdlącą pewnością, iż pożera go piekielna otchłań. Była to wyraźna poprawa.

Zbyt długie unieruchomienie miało swoje konsekwencje. Musiał zająć się dosyć przyziemnymi potrzebami swego znękanego ciała. Zagryzł zęby i spróbował usiąść.

- Stój, co robisz? - odezwała się Abby, która niespodziewanie wyrosła za jego plecami.

- Są pewne sprawy, o które duży chłopiec powinien zatroszczyć się sam - zauważył sucho. - Nie potrzebuję niańki.

Mimo to wzięła go pod ramię i pomogła wstać.

- Oprzyj się o mnie - poleciła.

- Ja sam - upierał się.

Spojrzała na niego karcąco. Miał w sobie krew królewską i nawykł do wydawania rozkazów, ale ona pomagała wujowi w opiece nad pacjentami i wiedziała, że choroba zmienia wszystko. Rozdrażnieni własną słabością ludzie stają się kapryśni i nietolerancyjni.

- Z pewnością masz rację, ale dzisiaj będę ci służyła za podpórkę, czy tego chcesz, czy nie. - Miała nadzieję, że będzie w niej widział przede wszystkim asek-sualną pielęgniarkę, a nie młodą kobietę, która go obejmuje.

Nie odpowiedział i po zaciętej minie widziała, że wcale mu się to nie podoba. Z trudnością trzymał się na nogach. Przysunęła się bliżej i podtrzymała go.

- Jak się czujesz? - spytała, maskując niepokój.

Mychale wcale nie wyglądał dobrze, wspierał się na niej ciężko, jednak odpowiedział ze słabym uśmiechem:



- Niepewnie. Kręci mi się w głowie. Ale bez fajerwerków. Nie mam uczucia, że cały świat się zapada, a ja lecę w przepaść bez dna. Jakoś to zniosę.

Mocno obejmował ją ramieniem. Zaczęła przywykać do dotyku jego ciała. Pierwszej nocy była zbyt przerażona, by pozwolić sobie na fizyczną przyjemność w kontakcie z atrakcyjnym mężczyzną. Teraz zauważała różne szczegóły jego wyglądu.

Rozpięta koszula odsłaniała gładką skórę, której opalenizna nadała ciepły karmelowy odcień. Mychale był szczupły, ale pod palcami czuła twarde mięśnie, świadczące o sile i sprawności fizycznej. Starła się ignorować lekki zmysłowy dreszczyk wywołany jego bliskością.

- Tu stawiamy zakaz wstępu - powiedział przy drzwiach do łazienki. - Poradzę sobie.

Abby była strasznie zmęczona. Miała za sobą nieprzespaną noc, gdyż budziła się co chwila, przekonana, że Mychale umarł we śnie, i skradała się na paluszkach sprawdzić, czy jeszcze oddycha. Teraz bezsenność i stres ostatnich dni dawały się jej we znaki.

Podeszła do okna. Deszcz przestał padać, ale ciężkie chmury nie wróżyły dobrej pogody. Może to była jedyna szansa na wyjście stąd suchą nogą, mimo to nie mogła się przemóc, by zostawić mężczyznę na pastwę losu.

Biła się z myślami. Co ją tu właściwie zatrzymuje? Przecież nie ma żadnych zobowiązań wobec księcia. Nie trzyma jej poczucie winy, choć ludzie tak to zinterpretują, gdy się rozejdzie, że Brianna jest zaginionym dzieckiem księcia Dane'a.

Ta plotka była całkowicie fałszywa, ale Abby na razie nie miała żadnej nadziei na udowodnienie tego, że racja jest po jej stronie. Autorem plotki był jej wuj, osobisty lekarz króla, i to w jego rękach były wszystkie karty. Jedyne, co jej pozostało, to uciekać za granicę, im dalej stąd, tym lepiej. Więc czemu tu jeszcze tkwi? A z drugiej strony, jak mogłaby zostawić na łaskę losu człowieka w tym stanie?

„Zostań”, powiedział do niej. A ona go posłuchała.

- Miałem szczęście, że byłaś tu i wezwałaś lekarza - przyznał kilka minut później, gdy pomagała mu wrócić na kanapę. - Gdyby nie ty, pewnie nadal leżałbym na podłodze, czekając na śmierć.

- Odniosłam wrażenie, że twoja choroba, aczkolwiek bardzo dolegliwa, nie zagraża życiu - sprostowała łagodnie, okrywając go kocem. Szczerze mówiąc, sama w to nie wierzyła, ale chciała uspokoić chorego. - Jestem przekonana, że niedługo odnajdzie cię ktoś z przyjaciół.

- Nikomu nie powiedziałem, dokąd jadę.

Z ulgą przyjęła wiadomość, że nie spodziewa się najazdu swoich kompanów, lecz nie do końca temu dowierzała. Życie przynosi różne niespodzianki.

- Jakim cudem mogłeś im zniknąć z oczu? - dziwiła się. - Przecież pilnują was agenci służb specjalnych, więc ktoś powinien odpowiedzieć za to, że się wymknąłeś.

- Nie potrzebuję stróżów - odparł szorstko, po czym zawstydzony swoją opryskliwością, zaczął się tłumaczyć. - Prowadzimy w rodzinie nieustające boje na ten temat. Przez całe lata, żyjąc na wygnaniu, nie musieliśmy włączyć za sobą stada ochroniarzy. Mogliśmy pojawiać się niepostrzeżenie w różnych miejscach i równie łatwo znikać. Teraz bracia domagają się, żebym nie wychodził nigdzie bez eskorty, a ja stawiam opór.

- Może to nie jest takie głupie - zauważyła. - Wyszkolony agent pomógłby ci szybciej niż ja.

- Poradziłaś sobie znakomicie. Nie potrzebuję nikogo innego.

Wstrzymała oddech. Czy dobrze słyszy? Nie powinna doszukiwać się podtekstów, ale tę ostatnią kwestię wypowiedział w taki sposób, jakby łączyło ich coś romantycznego, choć to przecież absolutnie wykluczone. A jednak w pamięci znowu usłyszała owo „zostań”. Wydało jej się wtedy, że otworzył przed nią duszę. Zaczerwieniła się i odwróciła głowę.

- Miałaś jakieś kłopoty z prowadzeniem samochodu? - spytał, zmieniając temat.

- Twojego samochodu? - Wpadła z deszczu pod rynnę. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo była przerażona za kierownicą tego mechanicznego potwora. - Na początku nie wiedziałam, jak go uruchomić, ale sobie poradziłam.

- Nic mu nie zrobiłaś, mam nadzieję.

Usiłowała się uśmiechnąć bagatelizująco, ale jej nie wyszło. Parę razy strasznie zazgrzytało przy zmianie biegów.

- Nie, chyba nie.

- To świetnie. Uwielbiam ten samochód. Najlepszy, jaki w życiu miałem.

- Naprawdę? - Rozejrzała się w poszukiwaniu drogi ucieczki.

- Jesteś innego zdania? Czym zazwyczaj jeździsz?

- Zazwyczaj nie prowadzę samochodu. Rzadko mi się to zdarza - dodała.

Usiłowała mu tego oszczędzić, ale w końcu i tak wydobędzie z niej prawdę.

- Jak to, nie prowadzisz? - W jego głosie zabrzmiało szczere przerażenie.

- Nie mam prawa jazdy. Jeździłam tylko starym mercedesem mojego wuja. Twój samochód w porównaniu z tamtym przypomina statek kosmiczny. Zupełnie nie wiedziałam, jak sobie z nim poradzić.

- To lamborghini - wydusił z siebie zdławionym głosem. - Unikalny. Robiony na zamówienie.

Mężczyźni i samochody. Zupełnie nie potrafiła zrozumieć, czemu darzą je taką ślepą miłością. Postanowiła trochę się z nim podroczyć.

- Mam wrażenie, że nie zadrapałam karoserii. Może jest trochę ubłocona, ale chyba na nic nie wpadłam. - Zrobiła pauzę dla większego efektu. - Nie, chyba rzeczywiście nie.

Jęknął. Wyglądał jak człowiek, który zaraz poczołga się, by sprawdzić, że miłość jego życia stoi w jednym kawałku i na czterech kołach.

- No dobrze już, dobrze - zniecierpliwiła się. - Samochód jest cały. Martwię się raczej o ciebie. Jak się czujesz i kiedy wreszcie staniesz na nogi?

- Spieszysz się gdzieś? - spytał podejrzliwie, obserwując Abby kręcącą się po pokoju. - Usiądź wreszcie. Mam wrażenie, że lada moment wybiegniesz stąd w popłochu.

Usiadła posłusznie w fotelu naprzeciwko niego. Nie chciała, by odgadł, do jakiego stopnia jest zdesperowana. Książę jest bardzo spostrzegawczy, nie zajmie mu wiele czasu przeanalizowanie całego jej zachowania i na pewno dojdzie do wniosku, że planuje coś nielegalnego, może nawet niemoralnego. Co wtedy zrobi? Zatrzyma ją? Wezwie policję i wtrąci ją do więzienia za kidnaping? W końcu reprezentuje legalną władzę, ma obowiązki wobec państwa, nie mówiąc już o naturalnej solidarności wobec starszego brata.

- Muszę wyjechać - oznajmiła, nie wdając się w wyjaśnienia. - Sam tego chciałeś. Zapomniałeś?

- To było wtedy. Teraz jest inaczej.

Tego się obawiała.

- Przemyślałam wszystko i uznałam, że masz rację. Czas, żebym ruszyła w dalszą drogę. Spakowałam wszystkie swoje rzeczy i zamierzałam opuścić ten dom, kiedy znalazłam cię nieprzytomnego na podłodze. Gdyby nie to, już by mnie nie było.

- Dokąd jedziesz?

Na to nie była przygotowana. Nie mogła powiedzieć prawdy, a nie chciała kłamać.

- Nikt na ciebie nie czeka i nie wiesz, co robić dalej - zinterpretował jej wahanie tonem osoby, która zawsze ma rację. - Równie dobrze możesz zostać ze mną.

Myślała właśnie nad ripostą, gdy zorientowała się, że jego wzrok stracił nagle swą ostrość, a na twarz wystąpiły krople potu. Cały się trząsł.

- Mychale, co się dzieje? - Dotknęła ręką jego czoła, ale nie miał gorączki. - Zimno ci? Podam ci koc.

Popędziła do najbliższej sypialni i ściągnęła z łóżka ciepłą grubą narzutę. Serce jej waliło jak oszalałe. Zapomniała, jak bardzo Mychale jest chory i oczekiwała, że nagle cudownie odzyska siły.

Otuliła go starannie. Spostrzegła z ulgą, że zasnął. Nie może zostawić go w tym stanie samego. Jest w pułapce, z której nie ma dobrego wyjścia.

Jednak bardziej niż o własne dobro troszczyła się teraz o chorego. Serce jej się ścisnęło na widok ściągniętej bólem, bladej twarzy. A jeśli jest w dużo gorszym stanie, niż im się wydawało? Może Gregor przecenił swoje umiejętności? Zerknęła na zegar. Gdzie on u diabła jest? Szkoda, że nie powiedział, o której godzinie można się go spodziewać.

I nagle naszło ją podejrzenie. Co będzie, jeśli nie wróci? Może usłyszał o dziecku i zaczął ją podejrzewać? Może już złożył doniesienie, że uciekinierka ukrywa się na zamku?

Nie, Gregor nigdy by jej nie skrzywdził. Tego była pewna. Prawie stuprocentowo pewna. Z naciskiem na „prawie”.

Książkę przeciągnął się, jęknął i rozejrzał. Nadal czuł się fatalnie, ale miał dość leżenia na kanapie. Miał za to ochotę na towarzystwo Abby. Jeśli zacznie ją wołać, zachowa się jak rozpieszczone chore dziecko, więc czekał. Przymknął oczy, a wtedy pojawiła się przed nim inna twarz. Stephanie Hollenbeck.

Ach, tak. Problem do przemyślenia. Prawie zapomniał. Ledwo się trzyma na nogach i głowa mu pęka. Zerwanie zaręczyn w tej chwili go przerasta. Może nie ma sensu próbować?

- Życie jest grą - mawiała jego kuzynka Nadia. - Dostajemy role do odegrania i możemy stworzyć olśniewającą kreację lub zostaniemy wygwizdani. Trzeba dawać z siebie wszystko.

Rola, która mu przypadła, zdecydowanie jest daleka od jego wyobrażeń. Wobec tego da z siebie wszystko, by zmienić scenariusz.

Większość znajomych mu zazdrościła.

- Stephanie Hollenbeck? - powiedział jego przyjaciel Jeremy na wieść o zaręczynach. - Stary, co za wiadomość! Trzeba być prawdziwym księciem, żeby zdobyć taką kobietę.

Jest piękna. Nawet wyjątkowo piękna. Ale jest także okrutna, bez serca, i zimna jak ryba. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że pod maską damy z towarzystwa, ozdoby salonów, kryje się egoistyczne stworzenie, którego horyzonty nie sięgają dalej niż czubek własnego nosa, a problemy życiowe ograniczają się do wyboru nowego lakieru do paznokci.

Na jachcie był świadkiem, jak perfidnie upokorzyła pokojówkę, która nie dość szybko spełniła jej polecenie. A w dodatku sprawiło jej to sadystyczną przyjemność. To przeważało szalę. Uciekł od kobiety, którą powinien poślubić, aż się kurzyło. Nie zwiąże się na całe życie z głupią i bezduszną osobą.

- Nie musisz z nią żyć - przekonywał go Dane. - To układ biznesowy. Potrzebujemy politycznego wsparcia jej ojca, a fakt, że jest dziedziczką pokaźnego majątku, też dla nas dużo znaczy.

Jak zwykle, uległ perswazji brata. Jednak potem spędził z tą koszmarną kobietą cały tydzień na jachcie. Wystarczyło ją poznać, by się odkochać raz na zawsze. A myśl, że ta królowa śniegu miałaby być matką jego dzieci, wywoływała w nim odruch wymiotny.

Dlaczego był taki głupi i pozwolił innym pokierować jego losem? Obiecał poślubić kobietę, której szczerze nie znosi, a teraz kombinuje, jak się z tego wykręcić.

- Dobrze się czujesz?

Uśmiech sam pojawił się na jego twarzy. Abby. Trudno o większy kontrast. Samo jej pojawienie się koło wszelkie troski. Dlaczego Stephanie nie jest choć w części tak cudowna jak Abby?

- Lepiej. Niezbyt dobrze, ale będę żył.

- Kim jest Stephanie?

Spojrzał na nią uważnie. Czyżby nieświadomie mówił sam do siebie na głos i Abby go usłyszała? Chyba nie krzyczał przez sen? Nie pamięta, by dręczyły go koszmary.

- Dlaczego pytasz?

Podeszła bliżej. Z przyjemnością obserwował jej ładną buzię. Co za odświeżające połączenie wrodzonego wdzięku i młodzieńczej naturalności! Wygląda jak nastoletnia modelka z piegami na nosku.

- Wymamrotałeś jej imię. Czy chodzi o Stephanie Hollenbeck? Czy to prawda, że się z nią żenisz?

A więc już słyszała. Pewnie doniosły o tym wszystkie gazety.

- Żołnierze, którzy uciekają z pola bitwy, to dezercerzy. Jak się nazywają mężczyźni, którzy uciekają sprzed ołtarza?

- Wiarołomcy - odparła bez wahania. - Też można ich ścigać, więc bądź mężczyzną i dotrzymaj słowa.

- I ty, Brutusie, przeciwko mnie? Czy nikt nie jest po mojej stronie?

- Czemu się jej oświadczyłeś?

- To decyzja polityczna. Jako członek rodziny panującej mam obowiązki wobec kraju i jego obywateli.

- Wiem, że masz reputację playboya - zaczęła - ale mógłbyś...

- Wystarczy! - Władczym gestem podniósł rękę i przerwał jej w pół słowa.

Czy już nigdy nie pozbędzie się tej przeklętej gęby, którą dorobiła mu prasa? Zazwyczaj ignorował plotki na swój temat, ale dawno nic go tak nie zabolowało, jak podobny zarzut w ustach Abby.



- Chciałam tylko powiedzieć - zaczęła nieśmiało, lecz uparcie - że i tak pewnego dnia będziesz musiał się ożenić i mieć dzieci. Sam powiedziałeś, że to należy do obowiązków członka rodziny królewskiej. Wczoraj obserwowałam, jak sobie radzisz z Brianną. Uważam, że pewnego dnia będziesz cudownym ojcem.

Patrzył na nią z otwartymi ustami. To była ostatnia rzecz, której mógł się spodziewać. Nigdy nie widział się w tej roli. A z drugiej strony dawno nikt nie powiedział mu czegoś równie miłego i wzruszającego.

Miał ochotę ją pocałować. To nagłe uczucie pojawiło się jak ciepły tropikalny wiatr. Abby ma takie rozkoszne usta, trochę nadąsane. Przygryza białymi zębami dolną wargę, gdy się nad czymś zastanawia. Przez chwilę niemal poczuł jej usta, wyobraził sobie jej smukłe ciało w swych ramionach. Zareagował tak silnie i zmysłowo, jak dawno mu się nie zdarzyło.

Cudownie. Wyraźne oznaki powrotu do życia.

- Kiedy już będziesz silniejszy - mówiła całkiem nieświadoma, co się z nim dzieje - dam ci Briannę do potrzymania. Przekonasz się, jakie słodkie są niemowlęta, i przestaniesz się ich bać.

- Bać się? - prychnął. - Myślisz, że kieruje mną strach przed dziećmi?

- To będzie dla ciebie dobra lekcja. Z pewnością się przyda, kiedy będziesz mieć własne.

- Mam dużo służby, która się nimi zajmie - odparł beztrosko. - Nie będę musiał niańczyć niemowląt.

Ta bezmyślna arogancka riposta mogła równie dobrze pochodzić z ust Stephanie. Nagle się zawstydził. Czy naprawdę ma tak pusto w głowie jak ona?

Abby mu nie uwierzyła.

- Nabierasz mnie - odparła spokojnie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Czy nie tak byłeś wychowywany? Przez nianie i guwernantki?

- Niezupełnie. Z uwagi na bezpieczeństwo często zmienialiśmy miejsce zamieszkania. Mama spędzała ze mną dużo czasu, tylko ojciec był stale nieobecny.

- Trwała wojna - zauważyła poważnie.

- Dzięki za przypomnienie. Sam nigdy bym na to nie wpadł - zażartował.

Abby pamiętała rodzinę królewską z tego okresu. Wyglądali na szczęśliwą gromadkę. Parę razy wraz z Julienne towarzyszyły księżniczce Carli. Bardzo ją polubiły i troszkę jej współczuły, bo przypominała ptaka uwięzionego w klatce, skazana na nieustanną kontrolę dorosłych.

Nie wiedziały wtedy, że już wkrótce ich życie ulegnie radykalnej odmianie. Gdy po śmierci rodziców trafiły do wuja, znalazły się niemal w areszcie domowym. Ciotka Winona była dla nich miła, ale śmiertelnie bała się męża. Abby i Julienne buntowały się początkowo, jednak już wkrótce wuj potrafił okiełznać dziewczynki, stosując bardzo skuteczny system kar.

W końcu nadmierna opresja doprowadziła Julienne do buntu, najbardziej radykalnego, o jakim mogła pomyśleć dziewczyna w jej sytuacji. Nawet Abby nie wiedziała, w jaki sposób starsza siostra organizowała regularne potajemne schadzki ze swym kochankiem. Nikt nie miał najmniejszych podejrzeń do momentu, gdy ciąża zaczęła być widoczna.

I znowu jej myśli wróciły do Brianny. Muszą się wkrótce stąd wydostać. Gdzie się podziewa Gregor? Powiedział, że przyjedzie do pacjenta, tymczasem minęło południe, a jego nie ma. Co mu przeszkodziło? Czy Mychale ma rację, podejrzewając każdego o złe intencje i skłonność do zdrady?

Księżę obserwował Abby, która w jasnym południowym świetle padającym z okna wyglądała jak anioł. Był w niej spokój i łagodność, których nie znalazł w innych kobietach. Starał się zrozumieć, czemu tak dobrze czuje się w jej towarzystwie, i nagle go olśniło. Nie próbowała go podrywać. Dlaczego tyle kobiet w jego otoczeniu uwodziło go, narzucało się mu, flirtowało z nim na zabój?

Nie był skromny, wiedział, że jest atrakcyjnym mężczyzną i płeć piękna reaguje na jego urok jak ćma na światło świec. Jednak większość pań i panien nie zauważała w nim przystojnego faceta ani tym bardziej interesującego człowieka. Zaślepiął je tytuł książęcy. Widziały flesze aparatów, rozgłos, sławę, zdjęcia w kolorowych pismach i swoje nazwisko na ustach milionów.

Tymczasem Abby dostrzega konkretną osobę. Człowieka, o którego się troszczy, z którym się spiera, w którym odkrywa wiele zaskakujących cech. Przy niej nie musi wkładać maski i odgrywać żadnej roli.

W jej oczach jest wiele smutku. Martwi się jego chorobą, czy jeszcze coś ją dręczy? Nigdy mu nie zdradziła, czemu szukała schronienia na odludziu.

- Powiedz mi, Abby - przerwał ciszę znienacka - kto jest ojcem Brianny? Rozumiem, że to nie Gregor?

- Nie widziałam Gregora od dziesięciu lat.

- Więc kto? I czemu ci nie pomaga?

Abby gorączkowo próbowała wykrztusić jakąś odpowiedź, ale nagle straciła rezon. W gruncie rzeczy niewiele wiedziała na temat ojca siostrzenicy. Widziała go tylko raz.

- Musisz go poznać - entuzjasmowała się Julienne. - Nie uwierzysz, jaki jest fantastyczny.

Chodziła wtedy na zajęcia z aktorstwa. Wuj uległ jej prośbom, gdy jego znajomy, dyrektor kameralnego teatru, obiecał, że będzie miał baczenie na dziewczynę.

Zachęcona przykładem siostry Abby prosiła wuja, by pozwolił jej uczyć się malarstwa, ale odmówił. Uznał, że Abby jest zbyt młoda i niedoświadczona, by narażać ją na ryzykowny kontakt z artystami.

Pamiętała swoje rozczarowanie i zdumienie. Cóż złego mogą jej zrobić malarze?

- Za młoda? - protestowała. - Kobiety w moim wieku wychodzą za mąż i mają dzieci.

- No właśnie - odparł wuj chłodno. - Do tego jesteś przeznaczona. Kiedy ci znajdzie odpowiednią partię, całą odpowiedzialność przejmie mąż i możesz sobie wtedy malować, ile dusza zapragnie.

Od chwili, kiedy się pojawiły w jego domu, wiadomo było, że zamierza je korzystnie wydać za mąż. Obie z siostrą były ładne, jednak nie na tyle piękne, by potencjalni kandydaci przeoczyli brak posagu.

Próby swatania ich z arystokratami nie powiodły się. Kiedy kolejni kandydaci zaaprobowani przez wuja okazali się nudziarzami w średnim wieku, którzy patrzyli na dziewczyny lubieżnie, a tuż po kolacji zapadali w drzemkę, obie siostry zaprote-  
stowały.

- Wolę zostać starą panną - oznajmiła Julienne. A siostrze na ucho szepnęła: - Najwyższy czas rozejrzeć się za kochankiem.

Abby uznała, że siostra żartuje, ale niewiele czasu minęło, a zapowiedź stała się prawdą.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Abby! - Mychale twardo domagał się odpowiedzi. - Nie musisz mi podawać nazwiska ojca Brianny. Chcę tylko wiedzieć, czemu nie jest z tobą.

Wyrwana z zamyślenia dziewczyna westchnęła, patrząc na liście wirujące na wietrze.

- Jest żonaty - odparła po prostu. - Z kimś innym - dodała zupełnie niepotrzebnie.

- Nie wierzę, że zrobiłabyś coś takiego - stwierdził.

Miała ochotę zawołać: „To nie ja!”, ale co by to dało.

- W gruncie rzeczy wcale mnie nie znasz - rzekła wyzywająco. - Nie wiesz, do czego jestem zdolna.

- Myślałem, że wiem. - Surowo zmierzył ją wzrokiem. - Uważałem, że masz kryształowo czystą duszę i serce ze szczerego złota.

- Zmień zdanie. - Łzy zapiekły ją pod powiekami. Robiła dużo gorsze rzeczy.

- Włamałam się do twojego domu, zapomniałeś? Z nieślubnym dzieckiem. Nie mogę być dobrym człowiekiem.

Zbliżyła się za bardzo. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie ze zdumiewającą siłą, zważywszy na jego stan. Zupełnie ją zaskoczył.

- Nie wierzę ci, Abby - oświadczył. - Patrzę w twoje ciemne oczy i zaglądam na dno duszy. To, co widzę... - Głos mu zadrżał.

Teraz w jego oczach zapłonął płomień, który ogarnął ich oboje. Upadając na niego, Abby podparła się ręką. Czowała pod palcami bicie jego serca, promieniował energią życiową i erotyzmem. Powinna się teraz wyrwać, by mu uciec, ale nie była w stanie - a może raczej nie chciała. Rzucił na nią czar, który ją obezwładnił i pozbawił woli.

A teraz ją pocałuje. Była tego tak pewna, że rozchyliła wargi i przymknęła oczy.

Tymczasem Mychale zeszywniał, a jego palce ześliznęły się z jej dłoni. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że znowu złapał go atak choroby. Odgarnęła mu włosy z czoła czułym gestem, po czym poderwała się i odskoczyła jak najdalej.

Co robisz, napominała samą siebie. To księżę, na litość boską. Nie masz prawa dotykać go w ten sposób, nie teraz, kiedy jest nieprzytomny.

Jednak nie wyszła i czuwała przy nim, gdy spał niespokojnie. Zależało jej na nim. W pewien sposób znała go przez całe życie. A co dziwniejsze, on jej nie znał wcale.

Gdzie jest Gregor?

Po południu była niemal zdecydowana, by zaryzykować kolejną wyprawę do jego domu. Do tej pory się nie odezwał, a wkrótce zapadnie zmrok.

Była pewna, że po zmierzchu będzie już bezpieczna po drugiej stronie granicy, z Brianną w ramionach. Tymczasem opiekowała się chorym księciem, który wsadziłby ją za kratki, gdyby wiedział, co ma zamiar zrobić. Dziwny jest ten świat.

Jego stan poprawiał się i odzyskiwał siły na całe godziny, by nagle tracić przytomność. Te chwilowe ataki śpiączki ją przerażały. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zostawić człowieka w tym stanie bez opieki.

Spędziła trochę czasu, karmiąc Bree i usypiając ją, ale nie przestawała myśleć o Gregorze. Jeśli śledził wiadomości, wie już o zaginionym potomku najstarszego księcia. Być może ujawniono, kto jest matką dziecka, a wtedy z łatwością dostrzeże oczywisty związek między skandalem na dworze a tajemniczym pojawieniem się Abby w krainie jezior.

Gregor zawsze był rojalistą. Dobro królewskiego rodu leżało mu na sercu. Co robi, rozdarty między lojalnością wobec tronu a przyjaźnią z dzieciństwa?

Powinna wziąć nogi za pas, tymczasem tkwiła u wezłowania kanapy, na której leżał księżę wciąż pogrążony w głębokim letargicznym śnie. Jakie to dziwne, że w krótkim czasie stał się jej tak drogi. Starła się utrwalić w pamięci jego przystojną męską twarz.

Jest niezwykle popularny. Jego przyjaciele wychodzą teraz ze skóry, by go znaleźć. Pewnie przeszukują po kolei wszystkie jego ulubione miejsca. Ktoś wreszcie wpadnie na pomysł, by go szukać w tej odległej od stolicy krainie.

Jakby w odpowiedzi na jej myśli na końcu podjazdu pokazał się samochód, a w niej serce zamarło, zanim zobaczyła, kto z niego wysiada.

Gregor! Fala ulgi. Jest sam. To dobry znak.

Wybiegła mu na spotkanie.

- Gdzie byłeś? - Trudno jej było ukryć niecierpliwość i pretensję.

- Przepraszam, Abby. W zakładzie hodowli pstrąga nastąpiła eksplozja materiałów wybuchowych. Dwaj pracownicy są ranni. Musiałem ich odwieźć do szpitala w Taxton, gdzie badania zajęły cały dzień. Przyjechałem najprędzej, jak się dało.

Czy mówi prawdę? Nigdy jej nie okłamał, ale to było dziesięć lat temu, a ludzie się zmieniają.

- Czy nie mówiłeś wcześniej, że nie masz jeszcze uprawnień do prywatnej praktyki?

- W całej okolicy nie ma innego lekarza. Stary doktor Penne umarł zeszłej wiosny. Zgodziłem się go zastąpić. - Podejrzewając, że nie rozwiał jej wątpliwości, pospieszył z zapewnieniem: - Zdałem śpiewająco wszystkie egzaminy, Abby. Nie bój się, dobrze wiem, co robię.

- Martwię się o księcia - wyznała. - Wydaje się całkiem normalny i na najlepszej drodze do wyzdrowienia, a potem nagle coś dziwnego dzieje się z jego oczami, jakby zaglądał w głąb własnej czaszki, i zapada w śpiączkę, z której nie można go wybudzić.

- To niestety część jego schorzenia. Księżę ma szczególnie silny atak i ciężko go znosi. Gorzej, niż się spodziewałem. Powiedział, że nigdy wcześniej nie chorował. Czy jest pewny? Wiesz coś na ten temat?

- Zupełnie nic. Będziesz musiał go zapytać. - Przygryzła wargę. - Czy nie powinniśmy odwieźć go do szpitala?



- Może należy wezwać twojego wuja? - spytał Gregor.

- Nie! Pod żadnym pozorem.

Gregor wydawał się zaskoczony jej wybuchem.

- Jest chyba jedynym specjalistą w kraju, który miał do czynienia z podobnym przypadkiem. I jest oficjalnym lekarzem dworu. Wie więcej na temat dotychczasowej historii medycznej księcia. Może jest coś, o czym ja nie mam pojęcia, a co powinno być wzięte pod uwagę.

Pokiwała głową z nieszczęśliwą miną. Gregor ma stuprocentową rację. Powinni powiadomić jej wuja, ale wtedy Brianna wpadnie w jego ręce. Dobro księcia stoi w jaskrawej kolizji z dobrem dziecka.

Powinna zostawić chorego Gregorowi i uciekać.

- Jaka jest szansa, że jest coś w jego medycznej historii, o czym nie wiesz?

- Minimalna - zaśmiał się lekarz. - Pisząc pracę, prześledziłem bardzo dokładnie dane dotyczące całej rodziny. Myśląc o konsultacjach u twojego wuja, miałem na uwadze informacje, które z jakichś powodów nie trafiły do kartoteki.

- Rozumiem.

- Nie martw się, Abby. Księżę już wkrótce wyzdrowieje, będzie jak nowy. Może mu się zdarzyć jeszcze jeden czy drugi atak, ale w zasadzie nic mu nie grozi.

- Wyciągnął parę pakunków, które ze sobą przyniósł. - Pomyślałem, że przyda ci się trochę jedzenia. Przywiozłem chleb, ser i winogrona.

- Cudownie.

- Do czytania dla księcia, żeby mu się nie dłużyło. - Wyjął plik magazynów i parę książek.

- To dobrze. W bibliotece niewiele zostało. Wszystko wywieźli do stolicy.

- Abby, chyba już najwyższa pora, abys mi wyjaśniła, jak to się stało, że zadałaś się z księciem. - Przestał się uśmiechać i patrzył na nią w skupieniu.

- Wcale się z nim nie zadałam. Nie tak, jak myślisz. Wpadliśmy na siebie przypadkowo i pozwolił mi tu przenocować.

- Nie masz romansu z księciem Mychale'em?

- Nie, Gregorze. Z całą pewnością nic nas nie łączy. - Nawet mnie nie pocałował, chciała dodać, ale wtedy wyczytałby w jej głosie, jak bardzo tego żałuje.

- Wiesz, jakie może być niebezpieczne zadawanie się z książętami? - spytał z troską.

Nie wierzy jej. Rozłożyła ręce bezradnie.

- Z pewnością mnie uświadomisz. To ty jesteś ekspertem od rodziny królewskiej.

- Zawsze mnie fascynowali, od dziecka. Kiedy obie z Julienne przeprowadziłyście się do wuja, nadwornego lekarza, ich historia intrygowała mnie jeszcze bardziej.

- Powinniśmy się byli zamienić miejscami - zażartowała gorzko.

- Abby, czy wpadłaś w tarapaty? Pamiętaj, że zawsze ci pomogę. Możesz mi zaufać. Powiedz tylko słowo.

- Nie, nie trzeba. - Ucisnęła jego ręce w porywie wdzięczności i odnowionej przyjaźni. - Dziękuję ci, Gregorze. Julienne i ja często o tobie mówiłyśmy. Traktowałyśmy cię jak starszego brata. Bardzo tęskniłyśmy za tobą i krainą jezior.

Głos jej się łamał, żałowała, że nie potrafi lepiej kryć emocji. Gregor odpowiedział jej równie serdecznie:

- Nie było dnia, żebym o was nie myślał. Kiedy będziesz gotowa o tym mówić, chciałbym wiedzieć, co się stało z Julienne. Nie mogę uwierzyć, że nie ma jej między nami. - Na widok jej twarzy dodał prędko: - Nie teraz. Nie musisz mówić o tym, co cię boli. Kiedyś, w przyszłości. Zajrzyjmy do mojego pacjenta.

- Mam już tego powyżej uszu - powitał go książę, jakby lekarz był odpowiedzialny za jego stan. - Raz jestem całkiem zdrowy, a po chwili balansuję na granicy życia i śmierci. Niech mi pan coś poda, żebym się tego pozbył raz na zawsze.

- Proszę mi uwierzyć, chciałbym mieć taką magiczną pigułkę. Zarobiłbym na niej majątek. Niestety, musimy być cierpliwi.

Z ust księcia popłynęła długa litania obrazowych przekleństw, a Gregor uśmiechnął się szeroko.

- To lubię. Pacjent, który odzyskuje wolę walki. Myślę, że ma pan tyle energii, żeby się przenieść do sypialni. Jest pan gotów na wędrowkę ludów?

- Wszystko, byle się podnieść z tej sofy. - Abby?

Schylła się nad księciem nieśmiało. Coś w tym mężczyźnie pobudzało jej zmysły przy każdym fizycznym kontakcie. Bała się, że w końcu wszyscy to zauważą. Oczywiście, miała niewielkie doświadczenie. W jej otoczeniu mało było seksownych mężczyzn z klasą. Mówiąc szczerze, wystarczał jej ten jeden.

Przygotowała wcześniej sypialnię na parterze. Łoże było wielkie, a pokój przestronny i umeblowany pięknymi antykami. Ciężkie zasłony zwisały po obu stronach okna wykuszowego wychodzącego na zarośnięty ogród i stromą górę z ośnieżonym wierzchołkiem, dominującą nad krajobrazem. Miejsce wymarzone dla rekonwalescenta.

Gregor mówił przez cały czas, opisując symptomy, na które należy zwracać uwagę w trakcie odzyskiwania sił fizycznych. Abby wiedziała, że powinna uważać na wypadek, gdyby Mychale nie wszystko zapamiętał, ale czuła się upojona jego bliskością i z trudem panowała nad nerwami. Czuła jego oddech na policzku i szyi, wtulał twarz w jej włosy, jakby chciał wchłonąć w siebie jej zapach.

Na moment czas stanął w miejscu. Coś w niej trzepotało, wrywało się, aż dotarło do jej świadomości, że to bije jej własne serce. Obudziło się z uśpienia. Przed tym niebezpieczeństwem ostrzegał ją Gregor. Teraz już nie ma odwrotu.

Usiłowała zachować dystans, jeśli nie fizyczny to przynajmniej emocjonalny, ale z ramieniem księcia okalającym jej szyję było to praktycznie niemożliwe. Wreszcie znaleźli się w sypialni. Z uczuciem ulgi pomogła mu opaść na wykrochmaloną białą pościel. Stała, łapiąc oddech i pomału wracając do równowagi.

Gregor, nie przestając mówić, skierował się do jadalni po lekarstwa, ale uwaga księcia również była skierowana gdzie indziej. Wpatrywał się w Abby, jakby można było oczami rzucić urok.

- Doszedłbym o własnych siłach - wyznał cicho.

- Więc czemu nie próbowałaś?

Uśmiech wyjaśnił więcej niż słowa, a zawierał wszystko, czego się już domyślała. Zaczerwieniła się i spuściła głowę, mając nadzieję, że Gregor, który właśnie wrócił do sypialni, przegapi oznaki jej zaambarasowania.

To było zarazem przerażające i ekscytujące - nic nie mogło się równać nieznanemu wcześniej uczuciu. Samo przebywanie w jednym pomieszczeniu z księciem uderzało jej do głowy jak wino. Chciało jej się śpiewać i krzyczeć z radości. A co dopiero, gdy zaczyna z nią flirtować - zanim się obejrzy, straci głowę, a potem serce.

Widzisz, Julienne? Wcale nie jestem taką grzeczną dziewczynką, myślała w duchu. Bardzo jej brakowało siostry. Wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby w porę ją powstrzymała przed zrobieniem głupstwa.

Była zbyt młoda i niedoświadczona, by się zorientować, że Julienne postanowiła wybrać ryzyko i przygodę, a nie bezpieczeństwo i nudę. Zawsze była niecierpliwa. „Chcę żyć - mawiała - chcę się bawić. Nie za rok, nie za miesiąc, ale teraz!“. Brała z życia pełnymi garściami, ale zapłaciła za to najwyższą cenę.

To niesprawiedliwe, że jej siostra została ukarana przez los za coś, co tysiącom młodych kobiet uchodzi płazem. Chciała tylko kochać i być kochana. Nie wytrzymywała w dusznej domowej atmosferze.

Po śmierci starego króla trudno było wytrzymać z wujem, który ze skrajnej melancholii popadał w okresy nerwowej nadaktywności. Pragnął uznania ze strony dworu, snuł dziesiątki intryg, a jednocześnie nie znosił młodych książąt, których uważał za bandę lekkoduchów i próżniaków.

Patrząc na Mychale'a, Abby myślała, jak niesprawiedliwe były te opinie staro lekarza. Im lepiej poznawała księcia, tym bardziej doceniała głębię i siłę jego charakteru.

Stop, stop, karciała się w myślach, nie bądź takim afektowanym kobieciątkiem. Możesz podziwiać księcia, nawet bardzo go lubić. Tylko się w nim nie zakochuj. To równie dobry pomysł, jak rzucenie się z wysokiego klifu na główkę do morza.

- Dochodzi pan do siebie - zawyrokował Gregor po dokładnym badaniu. - Martwię się tylko tymi krótkimi okresami utraty świadomości. - Odwrócił się do Abby. - Dzisiejszej nocy trzeba obserwować księcia przez cały czas. Jeśli śpiączka będzie trwała dłużej niż godzinę, natychmiast mnie zaalarmuj.

Abby wzdrygnęła się, niepewna, czy dobrze rozumie. Mychale miał szeroko otwarte oczy, ale wyraz twarzy człowieka, który właśnie wygrał główny los na loterii.

- Mam sprawdzać co jakiś czas? - upewniła się dziewczyna.

- Nie. Powinnaś być w tym samym pokoju i nie spuszczać oka z pacjenta.

- Czy dobrze rozumiem? Abby powinna mieć na mnie oko na wypadek, gdybym zapadł w letarg? - Księżę z trudem hamował szeroki uśmiech.

- O to mi właśnie chodzi - potwierdził Gregor, nieświadomy nagłego wzrostu napięcia między młodymi ludźmi i ślepy na nieoczekiwane reperkusje jego polecenia. - Boję się, że omdlenia stają się mechanizmem obronnym organizmu i nie chciałbym, żeby sytuacja wymknęła nam się spod kontroli. Trzeba na bieżąco monitorować pański stan. Nie ma konieczności przeniesienia pana do szpitala, jeśli Abby rozłoży sobie spanie na podłodze lub na kanapie. Nastawi sobie budzik, żeby w regularnych odstępach czasu sprawdzać, czy oddycha pan normalnie. Oddychanie jest tu szczególnie ważne.

- Rozumiem. Mam kontrolować oddech. - Księżę pokiwał głową z poważną miną. - Będę się pilnować.

- Przepraszam, że dysponuję twoją osobą i narażam cię na nieprzespaną noc - zwrócił się Gregor do Abby - ale będę się czuł lepiej, jeśli niczego nie zaniedbamy.

- Nie ma problemu. - Jej głos brzmiał dziwnie. - Powiedz mi tylko, na co powinnam zwracać uwagę.

- Chodź ze mną. Zanotuję ci symptomy.

Przy drzwiach Abby odwróciła się jeszcze, a Mychale, wciąż z uśmiechem, puścił do niej oko. Wszystko może się zdarzyć, to właśnie próbował jej powiedzieć.

Szła za Gregorem, wciąż nie dowierzając. Najpierw ją ostrzegął, by nie straciła głowy dla księcia, a teraz polecił jej, by spędziła z nim noc. Gdzie tu logika?

Gdy wróciła z dwiema latarkami i złożoną pościelą, książę był przygaszony i małomówny. Zniknęły ślady wcześniejszego ożywienia. Przyglądała mu się z ukosa, gdy zasuwiała zasłony i ustawiała lampy naftowe, które będą im potrzebne po zapadnięciu ciemności.

Na pierwszy rzut oka Mychale trzymał się prosto i wyglądał zdrowo. Nie było wątpliwości, że szybko odzyskuje siły.

Z bliska można było zauważyć sińce pod oczami, napięcie mięśni, wysilony uśmiech. Ciągle jeszcze potrzebował czasu, by odzyskać zdrowie.

- Powiedziałaś, że ufasz Gregorowi bez ograniczeń. Dlaczego? - spytał ją bez ogródek. - I dlaczego ja też powinienem mu zaufać?

- Jest moim najstarszym przyjacielem - odparła z namysłem. - Jego ojciec pracował dla twojej rodziny przez wiele lat. Nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby zachwiać moje zaufanie. A odwracając pytanie, dlaczego miałbyś mu nie wierzyć?

- Dlaczego miałbym mu nie wierzyć? - powtórzył powoli, jakby dziwiąc się jej naiwności. - Droga Abby, nie stać mnie na przyjmowanie cudzych słów na wiarę.

- W takim razie, co ze mną?

- To zupełnie inna sprawa. Ty jesteś wyjątkowa.

- Naprawdę?



- Oczywiście. Zapewne ocaliłaś mi życie.

- Przesadzasz.

- Gregor powiedział wyraźnie, że bez pomocy medycznej mogłyby nastąpić nieodwracalne zmiany.

- Na szczęście nic takiego się nie stało. Ale i tak to bardziej zasługa Gregora niż moja.

- Mam problem z Gregorem - wyznał jej z wahaniem. - Muszę przyznać, że robię się podejrzliwy, kiedy ludzie mają obsesję na punkcie rodziny królewskiej. Tymczasem on napisał pracę magisterską na temat naszych chorób. Czy to nie dziwactwo? Czego jeszcze zdołał się o nas dowiedzieć? I do czego może mu to posłużyć?

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Ona również miała chwile wątpliwości, ale nie chciała się do nich przyznać.

- Pomaga ci i utrzymuje w tajemnicy nasz pobyt na zamku. Czyż to nie dowód dobrych intencji?

- Jak dotychczas, tak. Ostrzegam cię, żebyś była przygotowana na każdą ewentualność.

Mówił tak, jakby zagrożenie dla niego było także zagrożeniem dla niej. Czy naprawdę wierzy, że są jednym zespołem i mają ten sam cel? To nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

- Żyjąc na dworze, człowiek przyzwyczaja się, że ludzie, którzy go otaczają, mogą go zdradzić. Najbardziej ranią nas najbliżsi, ci, którym ufamy - wyznał cicho.

- A ty, Abby? Czy okłamałaś mnie?

To pytanie było dla Abby jak cios prosto w serce. Och, Mychale, gdybyś tylko wiedział.

- Może już kłamię - odparła szorstko. Przygryzła wargi. Nie powinna tego powiedzieć. By złagodzić wymowę swych słów, dodała: - Niezależnie od wszystkiego, pamiętaj, że nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby cię zranić.



Popatrzył na nią z zastanowieniem, a potem zaśmiał się, na poły ironicznie.

- Czy to ma mnie uspokoić? Może cię wydam w ręce nieprzyjaciół, ale zachowam dla ciebie najgłębszy szacunek? Gdzie ja to ostatnio słyszałem - mruknął.

- Nie to miałam na myśli - zaprotestowała.

- Może nawet nie to powiedziałaś, ale z pewnością właśnie to usłyszałem.

- Umyj sobie uszy - burknęła. - Idę po Briannę. Zaraz wracam.

- Czekaj, czekaj! - wrzasnął, jakby był gotów wyskoczyć z łóżka, by ją zatrzymać. - Dlaczego idziesz po dziecko?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czy jeszcze do niego nie dotarło, że bez Brianny nigdzie się nie rusza?

- Będzie spała tutaj, z nami. Nie zostawię jej samej w innym pokoju.

- Chyba żartujesz.

- Nie, jestem śmiertelnie poważna. Nie zostanę tutaj bez niej.

Nie zostawi ani jej, ani jego. Jeśli Mychale przejrzy jej bluff, rozłoży legowisko dla siebie i dziecka w korytarzu, pod jego drzwiami.

- To szaleństwo - jęknął. - Dzieci płaczą, mają brudne pieluchy i generalnie utrudniają życie. Chyba temu nie zaprzeczysz?

- Dzieci są częścią życia. Przyjmij to do wiadomości.

- Nie wolno spać w tym samym pokoju z niemowlętami. To niecywilizowane - wygłosił przemądrzałym tonem.

- W takim razie jestem dzikuską.

- Nie chcę dziecka w moim pokoju.

- Wybieraj: my dwie albo nikt.

Zmierzyli się spojrzeniami, zwarli w nieustępliwym pojedynku. Abby postanowiła, że nie odwróci oczu pierwsza, choćby miała paść trupem. Książę miał władczy wzrok, nawet teraz, osłabiony chorobą, ale Abby nie dawała się zastraszyć.

- Czy ona przynajmniej przesypia noc? - zapytał, nie odrywając od niej oczu.

Ogarnęła ją cudowna lekkość. Wygrała.

- Nie martw się. Wyniosę ją z pokoju, jeśli zacznie marudzić. Nie zamierzam cię torturować.

- Jeszcze chwila i się na to nabiorę - wymamrotał. - Nie jestem pewien, czy dam radę spać z dzieckiem w tym samym pomieszczeniu.

- Dasz radę. To także ludzie.

- W pewnym sensie.

- W bardzo dobrym sensie. Już po nią idę. Wracam za moment.

- Dobrze, dobrze - westchnął, bo rojenia o upojnej nocy sam na sam właśnie się rozwiały.

Czuł się dobrze. Gdyby go ktoś zapytał, odparłby szczerze, że nie potrzebuje nocnego dyżuru pielęgniarstwa. Wykorzystał go jako pretekst, by mieć Abby na wyciągnięcie ręki.

Lubił ją, nawet bardzo. Wywierała na niego dziwny wpływ. Z jednej strony działała kojąco i dodawała mu pewności. Czuł się spokojny i szczęśliwy, gdy kręciła się koło niego. Z drugiej strony jej śliczna buzia i zmysłowe ciało były jak afrodyzjak. Dawno żadna kobieta tak go nie podniecała.

Był przyzwyczajony do drapieżnych uwodzicielek, które kusily mężczyzn i obnosiły się z najnowszymi zdobyczami jak z kolejnym trofeum w odwiecznej wojnie płci. Ich sukienki więcej odsłaniały, niż zakrywały, a wydęte wargi stanowiły arcydzieło chirurgii plastycznej. Śmiertelnie go nudziły. Były nachalne, wulgarne. Nie jest chłopakiem w okresie dojrzewania, któremu hormony utrudniają myślenie. Jest mężczyzną i szuka kobiety, w której podziwiać będzie także charakter i intelekt. Takiej jak Abby.

Jej wdzięk i uroda były tylko miłym i ze wszech miar pożądanym dodatkiem.

Dziecko w tej sytuacji wydawało mu się kłopotem i przeszkodą. Pamiętał jak przez mgłę niańczenie dziewczynki tuż przed atakiem choroby i fakt, że było to

przyjemne doświadczenie, jednak wcale nie zamierzał go ponawiać. Nie miał nic przeciwko dzieciom, byle nie w jego życiu.

Może przejawia arogancję i brak wrażliwości. Trudno. Jest potomkiem królów i księciem. Ma prawo być trochę autokratyczny.

Dopiero reakcja Abby na niektóre jego wielkopańskie zachowania ostudziła go. Czuł się zawstydzony. Dlaczego? Nie był pewien. Naturalnie, zależało mu na jej aprobacie. Chciał, by go podziwiała i chwaliła. Miał ochotę pójść z nią do łóżka. To normalne.

Niepokoilo go raczej to, że w zainteresowaniu tą kobietą kryło się dużo więcej. Nie był pewien, co, i trochę bał się tego dowiedzieć.

L R

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Tu jest moja piękna dziewczynka. - Abby podniosła dziecko, by ksiązę je lepiej widział.

Mychale spojrział najpierw na Abby. Było coś niepokojącego w tym spojrzeniu, choć nie wiedziała co. Potem z pewnym oporem przeniósł wzrok na maleństwo. Abby spodziewała się obrzydzenia, co by ją doprowadziło do furii, albo ignorowania dziecka, jakby nie istniało. To również by ją rozgniewało, ale przynajmniej na krótko dałoby się tolerować.

Tymczasem jej oczekiwania się nie spełniły. Dostrzegła na jego twarzy zdziwienie, nawet przyjemne zaskoczenie.

- Uśmiechnęła się do mnie.

- Pewnie dokuczają jej gazy - stwierdziła Abby, która uznała, że jeszcze za wcześnie na uśmiechy u takiego malucha.

- Dlaczego? Czy źle ją karmisz?

Dziewczyna spojrzała z wyższością na swego krytyka i nie raczyła mu odpowiedzieć. Oparła Briannę na ramieniu i poklepała ją po plecach.

- Zrobiła to znowu - ucieszył się ksiązę.

- Akurat! - Abby przewróciła oczami.

- Naprawdę się uśmiechnęła - upierał się. - Prawda, panienczko?

Wodząc wzrokiem od mężczyzny do dziecka, przyłapała go na robieniu min.

- Oszukujesz - zaśmiała się.

- To się nazywa komunikacja interpersonalna - wyjaśnił. - Mamy nasze małe tajemniczki.

- Chcesz ją potrzymać? - spytała z nadzieją, że lody zostały przełamane.

- Nie, dziękuję.

Oparł się o wezglowie i założył ręce pod głowę. Trudno o wyraźniejszy sygnał, że nie planuje zapisania się do towarzystwa przyjaciół dzieci. Nie ułatwiał jej

zadania. Kierowała się impulsem, którego sama nie umiała wyjaśnić. Bardzo chciała go przekonać, że jest dużo cieplejszym, bardziej rodzinnym człowiekiem, niż mu się wydaje. I że lubi dzieci.

Dlaczego? Czy to coś zmieni? Jego upodobania są jego prywatną sprawą. Jest księciem i robi to, na co ma ochotę. Ona nie ma z nim nic wspólnego.

Światło z lampy powodowało, że na ścianach poruszały się wydłużone cienie. Abby uśpiła dziecko, spacerując po pokoju i nucąc kołysanki.

Mychale nie odrywał od niej wzroku. Czuła gorąco uderzające na policzki. Oczywiście zainteresowanie młodego mężczyzny działało coraz bardziej odurzająco. Trudno ukryć, że zaczęło jej to pochlebiać.

Wreszcie Brianna zasnęła. Abby ułożyła ją w miękko wymoszczonej szufladzie. Uśmiechnęła się do dziecka, podziwiając doskonałość aksamitnych policzków i ciemnych rzęs. Chciało jej się płakać z miłości.

- Czy nie jest cudowna?

- Cudowna? Możliwe, ale przed chwilą myślałem to samo o tobie.

- Nie bądź niemądry - odparła, rumieniąc się gwałtownie.

- Nie jestem.

Coś niebezpiecznego zabrzmiało w jego głosie, co odczytała jako wskazówkę, że on również ulega tajemniczej sile, która ich do siebie przyciąga. Jest chory, ale to wciąż mężczyzna, powtarzała sama sobie. W dodatku przyzwyczajony, że wszystko, czego chce, dostaje na złotej tacy. Za chwilę będzie chciał czegoś zupełnie innego, więc nie rób sobie wielkich nadziei, droga Abby.

Rozejrzała się po pokoju i wreszcie ostrożnie przysiadła w fotelu stojącym najbliżej łóżka. Był to prawdziwy antyk, pewnie bardzo wiele wart.

- Dlaczego nie lubisz dzieci? - zaatakowała go.

- A jakie to ma znaczenie? - Skrzywił się. - Nic mnie nie łączy z małymi dziećmi. W moim życiu nie ma na nie miejsca. Moja opinia na temat dzieci jest czysto teoretyczna.

- To nieprawda. Twój brat, Nico, ożenił się z ciężarną kobietą, która wkrótce urodzi. Oficjalnie się o tym nie mówi, ale wszyscy szepczą o tym po kątach. Zostaniesz wujkiem. Nie będziesz mógł ignorować swojego bratanka czy bratanicy.

- Postaram się schodzić dziecku z drogi, na ile to będzie możliwe.

Pokręciła głową z dezaprobatą.

- Mam nadzieję, że zmienisz swoje podejście, zanim się ożenisz, inaczej czekają cię poważne problemy małżeńskie. Nie mogłabym wyjść za mężczyznę, który nie lubi dzieci i nie chce ich mieć.

Oczekiwała, że jej wytknie, iż wcale nie zamierza się z nią ożenić, więc problem jest czysto hipotetyczny, tymczasem on zdawał się szczerze zastanawiać nad owym dylematem.

- Mówisz tak, bo nie wypada ci inaczej. - Wskazał głową na uśmiechniętą Briannę.

- Postaraj się spojrzeć na sprawę obiektywnie. Co dobrego widzisz w dzieciach? Przez pierwszych kilka lat rozczulają cię, bo są słodkie, małe i bezradne. Potem jako nastolatki zamieniają twoją uporządkowaną egzystencję w piekło. Dlaczego miałabyś zrezygnować ze zbudowania cudownego i pełnego miłości związku z mężczyzną twojego życia tylko dlatego, że nie chce całego tego bałaganu i kłopotów?

Miała ochotę odnieść się do ostatniego zdania, ale wiedziała, że to demagogiczna przynęta, która ma ją zbić z tropu, więc chwyciła się innego argumentu.

- Przyznajesz, że niemowlęta są słodkie?

- Co? - Zaskoczyła go, więc dosyć potulnie przyznała: - Tak, przyznaję.

- Super. Potraktujmy to jako kompromis.

Popatrzył na nią rozbawiony i zaśmiał się.

- Abby, jesteś... - urwał, jakby nie chciał użyć zbyt mocnych słów, które odłonią jego prawdziwe uczucia - jesteś wyjątkowa.

Zaczerwieniła się i zrobiła minę typu „nie wierzę ci ani odrobinę”, ale przyjęła to jako komplement.

- Trzeba się przygotować do snu. Czy potrzebujesz mojej pomocy?

- Nie. Każde z nas może się zająć własną toaletą.

- Tak jest, kapitanie! - zaszalutowała, maszerując do służbówki, gdzie trzymała swoje rzeczy.

Dziesięć minut później wróciła w żółtej koszuli nocnej, otulona szlafrokiem, który znalazła w garderobie. Tymczasem Mychale leżał już przykryty prześciera-  
dłem i... kompletnie nagi!

- Nie martw się - uprzedził jej protest. - Znalazłem spodnie od pidżamy. Włożę je ze względu na ciebie.

- Dziękuję. Szkoda, że znalazłeś tylko połowę nocnego stroju.

- To ci przeszkadza? - spytał niewinnie.

Otworzyła usta i zamknęła je na powrót. Może to by było niegrzeczne, gdyby próbowała postawić na swoim. Powinna raczej podziękować za próbę ustępstw z jego strony. Prawda jednak była taka, że jego nagość bardzo ją niepokoiła - kordziła i krępowała zarazem.

Światło lampy, żółte i łagodne, złociło jego skórę i rzucało cień na oczy. Tors młodego mężczyzny wyglądał jak rzeźba. Prawdziwe dzieło sztuki. Zachwycające w swej doskonałości.

Próbowała nie patrzeć w jego kierunku. Rozłożyła sobie poduszki i kołdrę na kanapie.

- Za daleko - narzekał. - Jak zamierzasz sprawdzać mój oddech z drugiego końca pokoju?

Nie zareagowała. Przywykła już, że się z nią przekomarza.

- Jak często będziemy cię kontrolować? - spytała poważnie. - Myślę, że co godzinę.

- Daj sobie z tym spokój - zaprotestował. - Czuję się dużo lepiej, Abby. Nie miałem ataku od kilku godzin, a ostatni trwał pięć minut. Już mi przeszło.

- Tego nie wiemy. Lepiej będzie sprawdzać.



- Dobrze, nastaw budzik na trzecią. Jeśli nie będzie niepokojących oznak, śpij spokojnie do rana.

Spojrzała na niego z dezaprobatą i nastawiła budzik na północ, a potem na trzecią.

- Dobranoc - powiedziała.

- Czekaj, nie tak prędko. Chodź do mnie porozmawiać.

Miała ochotę się upierać, że rozmawiać można przez cały pokój, ale zależało im przecież, by nie budzić małej, więc podeszła i przysiadła na łóżku.

- Bliżej. - Wskazał jej miejsce obok siebie. - Obiecuję, że cię nie uwiodę, chyba że sama o to poprosisz.

Nie okaże słabości. Podniosła głowę i ostrzegła go wzrokiem, by z nią lepiej nie zadzierał.

- Nie licz na to. - Usiadła we wskazanym miejscu. - O czym chcesz rozmawiać?

- Teraz, kiedy już jestem w stanie trzeźwo myśleć, wyjaśnij mi wreszcie, co tu właściwie robisz i w jaki sposób się tu dostałaś.

Niedobrze.

Zaczęła skubać brzeg narzuty. Księżę ma prawo uważać, że jest mu winna wyjaśnienia. Nie zadowoli się wykrętami. Trzeba wzbogacić swoją historię nowymi szczegółami, inaczej spostrzeże, że to wszystko nie trzyma się kupy.

- A nie wyjaśniłam ci tego?

- Nie. Zaczynaj jeszcze raz od początku.

Nie miała problemów z początkiem tej historii, dopiero później musi być ostrożna, by nie obudzić jego czujności i nie zaplątać się w półprawdy.

- Powiedziałam ci już, że mój wuj ma plany wobec Brianny. Takie plany, których nie mogę zaakceptować.

Tu zaczyna się pole minowe. Trzeba ważyć każde słowo.

- Jakież szczegóły?

- Tego nie mogę ci powiedzieć. Przynajmniej nie teraz. - Zauważyła podejrzliwość, która wkradła się do jego spojrzenia, ale prawda wszystko zrukuje. - Wystarczy, jeśli będziesz wiedział, że ich nie aprobowałam. Więcej, byłam nimi oburzona. A jednak nie byłam w stanie walczyć z człowiekiem pokroju wuja, zwłaszcza że mieszkałam w jego domu i byłam na jego utrzymaniu.

Spojrzała księciu w twarz, by odczytać jego reakcję. Był opanowany, chłodny, ale nie wrogi. To dodało jej otuchy.

- Musiałyśmy się usunąć z jego strefy wpływów. Staralam się znaleźć miejsce, gdzie mogłabym relatywnie bezpiecznie spędzić trochę czasu i przemyśleć swoje opcje. W dzieciństwie kochałam krainę jezior. Spędziłam tu najlepszy okres życia. Poczytałam stosowne przygotowania i przyjechałam tu wraz z dzieckiem.

Nie chciała mu opowiadać o swoim strachu, rozpacz i absolutnej determinacji.

- W zeszłym tygodniu zrobiłam rekonesans. Upewniłam się, że wasze domostwo stoi puste. Zaopatrzyłam je w potrzebne rzeczy. Kilka dni temu spakowałam Bree, zostawiłam w domu porzucane foldery różnych biur podróży, żeby skierować poszukiwania w fałszywym kierunku, i wsiadłam do autobusu do Merdune, a potem do lokalnego pociągu.

To wszystko było prawdą. Odetchnęła głęboko.

- Pokonałaś pieszo całą tę drogę z dworca, niosąc dziecko?

- Tak. Nie miałam z tym problemu. Czułam się szczęśliwa. Wracałam do domu. Po drugiej stronie doliny była Larona, raj mojego dzieciństwa.

Dom oznaczał rodziców, Julienne, ale również pamięć o tym, co się z nimi wszystkimi stało. Czasem czuła się tak, jakby ją przygniatał do ziemi wielki kamień - miała poczucie absolutnej bezsilności wobec losu.

- Mów, proszę - zachęcił łagodnie.

- Niewiele mam do dodania. Rozłożyłyśmy się tutaj. Zaczęłam robić pewne plany. I wtedy pojawiłeś się ty.

- Czy wuj rzeczywiście jest takim despotą? Nie masz nikogo, kto mógłby ci pomóc?

- Tak, jest straszny. Nie uznaje sprzeciwu. Nie traktuje mnie jak równorzędnego partnera. I nie, nie mam nikogo.

- Będę z tobą szczery. Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego mój ojciec był do niego szczerze przywiązany. Nigdy nie lubiłem doktora.

- Z wzajemnością, bo on też cię nie lubi. - Uśmiechnęła się słabo.

- To niepokojąca myśl.

- Nie znosi was wszystkich. - Skoro już prawda wyszła na jaw, może sobie pozwolić na szczerą. - Chociaż nie, cofam to. Lubi waszą siostrę. Zawsze powtarzał mnie i Julienne, że powinniśmy brać z niej przykład. Szczególnie zjadliwie wypowiada się o waszej kuzynce Nadii.

- Carla jest prawdziwym skarbem.

- Zgadzam się.

- Ale Nadia też jest cudowną osobą. Uwielbiam ją. Zawsze byliśmy sobie bliscy.

- Znam twoją kuzynkę i twoją siostrę - przyznała.

- Często byłaś zapraszana na przyjęcia? - spytał, myśląc o tym, ile czasu stracił, chociaż mógł poznać Abby dużo wcześniej.

- Raczej rzadko. Ale kilka lat temu, w zimowym pałacu w Dharmie, Julienne i ja przychodziłyśmy na lekcje królewskiej etykiety dla księżniczek. Miałyśmy popołudniowe herbatki i wieczorki taneczne. O ile pamiętam, kiedyś przyszedłeś na jeden z nich.

- Zatańczyłem z tobą?

- Nie spojrzaleś na mnie ani razu.

Zrobiło mu się przykro.

- Nie mam powodzenia u płci przeciwnej - wyznała.

- Powiedzmy wprost, że nie jesteś najlepszym sędzią w tej sprawie - uśmiechnął się znacząco - albo zmieniłaś się bardzo od tego czasu.

- Zawsze lubiłam Carlę.

- A Nadię?

- Wydawała mi się trochę przerażająca.

- Potrafi stwarzać takie wrażenie - zaśmiał się.

- Była w każdym calu panną z wyższych sfer, za bardzo wyrefinowaną, żeby zwracać na mnie uwagę. Pamiętam, że siedziała w kącie, rozmawiając tylko z tobą, i sprawialiście wrażenie osób, które wyłącznie przez przypadek trafiły w to plebejskie środowisko.

Zawsze uważała, że najmłodszego księcia pociągają kobiety takie jak jego kuzynka: eleganckie, wyemancypowane, tajemnicze, obyte w świecie. Żartowały z siostrą, że nikt nigdy nie uzna ich za panny z towarzystwa, bo śmieją się zbyt często i zbyt szczerze.

- Abby... - Ujął jej rękę i zaczął się bawić palcami.

- Świetnie się dogadywałam z Carlą. Jest rozsądna i naturalna.

- Wszyscy kochają Carlę. Jest dobra, tak jak ty.

- Nie... Wasza Wysokość. - Wyrwała mu rękę.

- Nie mów do mnie w ten sposób, zwłaszcza kiedy jesteśmy sami. Chciałbym cię pocałować, Abby - szeptał uwodzicielsko. - I chciałbym, żebyś pocałowała mnie. Nie dlatego, że jestem synem króla i nie potrafisz mi odmówić, ale dlatego, że ci się naprawdę podobam. - Przyciągnął ją do siebie. - Myślisz, że możesz to zrobić?

Zahipnotyzowana spojrzeniem jego niepokojących oczu nie była w stanie wykrztusić ani słowa, toteż pokiwała tylko głową. Nie mogła oddychać. Jej rozum pogrążył się w letargu. Nie chciała myśleć, bo wtedy musiałaby go powstrzymać. Rozum podpowiedziałyby jej, że to zły pomysł, a w tej chwili ten jeden pocałunek

księcia wydawał się szczytem marzeń. Chyba niczego w życiu nie pragnęła z taką intensywnością.

Uniosła twarz i ich wargi się spotkały. Smakował jak wino, promieniował ciepłem, a ona poddała się bez walki, sycąc się emocjami, w których najdelikatniejsza czułość mieszała się z nagim pożądaniem.

Nawet w snach nie przeżyła czegoś równie niesamowitego. Serce biło jej tak mocno, jakby chciało rozwalić klatkę piersiową. Mychale trzymał jej twarz w dłoniach delikatnie, niczym kryształowy skarb, ale jego usta były bezwzględne i nie-nawykłe do oporu. Wyrwał ją z ziemskiej rzeczywistości i przeniósł w cudowne miejsce, gdzie kwitowali w powietrzu.

To było objawienie. Czekwała na coś takiego całe życie i teraz chciała tam pozostać na zawsze, zatopiona w jego objęciach. Kiedy wycofał się, jęknęła zawiedziona i próbowała przytrzymać go przy sobie, bezwstydnie dając znak, jak bardzo go potrzebuje.

Mychale był zbity z tropu jej reakcją, pełną ufności i wrażliwości. Nie był pewien, co właściwie między nimi zaszło i w co się wplątał.

Oczywiście, od początku miał ochotę ją pocałować. Normalny męski odruch. Nie chciał komplikacji, więc trzymał swoje popędy na wodzy. Wieczorem, gdy obserwował, jak Abby usypia dziecko, zrozumiał, jak bardzo jej pożąda - i że chce czegoś więcej, jeden pocałunek mu nie wystarczy.

Kiedy usiadła obok niego, wydawało się, że okoliczności mu sprzyjają. Zawsze wyznawał zasadę, że grzechem jest odmawiać sobie paru chwil czystej fizycznej przyjemności.

Jednak ten pocałunek okazał się czymś więcej niż chwilą fizycznej rozkoszy. Obudził w nim emocje, których nie doświadczył wcześniej. Abby była słodka i czysta, ale odpowiadała z takim zapamiętaniem, że jego zmysły płonęły. Równocześnie jej reakcja świadczyła o niewinności i niedoświadczeniu, co go naprawdę

zdumiało. Musi ją chronić, bo ona sama w swej ufności i naiwności nie jest do tego zdolna.

Wycofał się, bo dobrze wiedział, że kilka chwil później zerwałby z niej ten głupi szlafrok i cienką koszulkę, dotknął piersi, posmakował ich różowych koniuszków, a ona sama prosiłaby go, aby nie przestawał, bo pragnie go równie mocno, i do diabła z pozorami. Chciał ją posiadać i kochać się z nią, aż błagałaby o litość.

Zatrzymał się, bo za chwilę straciłby nad sobą kontrolę, a wraz z nią szacunek do samego siebie. Mężczyzna powinien pamiętać o swoich ograniczeniach. I zobowiązaniach. Obiecał, że jej nie uwiedzie. Jak na razie honorował tę obietnicę, chociaż z trudem.

Abby go kompletnie zaskoczyła swoją reakcją na pocałunek. A teraz zdumiała go jeszcze bardziej.

- Nie wiedziałam - szepnęła zadyszana.

- Czego nie wiedziałaś? - Uniósł do siebie jej twarz i upajał się widokiem roziskrzonych oczu i rozchylnych warg dziewczyny.

Była w tej chwili tak piękna, aż ścisnęło mu się serce.

- Nie wiedziałam, że może być aż tak. Nikt mnie w ten sposób nie całował.

Spojrzał na nią badawczo, po czym odwrócił wzrok. Coś się tu nie zgadza. Jest zbyt niewinna i niedoświadczona. Gdyby nie miała dziecka, założyłby się, że jest dziewicą. To nie ma sensu. Ale w jaki sposób mógłby ją o to wypytać, by jej nie wystraszyć lub nie obrazić?

Pogładził Abby po policzku. Odwróciła twarz, wtulając ją w jego dłoń, i szybko pocałowała w miejsce na przegubie, gdzie bije puls. Ogarnęła go zaskakująca fala czułości.

- Z kim się wcześniej całowałaś, Abby? - zapytał.

Zaśmiała się gardłowo, wciąż oszołomiona intensywnością wspólnego przeżycia.

- Och, był taki głupi chłopak w szkole. A potem potencjalny kandydat do mojej ręki, którego przyprowadził wuj. - Wzdrygnęła się. - Obłeśny. - Spojrzała na Mychale'a i na jej twarz wrócił wyraz rozanielenia. - A pocałunek z tobą to był raj, magia i surfowanie na fali. Podobało mi się. Aż za bardzo.

Odruchowo pochylił się i musnął wargami te słodkie, miękkie usta.

- Mnie też się podobało. - Nie pamiętał, by miał tyle tkliwych uczuć wobec kobiet, z którymi sypiał. - Abby, zadziwiasz mnie. Gdyby nie twoje dziecko, uznałbym, że nie miałaś żadnych seksualnych doświadczeń.

- Bo to prawda. - Uśmiechnęła się promiennie.

- A co z ojcem Brianny? Czy nie całowaliście się w ten sposób?

- Och. - Wyglądała na zaskoczoną, że ktoś taki istniał. Twarz jej posmutniała.

- Nie chcę o tym mówić. Przynajmniej nie teraz.

Stanowiła dla niego zagadkę. Obawiał się drażyć ten temat, bo wspomnienia najwyraźniej były dla Abby bardzo bolesne. Zaczynał się obawiać, że sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana i że ktoś tę kobietę strasznie skrzywdził. Z drugiej strony, jeśli Abby jest w poważniejszych tarapatach, niż się wydaje z jej zdawkowych odpowiedzi, chciałby jej pomóc.

- Nie będę na ciebie naciskać - odezwał się łagodnie - ale pamiętaj, że zawsze cię wysłucham, kiedy będziesz gotowa na ten temat rozmawiać.

Jej twarz nagle posmutniała. Widział, jak oddała się od niego, choć nie zmieniła pozycji.

- Abby... - Starał się przytrzymać ją za rękę, ale już zsunęła się z łóżka.

Usiłowała stworzyć między nimi trochę fizycznego dystansu. Przypomniała sobie nagle o wszystkich powodach, dla których nie powinna się zbliżać do księcia.

- Musimy się trochę przespać. Potrzeba nam siły na jutrzejszy dzień.

Pochyliła się nad śpiącym dzieckiem, potem wyłączyła lampę bez spojrzenia w kierunku księcia.

- Dobranoc - mruknęła w ciemności.



- Abby - w jego głosie słyhać było troskę - nie zrobiłaś nic złego. To wszystko moja wina. - Nie odpowiedziała, a on dodał jeszcze: - Nie żałuję tego. Jesteś bez wątpienia najśłodsza dziewczyną, jaką kiedykolwiek pocałowałem.

W ciemnościach przewróciła oczami.

Słodka! Żalotne. Wcale nie chciała być słodka. To oczywiste, że on woli atrakcyjne doświadczone kobiety, takie jak jego kuzynka Nadia. Czy jeśli nie odpowie, księżę uzna, że zasnęła?

- Dobranoc, Abby. Do zobaczenia rano - szepnął.

Leżała cicho jak myszka, a łzy ciekły jej po policzkach. Już wcześniej była w sytuacji nie do pozazdroszczenia, a teraz zrobiła, co w jej mocy, by ją jeszcze pogorszyć. Zadurzyła się w księciu po uszy. Gratulacje, droga Abby, idiotka z ciebie.

Otarła oczy, starając się nie pociągać nosem. Potem pozwoliła sobie na powrót do magicznej chwili. Jego głos, jego dotyk, jego pocałunek. Gregor ją ostrzegł, by się nie angażowała. Czy to właśnie miał na myśli? Przemienne i bolesne pragnienie posiadania cudzego ciała, dopełnienia go własnym. A jednak to się nie może zdarzyć. Nigdy, przenigdy.

Abby miała kolorowe sny. Mychale pocałował ją znowu, a ona unosiła się w powietrzu nad łóżkiem. Czysta magia. Potem wyciągnął do niej rękę. Powiedział: „Zostań”. Patrzył na nią w taki sposób, że mogłaby mu wszystko obiecać. Po drugiej stronie pojawił się Gregor. „Tylko się nie zakochuj w księciu”, ostrzegł. Przez sen wiedziała, że ma rację.

- Na pewno się nie zakocham - obiecała.

Nagle obudziła się gwałtownie i poderwała na równe nogi. Mychale stał nad nią.

- Co się stało?

- Brianna się obudziła. Myślę, że powinnaś wstać.

To wystarczyło, by Abby otrząsnęła się z resztek snu.

Wyjęła dziewczynkę z szuflady, mówiła do niej i kołysała ją na rękach. Michale zapalił małą latarkę.

W jej przytłumionym świetle pokój wydawał się całkiem przytulny.

- Wracaj do łóżka - poleciła, patrząc na niego nad przytuloną do piersi główką dziecka.

Ciemne potargane włosy spadały na czoło mężczyzny, oczy lśniły jak diamenty. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy i wyglądał niewiarygodnie seksownie, ale za żadne skarby nie mogła mu tego powiedzieć.

- Jak się czujesz?

- Normalnie. Myślę, że nie musisz się o mnie martwić.

- Napady pojawiały się nagle, bez zapowiedzi.

- Jestem trochę słaby, ale już nie mam wrażenia, że stoję na skraju przepaści.

Wyzdrowiałem. Dzięki tobie.

Zaczerwieniła się, a on się uśmiechnął. Nie ma w niej cienia fałszu, za co ją uwielbia. Jak pięknie wygląda w swojej cienkiej koszulce, z jasnymi włosami, które spływają po plecach jak złocisty jedwab.

- Mówiłaś przez sen.

- Niemożliwe.

- Bardzo interesujące rzeczy.

- Nie da się kontrolować snów - broniła się, tuląc do siebie dziecko. - To nic nie znaczy.

- Skąd wiesz?

- Nie wiem. No dobrze. Powiedz mi, bo widzę, że nie możesz się powstrzymać. Co takiego powiedziałam?

Zawahał się. Teraz żałował, że zaczął się z nią droczyć. Nie powinien poruszać tego tematu. Za późno.

- Powiedziałaś, że się nie zakochasz. - Pilnie obserwował jej reakcję. - I byłaś nieugięta.

- Co w tym złego? - spytała obojętnie, masując plecy niemowlęcia, ale zdradzały ją czerwone policzki.

- Nic złego. Po prostu interesujące.

- Myślisz, że zyskałeś głęboki psychologiczny wgląd w moją podświadomość? - skomentowała sarkastycznie. - Powiem ci więcej. Nie pozwolę sobie na coś tak irracjonalnego jak zakochanie się. Jestem odpowiedzialna za dziecko. Muszę je wychować i to stanowi mój priorytet. Nie dam się sprowadzić z prostej ścieżki na manowce.

- Stawiasz znak równości między zakochaniem się a zejściem na manowce?

- Oczywiście. Po zejściu z prostej drogi zawsze można sobie rozbić głowę o drzewo.

- Abby, jesteś jedyna w swoim rodzaju. - Było w jego słowach tyle czułości, że musiała się odwrócić, by nie okazać, jak bardzo ją wzruszył. - Powiedz mi jedno. Czy kochałaś ojca Brianny?

- Nie.

Nie było w niej cienia wahania. Uśmiechnął się. Z jakiegoś powodu to zaprzeczenie uczyniło go szczęśliwym. Nie był pewien, dlaczego.

- Więc o kim myślisz, gdy się tak bronisz przed miłością? - zażartował, pewien, że zna odpowiedź.

Nie docenił jej. Stała, przymknęła oczy i po krótkiej chwili potrzebnej, by policzyć do dziesięciu, spojrzała mu prosto w oczy.

- O tobie, oczywiście. Nie chcę się zakochać w tobie.

Można by pomyśleć, że miał czas przywyknąć do jej prostolinijności, że nie powinna go dziwić, jednak za każdym razem go zachwycała. Jest taka ożywcza. I za każdym razem myślał, jak bardzo lubi Abby.

- Nie martw się. Niedługo wyjeżdżam, a dobrze wiesz, że nie można się zakochać w dwa czy trzy dni.

- Kto tak twierdzi?

- Ja. - Oblizła wargi, jakby nagle jej zaschło w ustach.

- A co z miłością od pierwszego wejrzenia?

- Można ją włożyć między bajki. To tylko zauroczenie.

Zbliżył się do niej z półuśmiechem i zmysłowo przymrużonymi powiekami.

Może to tylko prowokacja, ale atmosfera stała się niebezpiecznie erotyczna.

- A co jest złego w zauroczeniu i flircie między przyjaciółmi? - spytał z nutką sugestii.

- Natychmiast się cofnij. Obiecałeś, że nie będziesz mnie uwodzić i proszę, żebyś dotrzymał słowa.

- Dlaczego miałbym dotrzymać tak głupiej obietnicy? - zdziwił się szczerze.

- Bo jesteś Montenevadą. Bo honor rodu jest dla ciebie ważny. Bo jesteś człowiekiem z charakterem.

Zatrzymał się jak wryty i popatrzył na nią z niedowierzaniem. Te słowa brzmiały jak echo sprzed wielu lat. Podobne rzeczy mówiła mu matka. Uświadomił sobie, że Abby wygrała to małe starcie.

Charakter to jeden z tych uciążliwych atrybutów, które na ogół utrudniają dobrą zabawę, ale jest oczywiste, że tym razem dziewczyna nie ustąpi.

- Naprawdę?

- Jeśli jeszcze nie jesteś tego pewien, to powinieneś nad nim popracować. Jesteś jednym z naszych władców. To zobowiązuje.

Drgnął, jakby trafiła w słaby punkt, ale osiągnęła efekt nieco inny od zamierzonego.

- Tu się mylisz. Moi bracia rządzą krajem. Ja jestem tylko genetyczną rezerwą na wypadek, gdyby nie mieli synów.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Brianna się obudziła i nie miała zamiaru zasnąć. Patrzyła z zaciekawieniem na świat swoimi dużymi niebieskimi ślepkami i marudziła, gdy otoczenie nie poświęcało jej wystarczająco dużo uwagi.

- Potrzyj ją. - Abby ulokowała małą na rękach księcia.

- Nie wydaje mi się, że to dziecko chce towarzystwa mężczyzny - zaprotestował słabo, trzymając niemowlę, jakby było ze szkła.

- Zaraz wracam. Muszę jej podgrzać mleko.

- Jesteś skazana na mnie, mała - westchnął. - Sprawdzimy, czy moje zabawy nie będzie ci się podobało tak samo, jak zabawy z twoją mamusią.

Abby uwielbiała patrzeć na tę dwójkę, jednak wyczuwała dyskomfort Mychale'a, więc wróciła z podgrzaną butelką tak szybko, jak to było możliwe. Ku jej zaskoczeniu dziecko wypluło smoczek i nie dawało się nakarmić. Z Bree na rękach zaczęła spacerować po pokoju.

Mychale obserwował je, wsparty o wezglowie. Nagle się poderwał, aż skierowała na niego zdziwiony wzrok.

- Abby, to może zabrzmieć trochę dziwnie, ale przysięgam, że ona wyciąga do mnie rączki - oznajmił podekscytowany.

Uśmiech to jedna rzecz, ale wyciąganie rąk? To już przesada. Brianna jest jeszcze niemowlęciem.

- Przestań się wygłupiać.

- Mówię serio. Wystawiła rączkę i zrobiła ruch w moim kierunku - upierał się.

- Przecież widziałem.

- To wykluczone.

- Zapominasz - stwierdził obrażonym głosem - o moim zwierzęcym magnetyzmie. Działa na wszystkie kobiety, nawet te w pieluchach.

Abby z trudem powstrzymała wybuch śmiechu. Niektórzy w tym pokoju mają nadmiernie rozwinięte ego, chociaż dziecko rzeczywiście wyciągnęło rączkę.

- To odruch warunkowy - wyjaśniła. - Nie ma nic wspólnego ze świadomym działaniem.

- Naprawdę? Jesteś zazdrosna, bo ona mnie lubi.

- Oczywiście, że cię lubi. Ten kraj jest pełen ludzi, którzy cię lubią. Ale jeśli jesteś taki pewny, że dziecko tęskni za ręką ojca, to ją weź. I masz tu butelkę. Zobaczmy, czy poradysz sobie lepiej niż ja.

Niemowlę nie zaprotestowało i z zapalem przystąpiło do opróżniania butli. Mychale spojrział na Abby triumfalnie. „A nie mówiłem” miał wypisane na twarzy.

Zaśmiała się i pokręciła głową, patrząc na nieoczekiwany wyraz zachwyty, z jakim przytulał małą.

- Ciekawe, skąd się bierze to miłe uczucie, gdy trzyma się na rękach taką kruchą istotkę - zapytał cicho.

- Magia życia. Życia, które się niedawno zaczęło. Wszyscy jej ulegamy.

- To musi tkwić głęboko w ludzkiej naturze - zauważył - skoro nawet przynależność od pokoleń do królewskiego rodu nie zdołała nas pozbawić zdolności do wzruszeń.

- Dlaczego potomkowie królów mieliby reagować inaczej niż zwykli śmiertelnicy?

- Królowie bywają straszliwie egocentryczni. I bezwzględni.

- Naprawdę? - spytała z fałszywą powagą.

- Uwierz mi, wiem, o czym mówię. Egoistyczne potwory.

- Chyba jesteś za surowy.

- Ale mówię prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.

- Och, jesteś zbyt radykalny w sądach. - Parsknęła śmiechem. - No i zrobiłeś ze mnie obrończynię monarchii.

- Spędziłaś całe dotychczasowe życie na obrzeżach dworu. Któż zna nas lepiej niż ty.

Przysiadła na brzegu łóżka, tknięta nagłą myślą.

- Dlaczego powiedziałeś to o swoich braciach?

- Co takiego?

- Mówiłeś tak, jakbyś uważał, że nie wytrzymujesz porównania z nimi. Jakby byli od ciebie lepsi.

- Nonsens. Nie mam zwyczaju uważać się nad sobą. - Brianna skończyła butelkę i wyglądała na bardzo śpiącą. Mychale podał dziecko Abby. - Jestem realistą. To chyba oczywiste, że obaj są bohaterami wojennymi. Ja nie.

- Nie było cię w kraju w czasie walki o władzę. Studiowałeś w Stanach i Anglii. Pamiętam, że czytałam coś na ten temat.

- No właśnie.

- Nie można cię oskarżać o to, że byłeś gdzie indziej.

- To nie jest kwestia winy. Po prostu stwierdzenie faktu. Nie przyłożyłem ręki do wygrania wojny z naszymi wrogami, a więc nie zasługuję na miejsce w narodowym panteonie. - Oczy mu pociemniały. - Popatrz tylko na swojego przyjaciela, Gregora. On zapłacił cenę za przywrócenie monarchii. Był na wojnie i stracił oko.

Abby opatuliła Briannę kołderką i odwróciła się do księcia. Nie znając jego wojennych losów, nie mogła polemizować z zabarwionym goryczą autokrytycyzmem, ale miała wrażenie, że zadrecza się nim ponad miarę. Instynktownie czuła, że Mychale nie ma racji.

- Czy dlatego zgodziłeś się ożenić ze Stephanie? - odgadła. - Czy to twój sposób na poświęcenie dla kraju?

Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza, Abby. Zgadza się. Dane przyszedł do mnie i zaapelował do mojego patriotycznego poczucia obowiązku. Uznałem, że muszę się zgodzić, skoro już minął czas, gdy można było inaczej zasłużyć się monarchii.



Abby pokiwała głową, czując, że serce ma przepelnione współczuciem. Widziała zdjęcia tamtej kobiety. Trudno było tego uniknąć. Paparazzi ją uwielbiali, pojawiała się na okładkach wszystkich kolorowych pism. Była bardzo piękna, ale miała pustą, pozbawioną emocji twarz.

- Jest bogata.

- Niewiarygodnie bogata, a my potrzebujemy pieniędzy. Do tego jej ojciec jest ogromnie wpływowy w sferach międzynarodowych. Może być użyteczny na dziesiątki różnych sposobów.

- Kochasz ją? - spytała nieśmiało.

Nie odpowiedział, ale wyraz jego twarzy był wystarczająco wymowny.

- Mychale, proszę, nie rób tego. Nie żeń się z nią. Nikt nie może od ciebie oczekiwać, abyś zaprzedał duszę i ciało, bo wymaga tego interes państwa.

Unieruchomił jej twarz w dłoniach i zajął jej w oczy, jakby usiłował w nich znaleźć coś bardzo ważnego.

- Dałem słowo.

- Wycofaj się. Zerwij przyrzeczenie. Lepsza złamana obietnica niż dwa złamane życia.

- Czy to nie ty pouczyłaś mnie niedawno o Montenevadach i honorze? O charakterze i zobowiązaniach władcy? - Cyniczny grymas wykrzywił jego przystojną twarz.

Przyłapał ją na niekonsekwencji. Na to nie miała gotowej riposty.

- Życie jest skomplikowane - przyznała. - Czasem każdy wybór wydaje się zły.

Uśmiech rozjaśnił go i odmłodził. Mychale schylił się i pocałował ją leciutko i czule, z zamkniętymi wargami, ale teraz była już pewna. Zakochała się w nim po uszy.

Brianna nie dała im spać między północą a drugą rano.

- Wyłącz budzik - poradził Mychale. - Potrzebujesz trochę snu.

- A ty? - spytała, ziewając.

- Jestem wystarczająco wypoczęty. Poczytam sobie to, co mi przyniósł Gregor.

- Światło mi nie przeszkadza - zapewniła go. - Potrafię spać jak zabita.

Leżała, uśmiechając się pod nosem. Rozmawiali, jakby byli stateczną małżeńską parą z dzieckiem. Co za dziwna noc. Dziwna, ale cudowna. Nie zamieniłaby jej na inną.

Już prawie zasypiała, gdy Mychale wrócił do sypialni z naręczem gazet. Przechodząc obok niej, pochylił się i pocałował ją w policzek. Ten drobny przejaw czułości napełnił ją przyjemnym uczuciem ukontentowania.

Kiedy książkę sadowił się na swoim łóżku, spomiędzy kolorowych pism wypadła na podłogę gazeta. Tytuł przykuł jej uwagę; w mgnieniu oka była zupełnie obudzona.

„Poszukiwania zaginionego dziecka nie przyniosły żadnych nowych rezultatów”.

Serce w niej zamarło. Mychale jeszcze nie zauważył zguby. Zabrał się teraz do innej lektury.

Co robić? Trzeba się pozbyć tej gazety. Ukryć ją tuż pod jego nosem. Gdyby dała radę po nią sięgnąć, wepchnęłaby ją pod kanapę, ale leżała za daleko.

- Zapomniałam o wyłączeniu budzika - powiedziała nagle i zerwała się z kanapy.

- Ja mogę to zrobić - zaoferował.

- Nie, czytaj sobie, i tak już wstałam.

Uśmiechnął się przelotnie i wrócił do lektury. Odetchnęła z ulgą. Mijając leżącą na podłodze gazetę, popchnęła ją bosą stopą w kierunku komody, która stała pod ścianą. Wyłączyła alarm w budziku i odwróciła się. Jeszcze chwila, a gazeta zostanie wepchnięta tam, gdzie Mychale ze swojego łóżka nie będzie w stanie jej zauważyć. Rano wyrzuci ją do śmieci.

Była o krok od celu, gdy podniósł na nią wzrok.

- Przepraszam, musiałem upuścić tę gazetę. Zechcesz położyć ją na komodzie?

Złożyła pismo tak, by schować nagłówki pierwszej strony, i położyła je na blacie, czując się jak oszustka i kłamczucha najgorszego sortu. Sprawa musi poczekać do rana, ale nie da się już dłużej odkładać konfrontacji.

Brianna była bezpiecznie ukryta w służbówce, a wszelkie ślady jej istnienia zatarte, gdy następnego dnia wczesnym rankiem pojawił się Gregor. Do tego czasu Abby poradziła sobie z nieszczęsną gazetą. Wcale nie była z siebie dumna.

Zrobiła to w czasie przygotowywania posiłku dla nich obojga. Smażyła dwa ostatnie jajka i nie przestawała myśleć o kompromitującym pisemku zostawionym na komodzie. Za każdym razem, gdy się podrywała, by wymknąć się cichaczem i je zniszczyć, Mychale był ciekaw jej opinii w jakiejś sprawie lub usiłował jej coś pokazać w ogrodzie. Wreszcie sam ją poprosił:

- Abby, chętnie się dowiem, co tam słychać w świecie. Podaj mi, proszę, wczorajszą gazetę.

- Jasne! - zawołała z fałszywą beztróską.

Co ma zrobić? Nie pozwoli mu jej przeczytać, a nie może przecież się przyznać, że ją porwała i wyrzuciła. Weszła do kuchni z nieszczęsną gazetą w ręce, gdy jej wzrok padł na ekspres do kawy. Nagle ją olśniło. Wrzuciła gazetę do zlewu i wylała na nią świeżo zaparzony aromatyczny płyn.

- Przepraszam, Mychale - mruknęła sama do siebie. - Musiałam.

Weszła do jadalni ze skruszoną miną.

- Tak mi przykro, Wasza Wysokość, miałam drobny wypadek. Rozlałam kawę tak nieszczęśliwie, że zniszczyłam wczorajszą gazetę. Niezdara ze mnie.

- Myślisz, że będę się złościł z powodu głupiej gazety? - spytał z niedowierzaniem. - Dajże spokój. Patrzenie na ciebie jest dużo przyjemniejsze niż czytanie.

Poczucie winy bardzo jej doskwierało. Próbowwała się uśmiechać, jednak z mizernym skutkiem.

Mychale wyglądał pięknie w rannym słońcu, które uwydatniało jego opaleniznę. Mogła go sobie wyobrazić na pokładzie jachtu, z wiatrem we włosach, w jasnym śródziemnomorskim świetle. Jego arystokratyczne pochodzenie było widoczne w każdym calu, ale co więcej, można było się śmiało założyć, że to człowiek honorowy, obdarzony silną wolą.

Czuła się przy nim prochem i pyłem. Miała wyrzuty sumienia i ogromną potrzebę, by wyjawić mu prawdę. Wszystko jest lepsze niż konieczność wymyślania coraz to nowych kłamstw.

Nie zdążyła wprowadzić w życie swego postanowienia, gdy na podjeździe pojawił się samochód.

- Gregor - powiedział książe. - Nareszcie. Będę mógł go zapewnić, że czuję się wyśmienicie i nie musisz mnie dłużej niańczyć.

Widziała to od rana i była pewna prawdziwości tych słów, jeszcze zanim Gregor skończył badać swego pacjenta i wydał opinię. Jest wolna. Może odejść.

Tymczasem Gregor się rozgadał i zwlekał z wyjazdem. Abby niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, a on omawiał z księciem fatalny stan bramy na podjeździe, po czym obaj przeszli do dyskusji na różne lokalne tematy. Przy okazji okazało się, że Mychale bardzo dużo wie na temat problemów, którymi żyją miejscowi ludzie, i autentycznie się nimi przejmuje. Wreszcie Gregor odjechał do szpitala, by zająć się poparzonymi pracownikami zakładu hodowlanego, obiecując, że wpadnie wieczorem. Abby przez cały czas patrzyła tylko na księcia z uczuciem, że będzie za nim strasznie tęsknić.

O mało mu nie powiedziała o swoich planach opuszczenia jeszcze dzisiaj królewskiej posiadłości. Miała to na końcu języka. Tylko spakuje Bree i już ich nie ma. Powinien się ucieszyć, przecież od początku tego chciał. Wiedziała jednak, że tym razem zrobi wszystko, by je zatrzymać, więc milczała.

Była bardzo zmęczona ciągłymi półprawdami, niedomówieniami i podstępami. Czy tak ma wyglądać reszta jej życia?

Skierowała się do kuchni, by sprzątnąć po śniadaniu, a Mychale usiadł obok, czytając jej tekst z kwartalnika przyniesionego przez Gregora. Artykuł dotyczył cudów fauny i flory krainy jezior. Książkę już zaczął planować, dokąd zabierze ją i Bree na piknik. Chciał im pokazać swoje ulubione miejsca w okolicy.

Puszczala jego słowa mimo uszu. Miała inne plany. Z pewnością brakuje w nich miejsca na beztroski piknik.

Wreszcie wymyśliła, gdzie będzie mogła się zatrzymać. W Dharmie rodzina królewska ma swój zimowy pałac, w którym rezydowała z dworem w okresie przymusowej emigracji. Abby znała dobrze to miasto, spędziła w nim cztery lata. Serdeczna przyjaźń łączyła ją z nauczycielem francuskiego i jego żoną. Mieszkali oni w malowniczej dzielnicy, którą upodobało sobie wielu artystów. Znajomość została zerwana przez wuja, gdy postanowił oszczędzić na lekcjach języka dla siostrzenic i zalegał z opłatami za korepetycje. Abby była jednak pewna, że starzy przyjaciele nie zawiodą i pomogą jej stanąć na nogi.

- Nie słuchasz mnie. - Mychale podkradł się z tyłu i objął ją w pasie. - Chyba zamiast słów powinienem stosować mowę ciała. - Wtulił twarz w jej włosy, potem pokrył jej kark pocałunkami lekkimi jak muśnięcie skrzydeł motyla.

Oparła się o niego z westchnieniem, on zaś wsunął ręce pod bluzkę i oparł je na jej piersiach. Wygięła się jak kotka. Co byłoby złego, gdyby teraz poszli do łóżka? Pożądanie pulsowało w jej żyłach. Jego dotyk parzył.

Odwróciła się i uniosła ramiona, dając mu dostęp do każdego fragmentu ciała, zatopiła palce w gęstych włosach, nie wstydząc się jęków, które wibrowały gdzieś w jej gardle. Należy do niego emocjonalnie. Czemu nie oddać mu się w każdym sensie tego słowa?

Mruczał coś tuż nad jej uchem, ale nie rozumiała słów, bo zagłuszało je głośno bijące serce. Pragnęła go, chciała, by się dopełniło. Przed nią reszta życia na-

znaczona wieczną tęsknotą i lękiem przed pościgiem. Tam nie będzie Mychale'a. Czy nie ma prawa do jednej chwili szczęścia?

- Halo! Jest tu ktoś?

Abby odskoczyła od księcia, gdy tylko usłyszała, że w domu znalazł się ktoś obcy. Była przerażona. Czekala zbyt długo. Czemu nie odeszła, gdy miała jeszcze czas?

Jednak czułość, z jaką Mychale dotknął jej policzka, była wystarczającym powodem, by zwlekać jak najdłużej.

- Abby, wcale nie skończyliśmy. Pamiętaj o tym.

Obrócili się w kierunku drzwi w samą porę, by zobaczyć, jak do pokoju z triumfalną miną wchodzi kuzynka księcia, Nadia.

Była wysoka i szczupła, poruszała się z gracją modelki i nosiła przyciągające wzrok krzykliwe kreacje, które na niej wyglądały niezwykle sztywnie. Błyszczące czarne włosy upinała w klasyczny kok. Czarne okulary przeciwsłoneczne, zasłaniające jej pół twarzy, teraz podniesione były nad czoło.

- Witaj. - Nadstawiła kuzynowi policzek do pocałowania. - Domyśliłam się, że cię tu znajdę. Muszę cię uprzedzić, że inni też na to wpadli. Wyprzedziłam całą karawanę. Będą tu najdalej za godzinę.

- Nie da się ich przepędzić?

- Masz na myśli raketnice, oddziały straży granicznej, wyrzutnie raketowe i takie rzeczy? Owszem, to mogłoby odnieść pożądany skutek. Poza tym nic ich nie powstrzyma.

- Skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać? - spytał podejrzliwie. - Czy Gregor Narna ma z tym coś wspólnego?

- Gregor Narna? - Nadia spojrzała na niego, jakby pierwszy raz słyszała to nazwisko. - Nie, to był twój przyjaciel Andrew. Przypomniał sobie, że kiedyś cię tu odwiedził, gdy jeszcze byliście w szkole. Przyjechałam pierwsza, ale za mną podą-



za cała nasza paczka. Uznali, że za długo ich zaniedbywałeś. Są gotowi zapolować na grubego zwierza i nic ich nie powstrzyma.

- Może powinni się uwiesić na kimś innym - burknął. - To nieustające balowanie działa mi na nerwy.

- Dezerterzy nie są mile widziani w naszym światku - ostrzegła. - Lepiej o tym nie zapominaj. - Zwróciła swe piękne ciemne oczy na towarzyszkę księcia. - Chociaż rozumiem potrzebę prywatności. Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłam?

- Nadiu, poznaj Abby. Traktuj ją dobrze, bo właśnie się w niej po uszy zakochałem.

Abby zaczerwieniła się, choć było oczywiste, że to tylko pusta gadanina, do jakiej nawykło rozbawione towarzystwo arystokratów i błękitnych ptaków. Nadia najwyraźniej puściła ją mimo uszu. Co ważniejsze, nie miała pojęcia, kim jest Abby, nie poznała jej. Uprzejmie podała jej rękę przy powitaniu, po czym zwróciła się do kuzyna i jemu poświęcała całą uwagę.

- Powiedz, mój drogi, przeszły ci już śródziemnomorskie fupy i dasy? Jesteś gotów przygarnąć narzeczoną do wezbranego żalem łona?

- Mowy nie ma - skrzywił się. - Nie chcę widzieć tej wiedźmy na oczy. To właśnie oświadczę Dane'owi po powrocie do pałacu.

- Dane to wirtuoz. Najpierw delikatnie pobrzdąka na twoim sumieniu i wzbudzi poczucie winy. Potem uderzy w bębny i zapowie, że cię wydziedziczy.

- To najmniejsze z moich zmartwień - oznajmił arogancko Mychale. - Niech robi, co chce. Nie potrzebuję tytułów. Może nawet moje życie będzie łatwiejsze. - Tu spojrzął na Abby roziskrzonym wzrokiem.

- A więc tak się rzeczy mają - powiedziała domyślnie Nadia, uśmiechając się półgębkiem. - W takim razie dobrze się stało, że zadbałam o zerwanie waszych za ręczyn.

- Co? - Obrócił się gwałtownie i wpatrywał w nią z niedowierzaniem.



Wyjęła z torebki pierścioneł i kartkę papieru.

- Mam tu pierścioneł zaręczynowy i oświadczenie podpisane przez pannę Stephanie Hollenbeck, że niniejszym nieodwołalnie zrywa zaręczyny z księciem Mychale'em Montenevadą.

Wyrwał jej dokument z ręki i zaczął studiować go uważnie, po czym przeniósł oszołomiony wzrok na kuzynkę.

- Jakim cudem udało ci się skłonić ją do podpisania tej noty?

- Mam swoje sposoby. - Nadia machnęła ręką, jakby trzymała w niej różdżkę dobrej wróżki. - Trudniej było z pierścionkiem, bo chciała go zatrzymać. Z pewnością zastawiłaby go w lombardzie. Musiałam uciec się do przemocy i zerwać go jej z palca.

- Niemożliwe! - zaśmiał się książę.

- Właśnie, że tak. Powtarzała, że nie wyjdzie za ciebie, bo potraktowałeś ją skandalicznie i że jeszcze wrócisz na kolanach błagać o przebaczenie, bo będziesz chciał odzyskać jej rękę i pieniądze tatusia.

- Niedoczekanie.

- Skarbie, powiedziałam jej, że gdyby miała odrobinę kobiecej dumy, zerwałaby te zaręczyny z hukiem, żeby ten drań - czyli ty, mój drogi - nie miał drugiej szansy. Przemyślała to, a raczej powiedzmy, że próbowała to przemyśleć. Jej zdolności intelektualne pozostawiają wiele do życzenia. Zrobiła, co zasugerowałam, a moja była w tym głowa, żeby zrobiła to na piśmie. - Cały czas gestykulowała z wdziękiem. - Problem rozwiązany. Jak zwykle, kuzynka Nadia przyszła w porę na ratunek.

- A nie mówiłem, że jest fantastyczna! - zawołał Mychale do Abby. - Zaprzyjajnij się z nią. Nie ma takiej sprawy, której nie potrafiłaby załatwić. Ciebie też wyciągnie z każdej kabały.

- Oczywiście. - Nadia po raz pierwszy uśmiechnęła się szczerze, Abby zaś odpowiedziała tym samym.

- Muszę tylko zdać sprawozdanie Dane'owi - zauważył księżę z kwaśną miną.

- Radź sobie sam. Mnie Dane przeraża.

- On wszystkich przeraża - przyznał Mychale. - Na szczęście będzie rządził krajem, a nie naszym życiem prywatnym. Najwyższy czas, żeby to do niego dotarło.

- Bądź tak miły i wstrzymaj się z wizytą u brata do momentu, gdy prysnę za granicę, dobrze? Nie chcę, żeby mnie wziął w krzyżowy ogień pytań.

- Mam nadzieję, że przenocujesz. Gdzie twoje walizki?

- W samochodzie. Nie ma tu żadnej służby?

- Tylko ja, twój pokorny portier. - Skłonił się kuzynce. - Przyniosę bagaż. Będziecie miały czas na ploteczki.

Abby czuła, jak jej strach zamienia się w gulę w gardle. Musi stąd zniknąć przed przyjazdem pozostałych gości. Szkoda, że nie wyjechała przed przybyciem Nadii, ale teraz jest trochę za późno, by płakać nad rozlanym mlekiem.

Nadia przyglądała się jej ze szczególnym wyrazem twarzy, z jakim witamy zjawiska nie występujące w przyrodzie i nie mające prawa się zdarzyć.

- Jak to zrobiłaś? - spytała prosto z mostu.

Abby podskoczyła, ale opanowała się szybko, bo jasne było, że kuzynka księcia nie ma na myśli kidnapingu.

- Co zrobiłam?

- Sprawiałaś, że się w tobie zakochał.

- Wcale nie! - To była ostatnia rzecz, której się spodziewała usłyszeć.

- Widywałam go z różnymi kobietami. Bywał zainteresowany, zafascynowany, zadurzony, ale po raz pierwszy zobaczyłam, jak patrzy na kobietę z miłością wypisaną na twarzy. Jest w tobie po uszy zakochany. Gratulacje, moja droga. Powiem ci tylko jedno... Jeśli mu złamiesz serce, wydrapię ci oczy.

Księżę i złamane serce? Czy ta kobieta postradała rozum?

- Nie będzie ku temu okazji. - Abby usiłowała obrócić sprawę w żart. -  
Wkrótce wyjeżdżam i...

- Czekaj chwilę - przerwała Nadia, przyglądając jej się uważnie. - Czy my się  
przypadkiem nie znamy?

L R

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce Abby zamarło, a potem zaczęło walić jak szalone.

- Jak się właściwie nazywasz? - spytała Nadia dociekliwie.

No i sprawa się wydała. Tej dziewczyny nie można zbyć niczym. Gwałtownie szukała jakiegoś wykrętu, ale nie da się odpowiedzieć półprawdą na proste pytanie.

- Abby Donair.

- Znam cię - stwierdziła nagle Nadia. - Jesteś siostrzenicą doktora. - Nie umiała ukryć zdumienia. - Co tu robisz? Wszyscy cię szukają.

- Szukają? Naprawdę? - Abby zdołała zachować całkowicie obojętną minę, choć strach ścisnął ją za gardło.

- Mówią, że zabrałaś dziecko.

- Dziecko? - Nie potrafiła zdobyć się na nic innego jak powtarzanie ostatniego słowa z pytającą intonacją.

Nagle Abby dostrzegła jeden ze śliniaczków Brianny wystający spod poduszki na kanapie. Jej wzrok był przykuty do tego skrawka materiału, gdy powtórzyła machinalnie:

- Jakie dziecko?

Nadia, usiłując rozwikłać tę zagadkę, nie zwróciła uwagi na dziwne zachowanie Abby, która nagle zaczęła poprawiać poduszki na kanapie.

- To nie ma sensu. Jesteś tutaj z Mychale'em. Cała sprawa jest najwyraźniej wyssana z palca.

Abby zdołała ukryć nieszczęsny śliniaczek. Odetchnęła, gdy się zorientowała, że druga kobieta nie zwróciła uwagi na jej manewry. Ta piękna, bystra dziewczyna głowiła się nad tajemnicą dworskiej intrygi, gdy tu, przed nią, znajdował się klucz do zagadki. Najwyraźniej szczęście mi sprzyja, uznała Abby.

- Wszyscy cię szukają, na dworze wrze, a ty się niczym nie przejmujesz i kryjesz się z księciem na wsi. O czymś nie wiem? Nie miałam pojęcia, że znacie się tak dobrze.

Spojrzenie Abby uciekło w bok. Nie ma sensu się tłumaczyć. To będzie wyglądało jeszcze bardziej podejrzanie.

Nadia jakby nie zauważyła jej milczenia. Usiadła na kanapie, opierając się o poduszki, i poklepała siedzenie obok siebie, zachęcając Abby, by zajęła miejsce przy niej.

- Nie miałyśmy szansy się poznać, ale wiele o tobie słyszałam i widziałam cię na różnych pałacowych uroczystościach, na popołudniowych herbatkach i oficjalnych przyjęciach.

Abby potwierdziła i zajęła miejsce obok kuzynki księcia. Podobała jej się ta dziewczyna, mimo że okoliczności nie sprzyjały zawieraniu bliższych znajomości.

- Zawsze miałam dużo życzliwości dla ciebie i twojej siostry. Proszę, przyjmij moje kondolencje. To okropne. - Ze współczuciem ścisnęła rękę Abby. - Pewnie nie możesz dojść do siebie.

Abby pochyliła głowę, bliska łez.

- Przykro mi to mówić, ale nie mam zaufania do twojego wuja. Czy wiesz, co on wygaduje?

- Nie rozmawiałam z nim od wielu dni - wyznała Abby zgodnie z prawdą.

Była ciekawa, co takiego opowiada jej wuj. Wiedziała o jego zamiarach przedstawienia Brianny jako nieślubnej córki najstarszego księcia, ale nie było jej na miejscu, gdy prezentował swoje dowody, ani też nie była świadkiem, jak jego rewelacje zostały przyjęte na dworze.

- Tu, na odludziu, nie ma praktycznie żadnego kontaktu ze światem.

- Opowiada wszystkim naokoło, że następca tronu, Dane, pod koniec wojny, kiedy był ranny i praktycznie półprzytomny, przespał się z jego siostrzenicą i spłodził dziecko. Ta cała historia z różnych powodów brzmi nonsensownie. Na kilo-

metr pachnie manipulacją. - Z ukosa zerknęła na Abby. - Czy w ogóle jest jakieś dziecko? Zdaje się, że nikt go nigdy nie widział.

- Cóż mam powiedzieć... - Abby rozpaczliwie usiłowała sklecić sensowne zdanie. - Po powrocie do domu spróbuję tę sprawę wyjaśnić - wybrnęła w końcu.

Nadia przyjęła jej słowa jako zapewnienie, że cała historia jest wymyślona od a do z.

- Świetnie. Pamiętaj, daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. Nie musisz mieszkać z wujem, jeśli sytuacja będzie niezręczna. Mam wiele możliwości, żeby ci pomóc.

Szczerze chciała skorzystać z tej przyjaznej oferty. Nadia wyglądała na osobę, która murem stoi za swoimi znajomymi. Niestety, gdy tylko prawda wyjdzie na jaw, straci całą sympatię dla Abby.

Trzeba uciekać, i to natychmiast. Siedziała na kanapie jak na szpilkach. W jaki sposób odwrócić uwagę Mychale'a i Nadii, złapać dziecko i wydostać się niepostrzeżenie? To prawie niemożliwe.

- Wyglądasz na zmęczoną po długiej jeździe. Może chciałabyś się odświeżyć?

- Szklanka wody dobrze mi zrobi.

- Chodźmy do kuchni. - Abby zaprowadziła Nadię do kuchni i podała jej wodę. - Cieszę się, że dotrzymasz księciu towarzystwa. Nie powinien być sam, a ja mam pilne sprawy, które zbyt długo odkładałam.

- Nie martw się. Mychale i ja od dziecka jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Zostanę tak długo, jak długo będzie mnie potrzebować.

- Powinnaś wiedzieć, że był bardzo chory. Miał napad choroby, która atakuje błędnik. Najwyraźniej jest nią obciążony genetycznie.

- Nic o tym nie wiedziałam. - Nadia wyglądała na głęboko poruszoną. - Czy widział go lekarz?

- Tak. Tutejszy. Przez chwilę było z nim bardzo źle, a ja byłam przerażona. Teraz czuje się lepiej. Skoro tu jesteś, będziesz mogła się nim zaopiekować.

- Oczywiście. Dobrze, że towarzyszyłaś mi przez cały ten czas. - Położyła rękę na sercu. - Pomyślałam, że chcesz mnie uprzedzić o jego depresyjnych nastrojach. Boję się, że kiedyś mu się pogłębią, przy jego charakterze i trybie życia. Ale z pewnością wiesz.

- Nie. - Abby spojrzała na Nadię z zaciekawieniem. - Co masz na myśli?

- Stare sprawy, jeszcze z okresu wojny. Nieważne. - Nadia poderwała się i zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. - Och, założę się, że większość chorób ma podłoże psychosomatyczne. Stres je uruchamia.

- Poczekaj. - Abby była zdezorientowana. - Naprawdę nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

- O wojnie, oczywiście. - Nadia zdawała się zastanawiać nad czymś, po czym oznajmiła energicznym głosem, jakby podjęła dawno odkładaną decyzję: - Zrobię to. Obiecałam mu, że się nie będę mieszała, ale najwyższy czas, żebym wzięła sprawy w swoje ręce. - Była bardzo przejęta. - Dawno mu się należy publiczne uznanie jego bohaterstwa. Co o tym myślisz? Dopilnuję, żeby nie zostało zapomniane.

- Nadiu! - zawołała Abby, przytrzymując ją za rękę. - Zmiłuj się i wyjaśnij wreszcie, o co chodzi.

- Pójdę z tym do Dane'a. Boję się go śmiertelnie, ale i tak wszystko mu wygarnę. Od dawna o tym myślę, tylko zawsze w ostatniej chwili brakowało mi odwagi. Teraz się nie cofnę.

- Przed czym?

- Przekonam Dane'a, że Mychale zasługuje na odznaczenie za bohaterstwo w czasie wojny. Nikt inny się o niego nie upomni, a on sam z pewnością nie wystąpi jako adwokat we własnej sprawie.

- Co takiego zrobił?

- Wiele rzeczy, które nigdy nie przedostały się do wiadomości publicznej. Wiesz, jak to było pod koniec wojny. Wypadki toczyły się lawinowo, sytuacja w



kraju przypominała eksplozję w fabryce fajerwerków. Dane oraz Nico zakończyli walkę w glorii bohaterów narodowych i każdy może wyliczyć ich wielkie czyny. Mychale, najmłodszy z braci, został wysłany na studia za granicę. Mało kto wie, że wrócił jeszcze przed zakończeniem wojny i wziął udział w walce. Miał niewiele czasu na wykazanie się odwagą i poświęceniem dla kraju.

- Mówił mi o tym - przyznała Abby.

Przypomniała sobie jego gorzkie aluzje, gdy w nocy rozmawiali. Trudno jest żyć w cieniu dwóch starszych braci, którzy są jak chodzące pomniki.

- Mimo to zasłużył się jak mało kto. Wytropił oddział nieprzyjaciół, którzy przygotowali się do spalenia całej wioski, zastrzelił dwóch podpalaczy, wziął do niewoli innych. Narazając życie, ocalił burmistrza i jego rodzinę. - Nadia gestykowała żywo. - Ale było to dwa dni przed ostatecznym zwycięstwem. Zanim wieści się rozeszły, wszyscy zajęci byli świętowaniem. Bracia Mychale'a nawet nie wiedzą, że najmłodszy też ma się czym pochwalić. Uważają go za playboya.

- To nie w porządku! - Abby gotowa była przyłączyć się do kruczaty.

- Kazał mi przysiąc, że nikomu nic nie powiem. Uważa, że to był jego obowiązek. Ale bracia są wobec niego tak niesprawiedliwi, że ktoś im musi uświadomić, jak bardzo się mylą. Mychale cały czas się tym gryzie. Ma prawo do rzetelnej oceny.

Ścisnęły się mocno za ręce, zjednoczone wspólnotą emocji. To miłość do księcia je połączyła.

Ale siostrzane porozumienie trwało tylko chwilę. Na dworze rozległy się klaksony samochodów, a Nadia wypuściła ręce Abby i podeszła do okna.

- Do licha, już tu są. Jesteś gotowa na balangę?

- Zupełnie nie. Muszę się trochę zdrzemnąć przed podróżą. Nie będę się pokazywała.

Nadia poklepała ją po ramieniu.

- Nie martw się, powtórzę kuzynowi, że odpoczywasz.

Abby poruszała się szybko, jakby skrzydła wyrosły jej u nóg. Wpadła do sypialni, gdzie Brianna obudziła się właśnie z drzemki, i zaczęła wrzucać rzeczy do plecaka. Za późno na autobus. Trzeba będzie pójść leśną ścieżką aż do granicy. Trudno. Straciła za dużo czasu i teraz ponosi konsekwencje.

Prawdopodobnie puszczą się za nią w pościg, ale zyska trochę czasu, udając drzemkę. Mychale w pierwszym rzędzie będzie jej szukał u Gregora. Doktor spędzi większość dnia w szpitalu, a jej prześladowcy stracą czas, czekając na jego powrót. Będą też przeszukiwać wieś, sprawdzać autobusy i pociągi. Zanim zorientują się, jaką wybrała drogę, będzie już za granicą. Przy odrobinie szczęścia wszystko się uda.

Dziesięć minut później była na drodze prowadzącej do lasu. Ukryta za drzewami spojrzała jeszcze za siebie. Na podjeździe kręcili się ludzie, a w centrum stał książę - wysoki, elegancki, z ciemnymi włosami opadającymi na czoło. Wszyscy mówili z ożywieniem i śmiali się, on też. Sprawiali wrażenie zgranej paczki przyjaciół. To był jego świat. Ona do niego nie pasuje. Zresztą, jakie to ma znaczenie? I tak nie zobaczy go już nigdy.

Serce jej się ścisnęło. Zakochała się w mężczyźnie, którego nigdy nie będzie mieć. Czy lepiej jest kochać i cierpieć, czy nie kochać wcale? Nie, za nic na świecie nie oddałaby tych ostatnich kilku dni. Złamane serce jest lepsze niż nic, a zanim spotkała księcia, nie miała nic.

- Tylko moją małą córeczkę do kochania - szepnęła, mocno tuląc Briannę. - I to mi wystarczy.

Odwróciła się, po czym ruszyła w długą wędrówkę przez las.

Mychale ucieszył się na widok przyjaciół - i ten stan towarzyszył mu przez pół godziny. Potem zaczął się zastanawiać, jak długo jeszcze Abby będzie spała. Miał ochotę zajrzeć do jej pokoju i sprawdzić, czy Brianna się obudziła. Chciał pokazać niemowlę Nadii - i popisać się swoją nową przyjaciółką w beciku.

Minęła kolejna godzina. Hałaśliwa wesołkowatość zebranego towarzystwa zaczęła go męczyć. Czy ci wszyscy ludzie naprawdę nie mają nic lepszego do roboty niż picie wina, tańce i słuchanie muzyki? Wszystkie ich żarty słyszał wiele razy i przestały go już śmieszyć.

Zaczął tęsknić za Abby.

Minęło kolejne pół godziny, i w końcu nie mógł już wytrzymać. O dziecku nikt nie powinien wiedzieć, ale przecież Abby nie musi się ukrywać.

- Dokąd idziesz? - spytała Nadia, która też sprawiała wrażenie znudzonej. Obeszła całą posiadłość z inną młodą kobietą i teraz szukała sobie miejsca.

- Sprawdzę, co u Abby. Masz ochotę pójść ze mną?

- Czemu nie? Zawsze przyjemnie jest zobaczyć, jak rozkwita miłość.

Ku jej zaskoczeniu nie zaprotestował.

- Staram się, jak mogę. Mam dla ciebie niespodziankę, ale sza, nic nikomu nie mów.

Poprowadził ją w kierunku pomieszczeń dla służby.

- Dlaczego ulokowałeś ją tutaj? Przecież tyle jest pięknych sypialni na piętrze.

- Nie pytaj, a zobaczysz.

Na pukanie do drzwi nie było odpowiedzi. Cisza była głębsza i bardziej niepokojąca, niż Mychale się spodziewał.

- Abby? - Wszedł do pokoju, który wyglądał, jakby od dawna nikogo tam nie było.

Nawet szuflada została wsunięta do komody.

Stał w miejscu jak wryty. Tego się nie spodziewał. Abby zapowiadała, że musi stąd odejść, ale uczucie, które się między nimi narodziło, powinno było ją zatrzymać. Ja mogła tak po prostu zniknąć bez słowa?

Ciągle jeszcze w to nie wierzył.

- Nie ma jej. I zabrała dziecko - powiedział wstrząśnięty.

- Jakie dziecko?

- Jej własne. Miała ze sobą niemowlę.

- Minutkę, Mychale. - Nadia chwyciła go mocno za rękę. - Abby Donair nie ma dziecka. Nigdy nie była w ciąży.

Popatrzył na nią, jakby była niespełna rozumu.

- Ma córeczkę, Briannę. Trzymałem ją na rękach.

- To musi być dziecko jej siostry, Julienne.

- O czym ty mówisz?

Nadia westchnęła ciężko i pokręciła głową.

- Nic nie wiesz? Porwała dziecko swojej siostry. Nikt ci nie mówił? Naprawdę nie słyszałeś?

Mychale pokręcił głową. Czuł się jak rażony gromem. Jego serce wypełniło przecucie nieuniknionej tragedii. Nadia wie o rzeczach, o których on nie miał pojęcia.

Rozsypana układanka nagle zaczęła się układać.

- Opowiedz mi wszystko po kolei.

- Mychale, wolałabym nie być osobą, która ci przynosi złe wieści.

- Mów.

- Pamiętasz te wszystkie plotki, że Dane ma dziecko spłodzone w czasie tego koszmarnego okresu przed restauracją monarchii, kiedy to był ranny? Potem nigdy nie chciał o tym mówić, zasłaniał się amnezją wywołaną lekami, które zażywał.

- Pamiętam. Mów dalej.

- Kilka dni temu doktor Zavier ujawnił, że jego siostrzenica Julienne zmarła w czasie porodu i zostawiła dziecko, którego ojcem jest Dane. Przedstawił testy DNA, które to potwierdzają. Wybuchła wielka awantura.

- Czekaj, doktor Zavier tak twierdzi? - Mychale starał się połączyć najnowsze informacje z tym, co powiedziała mu Abby, ale ta historia zupełnie nie miała sensu.

Musi istnieć jakieś drugie dno.

- Zwołał konferencję prasową, bo dziecko zostało porwane. Chodziły plotki, że siostra Julienne wzięła niemowlę i uciekła. Tajne służby przeczesują cały kraj. - Nadia pokręciła głową z niedowierzaniem. - Spytałam ją o to wprost, ale wydawało mi się, że o niczym nie ma pojęcia. Była taka miła, a ty zdawałeś się kompletnie zuroczony, więc uznałam, że w tych pogłoskach nie ma ziarna prawdy. - Głos jej zadrżał. - Och, Mychale. Abby uciekła z dzieckiem Dane'a.

- Wróciłeś. - Następca tronu Dane spojrzał na brata znad biurka.

Dane był najstarszy z rodzeństwa i równie przystojny, choć parę centymetrów niższy od braci. Miał za to aurę człowieka, który nieraz walczył - i jest przyzwyczajony do wygrywania.

- Tak, wróciłem. - Mychale opadł na fotel i spojrzał na brata wyzywająco.

- Gdzie właściwie byłeś?

- W naszym starym zamczku w krainie jezior. Musiałem przemyśleć swoje plany i zdecydować, jakie miejsce w monarchicznej budowli chcę zajmować.

- Za dużo myślenia zrobi z ciebie mięczaka. Lepszy jeden dzień uczciwej pracy niż całe to myślenie.

Mychale uśmiechnął się z wysiłkiem. Zawsze ten sam stary Dane. Pewne sprawy nigdy się nie zmieniają.

- Co to za nonsens z zerwanymi zaręczynami z małą Hollenbeck? - warknął na niego brat.

- No cóż. - Mychale nie spuścił oczu. - Twój pomysł wyglądał dobrze na papierze. Rzeczywistość nie była tak różowa. Ta kobieta to jędza. Nie chcę, żeby została matką moich dzieci.

- Fatalnie. Myślałem, że będzie do ciebie pasować. Czy nie trzyma się z tym samym snobistycznym towarzystwem arystokratycznych obiboków, z którym i ty się zadajesz?

Mychale milczał. Zasłużył sobie na tę złośliwość.

- Jej ojciec grozi pozwem za złamanie obietnicy małżeństwa, chociaż panna zwróciła ci słowo.

- Niech spróbuje.

- A kto zapłaci odszkodowanie, jeśli zapadnie niekorzystny wyrok? Ty? - zdziwił się brat.

- Jeśli będę musiał... Nie dbam o to, Dane. Przykro mi psuć twoje plany, ale nie ożenię się ze Stephanie.

Dane patrzył na niego długo swym lodowatym monarszym spojrzeniem, ale nie krzyczał, nie próbował wpłynąć na jego decyzję.

- Jest jakaś inna kobieta? - zapytał w końcu.

- To nie ma znaczenia.

- A więc mam rację.

Mychale milczał. Jest inna kobieta, ale równie nieosiągalna jak mieszkanka Księżyca. Sam nie wiedział, czemu nadal myśli tylko o niej.

- Nieważne - odparł wreszcie. - Muszę cię o coś zapytać. Czy dziecko, które według doktora Zaviera ma DNA zgodne z twoim, naprawdę jest twoje?

- Doktor Zavier tak twierdzi - powiedział z ociąganiem Dane.

- Ale ty nie pamiętasz...?

- Nie pamiętam nic z tego okresu. Nie byłem w pełni świadom, co się dzieje. Doktor mnie pielęgnował. Twierdzi, że przespałem się z jego siostrzenicą. - Wzruszył ramionami. - Ona umarła, więc...

- Rozumiem.

- Umarła przy porodzie. Myślałby kto, że to średniowiecze. Służba zdrowia jest dla nowej władzy jednym z wiodących problemów do rozwiązania. A teraz jej siostra uciekła z dzieckiem.

Mychale pokiwał głową i pomyślał o Abby z Brianną na rękach, tak jak je widział kilka dni temu. Serce mu pękało z tęsknoty. Nie zazna spokoju, dopóki nie usłyszy jakiegoś logicznego wyjaśnienia, czegoś, co będzie mógł zaakceptować. A

jeszcze lepiej, gdy weźmie Abby w ramiona. Jednak po tym wszystkim, co zaszło, może już nie ma dla nich szansy?

- Nasi agenci szukają jej w sąsiednich krajach, we Włoszech, w Szwajcarii, nawet na Bałkanach. Znajdziemy dziecko. - Głos Dane'a stał się władczy i surowy.

- Panna Abby Donair pożałuje, że ośmieliła się je porwać.

Nie było tu miejsca na zwierzenia, na tłumaczenie, jaką osobą jest Abby i co robiła w ich starej siedzibie.

Mychale rozpoczął własne poszukiwania, ale do tej pory nie miał szczęścia. Kiedy w towarzystwie Nadii odkrył, że Abby odeszła, objechał lokalne dworce, a potem przy pomocy Gregora przetrząsnął całą okolicę. Był pewien, że ją odnajdzie. A gdy okazało się, że to mu się nie uda, a w każdym razie nie od razu, był chory ze zmartwienia.

Musi ją znaleźć. Powinna ponieść karę za to, co zrobiła, więc nie mają szans, by zacząć tam, gdzie skończyli. Jednak chciał jej dać możliwość usprawiedliwienia się. Nie spocznie, dopóki nie dowie się z jej własnych ust, czemu to zrobiła.

Nie chciał w nic wtajemniczać Dane'a ani współpracować przy jego poszukiwaniach. Było jasne, że gniew uniemożliwia przyszłemu królowi sprawiedliwy osąd. Trzeba nawiązać własne kontakty ze służbami specjalnymi i być na miejscu, gdy zlokalizują Abby i Briannę. Agenci dadzą mu trochę czasu, zanim wkroczą. Będzie miał szansę usłyszeć prawdę - jej prawdę.

A musi ją poznać, bo niepewność go zabija.

- A tak przy okazji - powiedział nagle Dane. - Zastanawiałem się nad twoją prośbą, żeby cię mianować gubernatorem północnych prowincji, z krajną jezior włącznie. Skąd to nagle zainteresowanie władzą na szczeblu terenowym?

- Może nie pamiętasz, ale skończyłem studia z zakresu zarządzania i ekonomii.

- Książkowa wiedza - prychnął brat. - Czym zarządzałeś do tej pory?



Mychale pohamował złość. To go donikąd nie zaprowadzi. Jediną szansą na uznanie ze strony starszego brata jest konsekwentna walka o swoje, zimna krew i poczucie humoru.

- Podpisz nominację, a natychmiast zabiorę się za zarządzanie północnymi prowincjami. Wtedy będziesz mógł do woli krytykować każdą moją decyzję.

Kąciki ust Dane'a wygięły się w uśmiechu.

- Zbyt długo zaniedbywaliśmy krainę jezior - ciągnął Mychale. - Trzeba wiele wysiłku, żeby uruchomić tam impuls do rozwoju. Stopa bezrobocia jest najwyższa w kraju. Cały tamtejszy region potrzebuje gospodarczego ożywienia. W Laronie nie ma nawet licencjonowanego lekarza. Coś z tym trzeba zrobić.

- I ty jesteś człowiekiem do przeprowadzenia reform?

- Nie przekonamy się, dopóki nie spróbuję.

- Cieszę się, że się zdecydowałeś. Zacząłem już wątpić, czy będziesz miał ochotę pracować w królewskiej administracji.

- Możesz na mnie liczyć.

- Nominacja zostanie podpisana w ciągu tygodnia.

Mychale podziękował bratu skinieniem głowy. Spodziewał się pozytywnej decyzji, ale miło było wreszcie coś zrobić z własnym życiem.

- Przepraszam za zamieszanie ze Stephanie Hollenbeck - rzekł na pożegnanie.

I po chwili dodał: - Jestem pewien, że znajdziesz dziecko.

- To nie ulega wątpliwości. Pytanie tylko, kiedy - mruknął Dane i wrócił do przerwanej pracy.

Mychale wyszedł na korytarz. Na widok Nadii jego twarz się rozjaśniła.

- Witaj, moja piękna. Co porabiasz?

- Lecę do Londynu. Jonas Trick zaprosił mnie na premierę swojego nowego filmu. Chcesz do mnie dołączyć?

- Skończyłem z tym trybem życia. Potrzebuję czegoś nowego.

- Dorosłeś - zauważyła ze smutkiem.

- Najwyższy czas, nie uważasz?

- Muszę się spieszyć - powiedziała, patrząc na niego z czułością. - Mam jeszcze spotkanie z Dane'em i chcę zdążyć na samolot.

- Wezwał cię na dywanik?

- Nie, sama poprosiłam o audiencję, żeby z nim omówić pewną sprawę.

- Nie rozumiem. - To było zupełnie niepodobne do Nadii.

Zazwyczaj unikała następcy tronu jak zarazy.

- Może ja też trochę dorosłam - zauważyła, zatrzymując się przed gabinetem Dane'a. - Mam nadzieję, że odszukasz Abby i uda ci się wyjaśnić tę absurdalną historię - życzyła mu na pożegnanie.

Jakby czytała w jego myślach. Znajdzie Abby i wysłucha, co ma mu do powiedzenia. To zabawne, ale nie miał wątpliwości, że dziewczyna powie mu prawdę.

To nie znaczy, że jej wybaczy. Za bardzo go zraniła, ale może - gdy pozna jej motywy - będzie w stanie zacząć nowy etap w swoim życiu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abby, objuczona zakupami, wspięła się po skrzypiących krzywych schodach do kawalerki na drugim piętrze. Monsieur St. Jean, jej dawny nauczyciel francuskiego, był tak miły i pomógł jej znaleźć to mieszkanie. Pozostawała w nim od dwóch tygodni. Jeszcze dwa dni i będą wraz z Brianną w drodze do Danii.

- Nikt cię tam nie znajdzie - zapewniał ją życzliwie. - Nie będą szukać tak daleko. Zacznesz nowe życie w tym pięknym kraju.

Kraju, w którym nie ma ani przyjaciół, ani pracy, ani mieszkania, a ludzie porozumiewają się w języku, którego nie zna. Jednak nie była w stanie się tym martwić. Była pogrążona w najczarniejszej depresji i każdego dnia rano mówiła sobie, że musi przeżyć kolejny dzień, a o przyszłości pomyśli kiedy indziej. Tymczasem starała się przetrwać.

W Danii wszystko się zmieni, obiecywała sobie.

Przytrzymując ciężkie torby z jednej ręki, pospiesznie znalazła klucz i otworzyła drzwi, a potem wpadła do środka, z impetem je zatrzaskując. W mieszkaniu było ciemno. Odstawiła zakupy i zapaliła światło.

W fotelu naprzeciw drzwi siedział książę Mychale i czekał na nią.

Wydała zdławiony okrzyk, ale zanim zdążyła rzucić się do ucieczki, zablokował jej drogę.

- Chyba nie myślałaś, że uda ci się powtórzyć ten sam numer po raz drugi? - spytał surowo.

Widok jego szczupłej rasowej twarzy nappełnił ją taką przyjemnością, że z trudem zebrała myśli, by wykrztusić z siebie cywilizowane powitanie.

- Jak się czujesz? - zapytała. - Jesteś zdrowy?

- Do diabła, Abby! - Potrząsnął ją za ramiona. - Dlaczego mnie okłamałaś? Dlaczego ukradłaś dziecko Dane'a? Czemu mi nic nie powiedziałaś?

Wyrzuty uwieźły mu w gardle na widok jej łez. Przygarnął ją do siebie z całej siły, jakby kierowany impulsem nie do odparcia. Wszystkie postanowienia, że zachowa chłodny dystans i potraktuje ją surowo, tak jak sobie na to zasłużyła, poszły w zapomnienie.

- Och, Abby, co ja mam z tobą zrobić. - Całował jej słoń od łez twarz.

- Mychale - szepnęła, równie niezdolna do tajenia uczuć, jak on, przepełniona wyznaniem, których nie miał nikt usłyszeć. - Kocham cię tak bardzo...

Nie przestał jej całować, jakby pocałunki wyrażały teraz więcej niż niezdarne słowa. Kotłowały się w nim uczucia gniewu i żalu, ale miłość do tej dziewczyny była silniejsza. Kiedy oddała mu pocałunek, w jej geście było tyle ufności i oddania, że aż zaparło mu dech.

Gdyby tylko mógł ją porwać i uciec z nią na bezludną wyspę, gdzie kochaliby się bez konieczności zmierzenia się wcześniej z wszystkimi nagromadzonymi problemami - zrobiliby to w mgnieniu oka.

- Abby, dlaczego mnie okłamałaś? Czemu uciekłaś z dzieckiem?

- Nie chciałam cię okłamywać - szlochała. - Starłam się po prostu przemilczać prawdę. Naprawdę jest mi przykro.

- Gdybyś mi o wszystkim powiedziała, może moglibyśmy...

Przerwała mu, kładąc rękę na ustach.

- Nie mogłam. Powstrzymałbyś mnie.

- I może to byłoby najlepsze.

- Och, Mychale. Nic nie rozumiesz. Nie znasz całej prawdy.

- Więc mnie oświeć.

- Daj mi trochę ochłonać, a opowiem ci o wszystkim od początku. - Podprowadziła go do kanapy, gdzie oboje usiedli. - Najpierw mi powiedz, co już wiesz. Co mówią na dworze królewskim? - Wpatrywała się w niego tak, jakby chciała wyryć w pamięci każdy szczegół jego twarzy.

- Twoja siostra umarła na skutek powikłań zaraz po porodzie. Pod wpływem rozpaczki albo zazdrości porwałaś dziecko - dziecko mojego brata Dane'a - i uciekłaś.

- Zazdrości? - spytała z niedowierzaniem. - Taką wersję podaje mój wuj?

- Opowiedz mi, jak to wygląda z twojej strony, Abby. Tylko szybko.

- Julienne rzeczywiście umarła w położu. Uciekła z domu, gdy wuj zorientował się, że jest w ciąży. Zajął mi wiele tygodni, zanim zdołałam ją odnaleźć, a kiedy mi się to udało, było już za późno. Mieszkała w jakiejś brudnej norze w Tappion City, do pomocy miała jedynie niedouczone akuszerkę. Brianna urodziła się zdrowa, jednak Julienne dostała krwotoku, a położna nie umiała go zatamować. Wezwałam karetkę i zawiozłam siostrę do szpitala, ale lekarze nie zdołali jej uratować.

- Żałuję, że nie mogłem być wówczas przy tobie - szepnął, wiedząc, jakim to musiało być ciosem dla wrażliwej Abby.

- Ja też. Ale wtedy musiałam się z tym zmierzyć sama. Wuj był wściekły. Stracił asa w rękawie, a spadły na niego nowe obowiązki. Zabrałam dziecko do domu i zajęłam się nim, bo wuj zdawał się nie dbać o to, czy jego cioteczna wnuczka żyje, czy umarła. Od początku postanowiłam, że będę matką Brianny. Obiecałam to Julienne przed jej śmiercią. Wkrótce pokochałam Bree jak własną córkę. Należę do niej, a ona do mnie.

Książę skinął głową na znak, że rozumie. Widział na własne oczy, jak bardzo silne jest uczucie Abby do dziecka.

- I nagle wuj się kompletnie zmienił. Widać było, że obmyślił nową intrygę. Nie wiedziałam wtedy, jaką.

Zawahała się na chwilę.

- Chyba już ci opowiadałam, że wuj nas przygarnął po śmierci rodziców w nadziei, że w przyszłości okazemy się użyteczne dla niego i jego ambicji. Starał się wyswatać nas z potomkami różnych możliwych rodów, ale mu się nie udało. Potem

przedstawiał nam mężczyzn o wątpliwym szlacheństwie, coraz starszych. Opierałyśmy się tym zakusom. Wuj coraz bardziej złościł się na nas. Jego wpływy w kręgach rządowych i wśród arystokracji wyraźnie zmalały. Po śmierci waszego ojca, króla Nevandera, stracił swego najważniejszego dobroczyńcę. Bał się, że za chwilę znajdzie się na marginesie dworskiego życia. Nie ufał nikomu z młodszego pokolenia. Wiedział, że go nie lubicie. Długo się zastanawiał, w jaki sposób zapewnić sobie mocną pozycję, aż wreszcie postanowił wykorzystać Briannę.

- Mów dalej.

- Od pewnego czasu brukowce wypisują niestworzone historie o księciu Dane'u i jego rzekomo zaginionym potomku. Mój wuj uznał, że Brianna nadaje się do tej roli. Przedstawi ją jako córkę księcia, a ponieważ pokrewieństwo z matką dziecka nie pozostawia wątpliwości, więc królewski lekarz na powrót stanie się personą, z którą wszyscy się liczą.

- Chcesz powiedzieć, że Brianna nie jest córką mojego brata? - spytał z niedowierzaniem Mychale.

- Oczywiście, że nie. Poznałam mężczyznę, z którym związała się Julienne. Widziałam go raz, ale mogę ci zaręczyć, że to nie Dane. Był aktorem. Julienne poznała go w szkole teatralnej na wykładach. Zakochała się po uszy, a o tym, że jest już żonaty, dowiedziała się dopiero wtedy, gdy mu zakomunikowała, że będą mieli dziecko.

- To jeszcze nie przesądza kwestii ojcostwa.

- Nasz wuj wysłał nas obie do Genewy, do swojego znajomego, w tym czasie, gdy sam opiekował się Dane'em. Nigdy się nie spotkaliśmy. To był koniec wojny i w kraju panował straszliwy zamęt. Spędziłyśmy w Szwajcarii cały miesiąc.

- Ale DNA...

- Och, Mychale, sfalszował wyniki. W końcu jest lekarzem. Potrafi zafałszować dane medyczne w taki sposób, że nikomu nie przyjdzie nawet do głowy, by je

kwestionować. Zamówcie testy w niezależnych laboratoriach, a sami się przekonacie.

Mychale zmarszczył brwi. Nie miał powodu wątpić w słowa Abby, ale jeszcze nie był do końca przekonany.

- Jeśli to prawda, czemu nie powiedziałaś mi tego wszystkiego na początku?

Rozłożyła ręce w geście całkowitej bezradności.

- A czybyś mi uwierzył? Nie byłam w stanie walczyć z wujem i jego kłamstwami. Jestem nikim. Ludzie nie chcieliby mnie słuchać. Mówiono by, że jestem zazdrosna o zmarłą siostrę.

- Abby, przepraszam. Powinienem mieć więcej wiary w ciebie.

- Wiesz, że mówię prawdę?

- Powiedziałem ci kiedyś, że masz serce ze szczerego złota. Nadal tak uważam.

Westchnęła i utonęła w jego ramionach.

- Mychale, to taka ulga, że nie muszę już więcej uciekać. Proszę, trzymaj mnie, trzymaj mnie mocno.

Spełnił jej prośbę jak najgorliwiej, nie przestając jej całować, a ona odpowiedziała jak kwiat rozchylający płatki w słoneczny dzień. Miał uczucie, że Abby chłonie jego miłość.

Nigdy dotąd nie spotkał podobnej dziewczyny. Musi ją mieć i chronić - już zawsze. Pożądał jej i nie wstydził się tego okazać. To ważne, by wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Chce ją posiadać ciałem i duszą. Od tej pory już nic ich nie rozłączy.

- Tak strasznie tęskniłem - mruzczał jej do ucha. - Abby, już nigdy ode mnie nie uciekaj.

- Dobrze. - Zaśmiała się cicho, ale zaraz z pewną obawą poprosiła: - A ty obiecaj, że zaopiekujesz się Brianną, kiedy będę w więzieniu.

- W więzieniu? Po moim trupie.



- Pewnie zostanę aresztowana, posiedzę przynajmniej do procesu.

- Nie będzie żadnego procesu. - Nie potrafił sobie wyobrazić, by jego dziewczyna znalazła się w podobnej opresji. Na samą myśl o tym obudził się w nim autokrata nieprzywykły do oporu. Takie rzeczy nie mają prawa się zdarzyć. On na to nie pozwoli. - Nie zrobiłaś nic złego. Zadbamy o to, żeby wszyscy się dowiedzieli, że jesteś niewinna. Gdzie jest Brianna?

- Na dole. Stara pani Grunmar dziwi się pewnie, co się ze mną stało. Zazwyczaj odkładam zakupy i od razu zbiegam po dziecko.

- Chodźmy. Chcę ją zobaczyć.

Na korytarzu spotkali panią Grunmar z dzieckiem na rękach. Szła sprawdzić, co zatrzymało Abby.

Brianna na widok księcia wydała z siebie radosne gruchanie, wyciągając do niego rączki.

- Abby, widziałaś? Poznała mnie.

- Nie nadymaj się tak - droczyła się pogodnie. - To tylko odruch bezwarunkowy.

Trzymanie dziecka na rękach było równie przyjemne jak przytulanie Abby - chociaż z zupełnie innych powodów. Jak można określić to rozpierające piersi uczucie, które odczuwał, gdy zapakował do samochodu obie swoje dziewczyny? Radość? Szczęście? Zachwyt, że życie może być takie cudowne? Wszystko razem i jeszcze trochę. Nie myślał teraz o trudnych chwilach, które będą musieli jeszcze przejść. Ożeni się z Abby. Nawet więzienne kraty mu w tym nie przeszkodzą.

Wierzył, że jego siła, determinacja i wola walki zapewnią dziewczynie wolność, a dziecku bliskość jedynej matki, jaką w życiu znało.

Abby zeskoczyła z fotela przy oknie, zrzucając książkę z kolan, i dygnęła niezgrabnie.

- Wasza Wysokość - rzekła do następcy tronu, który energicznie wszedł do jej pokoju. - Proszę do środka.

Pytająco spojrziała na Mychale'a, który szedł krok za bratem. Szkoda, że jej nie uprzedził o wizycie księcia.

Wraz z Brianną zostały ulokowane w pokoju w bocznym skrzydle pałacu. Mieszkały tu już od tygodnia. W tym czasie przeprowadzano testy DNA. Oczywiście, Abby rozumiała, że jest to areszt domowy, ale była wdzięczna za okazaną uprzejmość.

Nie miała wątpliwości, jaki będzie wynik badania, a mimo wszystko denerwowała się straszliwie. Kto wie, jak długie ręce ma jej wuj! A jeśli znowu dokona fałszerstwa? Opinia, że Brianna jest spokrewniona z rodziną królewską, oznaczałaby dla Abby ogromne kłopoty. Straciłaby dziecko, wolność i nadzieję na przyszłość.

Mychale zapewniał, że jej wierzy, mimo to zachowywał się powściągliwie w czasie swoich wizyt. Rozpromieniał się jedynie wtedy, gdy dziecko się budziło i zaczynało gaworzyć. Zaczęła wierzyć, że młody książę pokochał małeństwo. Z pewnością walczył w ich imieniu jak lew. Starł się z bratem, ale postawił na swoim. Zażądał dla nich obu pokoju w pałacu i zapewnił Abby status gościa królewskiego, a nie więźniarki.

Z innych członków rodziny pojawiała się u niej jedynie Carla. Na początku zachowywała się sztywno, ale potem zaczęła przychodzić regularnie. Abby miała wrażenie, że zaprzyjaźni się z księżniczką, gdy już wszystko się wyjaśni.

I oto nadszedł moment prawdy. Dane miał poważną minę, a twarz Mychale'a nie zdradzała żadnych uczuć. Dostali już wyniki testu?

- Czy mogę zobaczyć małą? - spytał Dane.

- Oczywiście. - Delikatnie wyjęła śpiącą Briannę z kołyski i uniosła ją do góry.

Serce jej waliło nierównym rytmem. Dlaczego książę chce zobaczyć dziecko? Czy to możliwe, że może być ojcem? Dla niej to oznaczałoby wyrok.

- Jaka śliczna - szepnął, głaszcząc delikatnie maleńki policzek, ale nie biorąc jej na ręce. - Prawie mi żal, że nie jest moja.

- Wynik DNA? - Abby wodziła wzrokiem od Dane'a do jego brata.

- Negatywny - odparł starszy z braci. - Mówiła pani prawdę. Szkoda, że nie zrobiła pani tego na początku, wtedy oszczędzilibyśmy sobie całego tego zamieszania.

Ulga była tak wielka, że nogi się pod nią ugięły. Mychale szybko wziął od niej niemowlę.

- Nie miała wyboru. Została zapędzona w ślepią uliczkę - powiedział twardo.

- Wiem, wiem. - Dane niecierpliwie machnął ręką. Zapewne wielokrotnie słyszał te tyrady od młodszego brata. - Jestem wdzięczny, że powiedziała pani prawdę, mimo że wybrała pani okreśną drogę do celu. Jest pani wolna. Pani wuj uciekł z kraju, ale go znajdziemy.

Skłonił się sztywno i opuścił pokój.

Mychale uśmiechał się, tuląc do piersi malutką Bree. Abby nie powiedziała ani słowa, ale niespodziewanie zalała się łzami.

- Poczekaj, tylko położę dziecko - zaniepokoił się książe.

I zaraz był przy niej, zagarnął ją w ramiona, całował po włosach, szepcząc słodkie czułości.

- Wszystko już za nami. Będzie dobrze.

- Mychale, dziękuję ci. Nie mogę uwierzyć, że nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Czy będę mogła zatrzymać Briannę?

- Oczywiście. Wszystko załatwiłem. - Spoważniał. - Wybacz mi, że zachowywałem się tak chłodno. Nie straciłem wiary w ciebie ani przez moment, ale zrozum, że nie mogłem oficjalnie wystąpić przeciw mojej rodzinie. Nienawidziłem tego całego udawania. Mam nadzieję, że mi przebaczysz.

- Tylko wtedy, kiedy ty wybaczysz mi moją nieszczerłość, tam na zamku.

- Zgoda. Zostaje nam jeszcze jedna niezłatwiona sprawa. Abby Donair, matko Brianny, czy zostaniesz moją żoną?

Wytrzeszczyła na niego oczy, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Jak mogłabym wyjść za ciebie? Przecież powinienes ożenić się z księżniczką krwi, panną z koligacjami na europejskich dworach, wzmocnić dynastię...

- Nie, Abby. Chcę ożenić się z kobietą, którą kocham, z którą chcę spędzić resztę życia. I to właśnie ty nią jesteś. Co mi odpowiesz? Tak czy nie?

Abby przymknęła oczy. Miała wrażenie, że znalazła się w magicznym miejscu, w magicznym czasie, i że czar za chwilę pryśnie. A potem otworzyła oczy, a jej księżę nadal trzymał ją w ramionach.

- Tak - powiedziała z oczami rozświetlonymi miłością. - Tak!

# EPILOG

Trzeba było pozałatwiać wiele spraw, podjąć różne decyzje, podpisać wiele dokumentów. Zawsze w paradę wchodzi jakaś biurokracja.

- Co będzie z Gregorem? - spytała w pewnym momencie Abby, gdy ustalali szczegóły planowanego za miesiąc powrotu do posiadłości w krainie jezior. - Zapowiadałeś, że Dane zaprosi go na rozmowę w sprawie pozycji królewskiego lekarza po moim wuju.

- Gregor spodobał się mojemu bratu - potwierdził Mychale. - To będzie dobra zamiana, zważywszy na to, że nikt nie wie więcej na temat zdrowia członków rodziny królewskiej. Potrzebnych będzie jeszcze parę biurokratycznych formalności.

- Świetnie.

- Nie ciesz się przedwcześnie. Carla zawetowała jego kandydaturę. Nawet nie chce o tym słyszeć.

- Nic nie rozumiem. Przecież kiedyś świetnie się dogadywali?

- Porozmawiam z nią i spróbuję się dowiedzieć, o co jej chodzi. Załatwimy to - obiecał.

Ostatnio nie było dla niego spraw niemożliwych do załatwienia. Spojrzał na Abby i uśmiechnął się. Sam jej widok napełniał go takim szczęściem, że po prostu musiał się uśmiechać.

- Najwyższy czas zaplanować szczegóły wesela.

Uparł się przy uroczystym ślubie w głównej katedrze, w której od wieków odbywały się zaślubiny królewskie.

- Nie będę się krył z miłością do Abby - wyjaśnił starszemu bratu. - Nie jestem taki jak Nico. Jemu odpowiada rola szarej eminencji, lubi się trzymać na drugim planie. Nico i Marisa wzięli potajemny ślub, bo tego chcieli. Ja zawsze lubiłem życie w świetle reflektorów i byłem obiektem zainteresowania mediów. Jeśli mój

ślub nie stanie się publiczną fetą, ludzie uznają, że wstydzę się Abby i Brianny, że nie jestem im całkowicie oddany. Chyba mnie rozumiesz?

- Nie możemy zrobić z tego uroczystości państwowej do czasu, kiedy zostaną oficjalnie koronowani - uprzedził go brat. - Będziesz musiał poczekać.

- Rozumiem i nie chcę, żebyś z mojego ślubu zrobił wydarzenie rangi państwowej. Chodzi mi o normalną rodzinną uroczystość.

- Na którą zaproszeni zostaną wszyscy obywatele naszego kraju - mruknął Dane.

- Oczywiście. Ale poza tym będzie skromnie i bez pompy.

- Czy to znaczy, że możemy sobie darować podjeżdżanie pod katedrę pozłocanymi karocami i salwę honorową?

- Jeśli to konieczne.

Dane w końcu ustąpił.

Katedra i całe miasto zostały pięknie udekorowane. Plany, by zachować umiar, okazały się mało realne. Po latach wojny, wyrzeczeń i niepewności mieszkańcy Carnethii postanowili hucznie świętować książęce zaślubiny. Gdy tylko rozszła się wieść o dacie ślubu, każdy dom, każdy sklep, każdy publiczny park został udekorowany transparentami z życzeniami dla młodej pary, flagami, balonikami i kolorowymi lampionami.

Tabloidy prześcigały się w spekulacjach, kto jest ojcem dziecka, co stało się z doktorem Zavierem i jaką to aferę ukrywa przed światem dwór. Jak zwykle, dziennikarze przekręcali fakty, ale Mychale się tym nie przejmował.

- Gdyby w rzeczach, które na nasz temat wypisują, było chociaż ziarno prawdy, bylibyśmy najdziwniejszą rodziną na tej planecie. Ignorujmy ich. Żadnych komentarzy i sprostowań. Będę żył tak, jak mi się podoba, i nie zamierzam się zastanawiać, jak to może być komentowane.

Jednak Abby czuła się niepewnie z powodu szumu medialnego. W bezpiecznym uścisku ramion swego narzeczonego podniosła na niego oczy i upewniła się po raz kolejny:

- Ale czy jesteś pewien, że powinniśmy się pobrać? Czy nie będziesz tego żałować?

- W całym moim życiu niczego nie byłem bardziej pewien niż tego, że chcę się z tobą ożenić. A ty? Czy chcesz za mnie wyjść?

- Tak sądzę - odparła po zastanowieniu.

- Skąd to wahanie?

- Mam wrażenie, że to będzie wielka zmiana w twoim życiu. Wybór nowej ścieżki, innej od drogi, która wydawała ci się przeznaczona. Jeśli masz wątpliwości...

W odpowiedzi wyciągnął z aktówki plik formularzy.

- Proszę. Na dowód, że nie mam żadnych wątpliwości.

Spojrzała na dokumenty i machinalnie przyjęła podawane jej pióro.

- Co to jest?

- Papiery adopcyjne Brianny.

Przebiegła je wzrokiem i znalazła miejsce na dwa podpisy.

- Dla nas obojga? - rozpromieniła się.

- Oczywiście.

- Będziemy jej prawdziwymi rodzicami?

- Tak.

- Och, Mychale, oczywiście, że za ciebie wyjdę!

Zaśmiał się i przyciągnął ją do siebie.

- Chcesz powiedzieć, że adopcja przesądza sprawę i teraz możemy kochać się bez pamięci do końca życia?

Słowa były niepotrzebne, bo jej pocałunek był jedyną odpowiedzią, której potrzebował.



Jasny rzeński poranek w dniu ślubu zapowiadał piękny dzień. Całe miasto żyło oczekiwaniem na wielką chwilę. Abby poruszała się jak we śnie, pozwalając swoim szczebiocącym towarzyszkom ubierać się w jedwabie i perły, podczas gdy jej uwaga skupiała się na dziecku.

Carla i Nadia, jako druhny, towarzyszyły jej w powozie do kościoła. Przeko-marzały się z nią, ale nie słyszała ani słowa. Radosne tłumy gapiów wiwatowały na ulicach. Ocknęła się w katedrze, gdy kroczyła środkiem głównej nawy, a na drugim końcu czerwonego dywanu czekał na nią jej oblubieniec.

Mychale w paradnym mundurze i z szablą przy boku wyglądał tak wspaniale, że żaden inny mężczyzna nie mógł się z nim równać. Ksiądz mówił o tym, że ich związek będzie stanowił jeden z fundamentów odrodzonego państwa, i Abby była z tego dumna. Ale, co ważniejsze, wychodziła za mężczyznę, którego kochała, mężczyznę, który kochał jej dziecko.

Głośno i wyraźnie wypowiedziała słowa przysięgi małżeńskiej, a potem z radością odwróciła się do męża.

Ruszyli razem w tę nową drogę, by żyć długo i szczęśliwie.

